

KORZENIE
SOLIDARNOŚCI

**30-LECIE
RUCHU
MŁODEJ
POLSKI**



KORZENIE
SOLIDARNOŚCI

**30-LECIE
RUCHU
MŁODEJ
POLSKI**

Gdańsk, 26–27 września 2009 roku

pod redakcją
Grzegorza Grzelaka i Mirosława Rybickiego

Książka zawiera materiały z konferencji zorganizowanej w Gdańsku
w dniach 26–27 września 2009 roku przez Europejskie Centrum Solidarności

Koordinacja wydania: Violetta Kmieciak, Andrzej Trzeciak
Redakcja i korekta: Małgorzata Ogonowska
Projekt typograficzny: Piotr Białas | www.piotrbialas.com
Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny NORMEX, Gdańsk

© Copyright by Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010
ISBN 978-83-930472-0-8

Wydawca:
Europejskie Centrum Solidarności
ul. Doki 1, 80-958 Gdańsk
tel. (058) 767 79 71 fax. (058) 767 79 78
e-mail: ecs@ecs.gda.pl
www.ecs.gda.pl

Spis treści

- 6 Wstęp**
- 9–76 Konferencja „Korzenie Solidarności. 30-lecie Ruchu Młodej Polski”**
- 10 Powitanie gości i uczestników konferencji
- 12–18 Wystąpienia zaproszonych gości
- 19–59 Referaty
 - 19–22 Aleksander Hall *Powstanie i rozwój Ruchu Młodej Polski*
 - 23–39 Andrzej Friszke *Ruch Młodej Polski na tle opozycji demokratycznej w PRL*
 - 40–42 Arkadiusz Rybicki *„Bratniak” – pismo Ruchu Młodej Polski. 1977–1981*
 - 43–46 Marek Gadzała *Podwójne życie „Polityki Polskiej”*
 - 47–49 Wiesław Walendziak *Tygodnik „Młoda Polska”*
 - 50–59 Mirosław Rybicki *Wydawnictwo, koła samokształceniowe, akcje polityczne i technika Ruchu Młodej Polski*
- 60–76 Debata
 - Spuścizna ideowa Ruchu Młodej Polski. Naród, Europa, chrześcijaństwo we współczesnej polskiej myśli politycznej*
- 77–79 Msza święta w intencji młodopolaków i ich przyjaciół**
 - Homilia Ludwika Wiśniewskiego OP
- 81–93 Uroczystość 30-lecia Ruchu Młodej Polski**
- 95–111 Serwis zdjęciowy**
- 112 Podziękowania

Wstęp

W 2009 roku minęła trzydziesta rocznica utworzenia Ruchu Młodej Polski, jednej z organizacji opozycji demokratycznej, która wniosła swój wkład w dzieło budowy niepodległej i demokratycznej Rzeczypospolitej. Z inicjatywy gdańskiego środowiska dawnego RMP w dniach 26–27 września 2009 roku odbyły się w Gdańsku uroczystości rocznicowe, w których uczestniczyli członkowie i sympatycy Ruchu z całego kraju. Współorganizatorem tych uroczystości było Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku.

Początki środowiska, które w 1979 roku stworzyło Ruch Młodej Polski, sięgają 1968 roku, kiedy to młodzi licealiści założyli w Gdańsku organizację przeciwstawiającą się systemowi komunistycznemu i zewnętrznemu uzależnieniu Polski. Ich pierwszym znaczącym doświadczeniem był udział w wydarzeniach grudniowych 1970 roku, a następnie akcja pomocy dla osób represjonowanych. W latach siedemdziesiątych uczestniczyli w życiu duszpasterstw akademickich; szczególną rolę w tworzeniu ich formacji duchowej odegrał dominikanin o. Ludwik Wiśniewski. Rozwijali kontakty z inteligencją katolicką, środowiskami wywodzącymi się z wydarzeń marcowych 1968 roku czy wreszcie z kręgiem dawnej podziemnej grupy „Ruch”. Na bazie tych kontaktów oraz działalności samokształceniowej krystalizowało się ich własne, odrębne oblicze ideowe.

Od 1976 roku sytuacja polityczna w Polsce zaostrza się. Przyszli młodopolacy biorą udział w akcji sprzeciwu wobec poprawek do konstytucji PRL, gwarantujących PZPR rolę przewodniej siły politycznej w państwie i narzucających sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim. Po wydarzeniach czerwcowych w Radomiu i Ursusie biorą udział w działaniach pomocowych na rzecz represjonowanych robotników. W 1977 roku współtworzą zakonspirowaną organizację Nurt Niepodległościowy i otwierają działający Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

W 1977 roku środowisko rozpoczyna wydawanie własnego, bezdebitowego pisma „Bratniak” (do 1981 roku ukazało się trzydzieści numerów), które stanie się najważniejszym forum prezentacji poglądów politycznych grupy i forum dyskusji z innymi środowiskami opozycji demokratycznej w Polsce. Powołane zostaje Wydawnictwo „Młoda Polska”. Dla realizacji celów wydawniczych utworzono głęboko zakonspirowany pion techniczny, który wydaje także druki ulotne. Ze środowiskiem nawiązuje kontakt kapitan Służby Bezpieczeństwa Adam Hodysz, który będzie przekazywał informacje ważne dla bezpieczeństwa jego uczestników i podejmowanych przez nich działań.

W końcu lat siedemdziesiątych środowisko „Bratniaka” obejmuje swoim zasięgiem kilka ośrodków akademickich w kraju: poza Trójmiastem – Warszawę, Lublin, Łódź, Poznań, Kraków, Szczecin, Wrocław. Obok działaczy z Gdańska, między innymi Aleksandra Halla, Arkadiusza i Mirosława Rybickich, Macieja Grzywaczewskiego, Grzegorza Grzelaka, pojawiają się inne znane dzisiaj osoby, między innymi Jacek Bartyzel (Łódź), Tomasz Wołek (Warszawa), Marian Piłka (Lublin), Marek Jurek, Krzysztof Nowak (Poznań), Marek Gadzała,

Lech Jeziorny (Kraków). Ze środowiskiem bliski kontakt nawiązuje Wiesław Chrzanowski. Działalność wydawnicza i samokształceniowa w szkołach średnich i na uczelniach (akcja „Nauczanie bez kłamstwa”) zaowocuje w przyszłości powstaniem grupy jeszcze młodszych uczestników tego środowiska, na czele z Wiesławem Walendziakiem. W Gdańsku organizuje się manifestacje patriotyczne z okazji świąt 3 Maja i 11 Listopada oraz – we współpracy z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża – uroczystości rocznicowe związane z wydarzeniami grudniowymi 1970 roku.

W sierpniu 1979 roku środowiska opozycyjne związane z „Bratniakiem” ogłaszają Deklarację ideową Ruchu Młodej Polski. Sygnatariusze dokumentu deklarowali swoje przywiązanie do idei praw obywatelskich i politycznych, katolickiej nauki społecznej, podmiotowości państwa polskiego w stosunkach międzynarodowych oraz powszechnie uznawanych wartości narodowych. Przyszłe państwo powinno łączyć w sobie gwarancje wolności jednostki i silną władzę na rozwiniętym systemie samorządu terytorialnego.

W 1980 roku RMP organizacyjnie wspierał strajki sierpniowe w Trójmieście. Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska wspólnie z Lechem Wałęsą prowadziły modlitwy w Stoczni Gdańskiej, a Maciej Grzywaczewski i Arkadiusz Rybicki stworzyli słynne tablice „21 postulatów”, które w 2003 roku UNESCO wpisało na listę najważniejszych dokumentów ludzkości. W latach 1980–1981 ludzie RMP tworzyli ważne struktury NSZZ „Solidarność”: Sekretariat Komisji Krajowej, Biuro Krajowe, serwis prasowy BIPS, niezależną telewizję. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego część z nich trafiła do obozów internowania, inni zaangażowali się w działalność podziemnej „Solidarności”.

W latach osiemdziesiątych młodopolacy przystąpili do wydawania kolejnego periodyku politycznego: „Polityka Polska”, wspierali działalność przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy, a także szukali forum otwartego, publicznego działania, tak jak w wypadku klubu politycznego „Dziekania”. W końcu dekady wielu z nich zaangażowało się w działalność komitetów obywatelskich „Solidarności”.

W wolnej Polsce Ruch Młodej Polski nie stworzył jednolitej organizacji politycznej. Jego uczestnicy odnajdowali swoje miejsce w różnych partiach politycznych III Rzeczypospolitej, między innymi w Unii Demokratycznej, Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym, Stronnictwie Konserwatywno-Ludowym czy ostatnio Platformie Obywatelskiej. Wiele z nich pełniło funkcje parlamentarne bądź ministerialne. Wiele także zaangażowało się w budowę samorządów lokalnych i regionalnych, inni poświęcili się działalności gospodarczej. Dla nich wszystkich RMP pozostał jednak ważnym doświadczeniem przeszłości, szkołą myśli i działalności politycznej na rzecz własnego narodu i państwa czy po prostu przeżyciem przyjaźni powstałych na gruncie wspólnoty celów i działań. Świadectwem utrzymujących się do tej pory związków pomiędzy byłymi uczestnikami RMP były uroczystości rocznicowe we wrześniu 2009 roku w Gdańsku.

Do organizacji i przeprowadzenia obchodów 30-lecia RMP przyczynił się wielce nasz nieodżałowany przyjaciel, ś.p. Arkadiusz Rybicki. 10 kwietnia 2010 roku zginął wraz z innymi uczestnikami polskiej delegacji do Katynia w wypadku lotniczym pod Smoleńskiem. Drogi Aramie, Twojej pamięci poświęcamy to wydawnictwo.

Niniejsza publikacja obejmuje materiały i informacje związane z najważniejszymi wydarzeniami tych uroczystości, między innymi z konferencją „Korzenie Solidarności. 30-lecie Ruchu Młodej Polski”, która odbyła się 26 września 2009 roku na Uniwersytecie Gdańskim, oraz ze spotkaniem w Dworze Artusa 27 września 2009 roku z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Nie uwzględnia natomiast spotkań o charakterze

towarzyskim (na przykład spotkania w hotelu Sheraton w Sopocie), które towarzyszyły obchodom. Warto przy tym zaznaczyć, że równoległe do obchodów trzydziestolecia RMP ukazało się wiele publikacji z nim związanych, między innymi reedycja 30. numeru „Bratniaka” czy okolicznościowe wydania „Bratniaka” (nr 31) i „Młodej Polski”.

W imieniu gdańskiego środowiska byłego Ruchu Młodej Polski pragniemy serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom obchodów za obecność i wkład w ich organizację. Pragniemy także podziękować Europejskiemu Centrum Solidarności w Gdańsku za współpracę w przygotowaniu uroczystości i wydaniu niniejszej publikacji.

*Grzegorz Grzelak
Mirosław Rybicki*



**Konferencja
„Korzenie Solidarności.
30-lecie Ruchu Młodej
Polski”**

Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytetu Gdańskiego
26 września 2009 roku

Powitanie gości i uczestników konferencji

Maciej Zięba OP, Europejskie Centrum Solidarności

Pozwolą Państwo, że rozpocznę od przypomnienia pierwszego programu, jaki Europejskie Centrum Solidarności zaczęło realizować natychmiast po inauguracji swej działalności. Nazwaliśmy go wymownie „Korzenie Solidarności”, a jego zamysł polegał na przyjrzeniu się genezie fenomenu „Solidarności”. W kwietniu zeszłego roku w nasz program włączyliśmy obchody trzydziestolecia Wolnych Związków Zawodowych, a w bieżącym roku kolejny jubileusz: trzydziestolecia Ruchu Młodej Polski. Porównując „Solidarność” do drzewa, ogromnego i wspinałego, trzeba powiedzieć, że na pewno nie wydałoby ono tak licznych i dobrych owoców, gdyby nie jeden z jego najważniejszych korzeni, jakim był właśnie Ruch Młodej Polski. A sama obecność na tych jubileuszowych obchodach tak licznych i różnorodnych środowisk pokazuje, jak wielkie było znaczenie tego ruchu w życiu jego uczestników przed Sierpniem i w trakcie Sierpnia, a potem w drodze do wolności i w już niepodległej Polsce.

Dziś przy tej jubileuszowej okazji jest też czas na osobiste wyznanie. Albowiem wobec środowiska Ruchu Młodej Polski mam dług wdzięczności. Jeszcze sześć lat przed jego powstaniem spotkałem na obozie w Pewli późniejszych jego liderów: Aleksandra Halla i Macieja Grzywaczewskiego, i był to dla mnie moment bardzo istotny. Ja bowiem w dorosłość wkraczałem – jakkolwiek dwuznacznie by to dzisiaj zabrzmiało – w formule „katolicyzmu otwartego”, jeśli tak można to ująć: w lewicowym paradygmacie dominującym w środowisku KIK-u, potem w kręgu współpracującym z KOR-em. Dlatego muszę przyznać, że znajomość z liderami Ruchu Młodej Polski oraz lektura wydawanych przez nich tekstów zawsze rozbiły wszelkie wpisane w lewicową kliszę jednoznaczności, obnażyły ciasnotę zamykania się w jakimś jednym paradygmacie, w jakichś stereotypach – zmuszały do szerszego patrzenia, do otwarcia się na inne myślenie, które w dużej mierze stawało się moim udziałem. Przez całe lata ta osobista znajomość i intelektualna waga myśli RMP były dla mnie źródłem twórczego fermentu. Minęło trzydzieści sześć lat od naszego spotkania, a ja im nigdy za to nie podziękowałem. Teraz więc nadarza się okazja, by publicznie wyrazić wdzięczność za coś ważnego, wpisanego również w moje życie. Olku i Maćku, bardzo serdecznie Wam i całemu środowisku Młodej Polski dziękuję za to, co od Was dostałem.

Na rozpoczęcie tej debaty chciałbym krótko przywitać tych, którzy znacząco wpisali się w drogę do niepodległej ojczyzny, a teraz piastują w Rzeczypospolitej bardzo ważne i odpowiedzialne funkcje. Witam więc Marszałka Sejmu RP, Bronisława Komorowskiego, Marszałka Senatu RP, Bogdana Borusewicza, witam przedstawicieli rządu i samorządu. Szczególnie pozdrawiam Pawła Adamowicza, Prezydenta Miasta Gdańska – człowieka, który również w tę historię się wpisał w ramach ruchu studenckiego. Pozwolą Państwo, że w osobie marszałka seniora, pana Wiesława Chrzanowskiego, przywitam wszystkich, którzy przed trzydziestu

i dwudziestu laty przybliżali nas do niepodległości, a w wolnej Rzeczypospolitej piastowali i piastują odpowiedzialne funkcje, a w osobie abpa Tadeusza Gołowskiego przywitam obecnych na sali przedstawicieli duchowieństwa.

Bardzo się radując z obecności tak wspaniałego grona uczestniczącego w naszym spotkaniu, oddaję głos panu Grzegorzowi Grzelakowi z Ruchu Młodej Polski.

Grzegorz Grzelak

Chciałem serdecznie wszystkich Państwa powitać w imieniu organizatorów z gdańskiego środowiska Ruchu Młodej Polski i gorąco podziękować za tak liczne przybycie. To jest dla nas bardzo ważne, byśmy w tym gronie, w którym trzydzieści lat temu zaczynaliśmy działalność, ponownie się spotkali. Jak mówił dzisiaj w świetnej homilii w kościele Świętego Mikołaja o. Ludwik Wiśniewski: jesteście tu, żeby się spotkać, wspominać i zastanowić się, czy coś jeszcze wspólnie można zrobić. Zanim rozpoczniemy, pozwolę sobie podziękować Europejskiemu Centrum Solidarności za możliwość przeprowadzenia tego spotkania, władzom Uniwersytetu Gdańskiego za udostępnienie sali, a także przypomnieć o tym, że przybyli tutaj nie tylko członkowie i sympatycy Ruchu Młodej Polski, ale także osoby, które z nami współpracowały – reprezentanci innych ugrupowań, takich jak chociażby Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (obecny jest pan Leszek Moczulski) czy też KSS „KOR”, wreszcie osoby, które nas wspomagały, często z bardzo daleka, jak kochany tutaj przez wszystkich pan Albin Tybulewicz z Londynu.

Witam wszystkich uczestników i sympatyków RMP, w szczególności tych z kraju i zza granicy, którzy zechcieli, nie bacząc na odległości, czas czy koszty, przybyć na to nasze wspólne spotkanie. Jeszcze raz witam wszystkich bardzo serdecznie. Otwieramy pierwszy punkt naszego spotkania. Bardzo proszę o zabranie głosu Pana Marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego.

Wystąpienia zaproszonych gości

Bronisław Komorowski, Marszałek Sejmu RP

Kochani – bo chyba tak mogę powiedzieć – jest mi niezwykle miło, że spotykamy się w tym szczególnym momencie, który pozwala na pewne podsumowanie dużej, długiej i pięknej drogi, jaką szliśmy razem. Czuję się zawsze przyjacielem Ruchu Młodej Polski. Miałem w nim bardzo wielu przyjaciół, także bliskich współpracowników, i mam nadzieję, iż ten związek emocjonalny, związek z tamtego okresu, procentuje dzisiaj także w obliczu ważnych działań politycznych. Myślę, że polityka to jest jednak w znacznej mierze problem spotkań i rozstań, ludzi, środowisk, szukania tego, co wspólne, wskazywania na to, co dzieli. Niewątpliwie w tantym okresie, w czasach komunistycznych, polityczne zaangażowanie RMP, młodych Polaków, opozycjonistów, było procesem rozstawania się i spotykania w wymiarze przede wszystkim ideowym. To były wybory, z kim jest mi bliżej, z kim dalej, z kim chcę iść razem, przeciwko komu, głównie uwarunkowane tym, co się w sercu czuło, co nosiło się w duszy, i to stanowiło o odmienności tamtego okresu wyborów politycznych. Warto pamiętać o tym, że był to okres pięknych wyborów, dzisiaj nawet trochę przez to śmiesznych, przypominających zjawisko nie z tej epoki. Pamiętam doskonale te nasze wybory, spotkania, rozstania, kiedy tworzyły się różne formuły działania opozycji antykomunistycznej: Komitet Obrony Robotników, potem powstawał nurt niepodległościowy, później Ruch Obrony Praw Człowieka, potem właśnie Ruch Młodej Polski i wiele innych. Myśmy dokonywali wyborów na bardzo dziwnych zasadach.

Pamiętam taką rozmowę, chyba nawet z tobą Olku, która dotyczyła tradycji, korzeni nas wszystkich... Gdzieś w głębi czuliśmy się jeszcze, co dzisiaj jest śmieszne, jedni od pana Romana, inni od marszałka Piłsudskiego. Nie będę ukrywał: ja bardziej od marszałka Piłsudskiego, Olek zawsze od pana Romana. I myślę, iż na tym polegało piękno tamtych kontaktów, że myśmy sobie nawzajem pozwalali na przekroczenie barier odziedziczonych po rodzicach, dziadkach, po wcześniejszych pokoleniach. Moja przyjaźń z RMP to była nauka, jak można przekroczyć owe bariery wyniesione z przeszłości, bariery w stosunku do pana Romana, tego całego obozu, który nie był moim naturalnym środowiskiem, moją tradycją. To samo dotyczyło innych kręgów. Przekraczanie barier... Mówił o tym o. Maciej Zięba, mówił o tradycji korowskiej, gdzie zupełnie inne korzenie decydowały o odmiennym sposobie patrzenia na Polskę, gdzie inne tradycje decydowały o aktywności przeciwko komunizmowi, walce o demokrację, o niepodległość. Była to nauka przekraczania barier i szukania ludzi, z którymi warto się spotkać i robić coś razem. Jest Janek Lityński, na sali widzę Janka. Sądzę, że to też jest w jakiejś mierze symbol przekraczania barier w imię wspólnoty celu.

I tak sobie myślę: Co jest najcenniejsze? Co jest najpiękniejsze w tej tradycji RMP? Co może być pewnym przekazem na przyszłość? Według mnie dwie rzeczy: po pierwsze, zdolność przekraczania barier, po drugie, wierność ideowości, ideowym wyborom, i szukanie przy tej odmienności ideowej tego, co wspólne,

poszukiwanie możliwości wspólnego działania. Sądzę, że po trzydziestu latach od tamtych wydarzeń możemy śmiało powiedzieć, bo upłynęło już więcej niż jedno pokolenie, iż to, co jest przekazem nas – ludzi młodych przed trzydziestu laty – to to, że warto szukać, przekraczać bariery, warto znajdować to, co łączy, spotykać się z ludźmi, określać wspólnotę celów, dążeń i wspólnotę ideowych przekonań. Można to robić i warto to robić, czasami przekreślając podziały, które były problemem poprzedniego pokolenia, tak jak myśmy przekraczali w sposób piękny – według mnie – i bardzo skuteczny podziały odziedziczone po rodzicach, dziadkach. Myślę, że następne pokolenie naszych dzieci, kolejne pokolenie tej kolejnej Młodej Polski, też będzie umiało przekraczać bariery wynikające ze współczesnych podziałów politycznych czy społecznych. Trzecia rzecz, która wydaje mi się piękna i godna przekazania, to właśnie to, że jeżeli się dzielić, jeżeli się określać inaczej, to wedle kryteriów ideowych, wedle tego, w co się głęboko wierzy – to jest coś niesłychanie istotnego w świecie coraz bardziej politycznym, bliższym cynizmowi i pewnej prostej, ciągłej grze politycznej. To, co było piękne i warte jest przekazania naszym następcom, to przekonanie, że można łączyć skuteczność polityczną z głęboką ideowością.

Trzydzieści lat to z jednej strony bardzo dużo, z drugiej – bardzo mało. Bardzo dużo, jeżeli mierzymy to miarą jednego życia, bardzo mało, jeżeli te trzydzieści lat będziemy oceniali z punktu widzenia tego, co udało się osiągnąć. Ruch Młodej Polski jako fragment wielkiej opozycji niepodległościowej, wolnej i demokratycznej osiągnął wspólnym wysiłkiem coś, o czym poprzednie pokolenia mogły tylko marzyć. W ciągu trzydziestu lat mamy Polskę niepodległą, demokratyczną, Polskę wolnego rynku, silnie zakorzenioną w zachodnim systemie bezpieczeństwa, gospodarczym, politycznym. Jako pokolenie osiągnęliśmy naprawdę niesłychanie dużo. Z punktu widzenia doświadczeń poprzednich generacji te trzydzieści lat okazało się w zasadzie jednym mgnieniem. W ciągu trzydziestu lat zdarzyło się tak wiele... Powinno to dla nas oznaczać przede wszystkim potrzebę budowania wdzięczności – takiej zwykłej, ludzkiej wdzięczności, ale także wdzięczności politycznej – za to, co stało się naszym udziałem i naszego pokolenia, w tym także pokolenia Młodej Polski z lat siedemdziesiątych. Serdecznie dziękuję za zaproszenie i chcę przekazać wyrazy przyjaźni, takiej dozgonnej, tym wszystkim, z którymi spotkałem się wtedy dzięki Olkowi Hollowi, i wielu innym osobom z Ruchu Młodej Polski. Chciałem wyrazić moje głębokie przekonanie o wspólnotcie ideowej, która ważna jest także dzisiaj i zasługuje, by przekazać ją następnemu pokoleniu. Dziękuję bardzo.

Bogdan Borusewicz, Marszałek Senatu RP

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele! Szedłem tu powoli, krok po kroku, tak jak kiedyś zaczynaliśmy. Mój kontakt ze środowiskiem, które później stworzyło Ruch Młodej Polski, zawdzięczam o. Ludwikowi Wiśniewskiemu, który powiedział mi: „Tam u ciebie w Gdańsku też jest taka ciekawa grupa”. Jeszcze przed ukończeniem studiów w Lublinie w '74 roku po raz pierwszy spotkałem się z Olkiem i jego grupą. Pamiętam najważniejsze miejsce w Trójmieście i najczęstsze spotkania: u Janka Samsonowicza – on był właścicielem mieszkania, a my wszyscy mieszkaliśmy u rodzin, i nie zawsze te nasze rodziny były zadowolone z takich spotkań, które zaczynały się późno i jeszcze później się kończyły. Otóż wszedłem w to środowisko, ale widziałem jego homogeniczność, bo było to środowisko nie tylko polityczne, lecz także towarzyskie. Grupa licealistów,

potem studentów, których zainteresowania były podobne: historia, sprawy społeczne. A jednocześnie chcieli w tej beznadziejnej sytuacji coś zrobić. To ciekawe, spojrzeć na nich dzisiaj z tej perspektywy. Często, kiedy rozmawiam gdzieś z moimi odpowiednikami, to oni, dowiedziawszy się o mojej przeszłości, mówią: „To pan ze starej opozycji jeszcze funkcjonuje? U nas już takich nie ma”. Ja odpowiadam: „I to nie tylko ja, ale w zasadzie wszyscy ludzie, wszyscy przedstawiciele władz najwyższych w Polsce mają korzenie opozycyjne. Znaczna część polityków, parlamentarzystów do dwóch izb naszego parlamentu, ale także do Parlamentu Europejskiego, ma te korzenie. Korzenie te ułatwią nam bardzo często porozumienie, mimo różnych konfliktów politycznych, różnych miejsc, w których jesteśmy, różnych dróg, którymi później poszliśmy”. I kiedy przypominają mi się słowa Wałęsy, że „jedni są do walki, a inni do budowania”, stwierdzam, iż akurat to środowisko, także środowisko Młodej Polski, było inne: i do walki, i do budowania. To świadczy o jakości tych ludzi. Kiedy spotykam się z młodzieżą, bardzo często młodzi ludzie pytają mnie, jakie były motywacje tego, że znaleźliśmy się w opozycji. Odpowiadam: „Czy były to motywacje polityczne? Nie, jeśli politykę pojmujemy jako działania zmierzające do zdobycia władzy. W tamtym czasie, jeśli ktokolwiek z nas myślał o zdobyciu władzy, to trzeba go było traktować jako człowieka niezrównoważonego. Ale jeżeli polityki używamy do prezentowania swoich poglądów i ich obrony, to mówię tak, to było ważne”. Nasze poglądy wtedy się krystalizowały. Ale wiedzieliśmy, iż trzeba zmieniać rzeczywistość, że nie można pozwalać na system, który jest oparty na przemocy i kłamstwie.

Dla mojego pokolenia bardzo ważny był Marzec '68, a tutaj w Gdańsku – Grudzień '70, wyrosliśmy więc nie tylko z przemyśleń teoretycznych, ale i z wniosków, które można było wysnuć, obserwując dzień codzienny. Oczywiście nie wiedzieliśmy, co będzie za trzydzieści, czterdzieści lat. Kiedy myśleliśmy o perspektywach – a szczególnie często nie dyskutowaliśmy, co będzie, aby nie osłabiać swojej motywacji – nikt z nas rzecz jasna nie sądził, że Polska i cała Europa tak radykalnie zmienią się na lepsze.

Kiedy byłem młodym człowiekiem, młodym chłopakiem, interesowałem się historią, bardzo mocno zajmował mnie rok 1848 i 1849. Powiew rewolucji przeszedł po całej Europie, rewolucji, którą robili młodzi i bardzo młodzi ludzie. Przecież tacy byli jej dowódcy – Bem był młody, a inni jeszcze młodsi. I żałowałem po cichu: „Szkoda, że nie żyłem sto lat wcześniej, to były takie ciekawe czasy”. Kiedy popatrzyłem w 1992 roku na otoczenie Polski, na zachodzie nie było już NRD, lecz Niemcy, na południu nie było Czechosłowacji, graniczyliśmy za to z Czechami i Słowacją, na wschodzie graniczyliśmy z Ukrainą, Białorusią, Litwą i Rosją. Nie ze Związkiem Radzieckim, lecz z Rosją – to bardzo ważne. Pomyślałem wtedy, że też żyłem w bardzo ciekawych czasach. To, że te czasy były i ciekawe, i dobre, to także Wasza zasługa, Przyjaciele z RMP. Działaliśmy wspólnie, mimo że stworzyliście własne środowisko – dlatego z jednej strony uważałem, że to dobrze, z drugiej stwierdzałem, że zostałem sam w zasadzie przy KOR-ze. I trzeba było się zabrać od razu do ciężkiej pracy. Ale cechą charakterystyczną opozycji Gdańska było to, że współpraca i przyjaźń górowały nad kontrolerskimi i konkurencyjnymi. Wiedziałem, że mogę zawsze na Was liczyć, podobnie jak Wy wiedzieliście, że możecie liczyć na mnie. Dziękuję Wam za to. Życzę nam, żebyśmy spotkali się wspólnie w dobrym zdrowiu na kolejnej, sześćdziesiątej rocznicy RMP.

Wojciech Duda, Minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP

Drodzy Przyjaciele. Zanim odczytam list od premiera Donalda Tuska, pozwolę sobie przywołać kilka jego słów, które przekazał mi niecały tydzień temu. Powiedział: „Żałuję, niestety nie będę mógł być tego dnia w Gdańsku, ale proszę, przypomnij to, co łączyło nasze środowiska”.

W Gdańsku u progu lat osiemdziesiątych były dwa środowiska polityczne. Po jednej stronie była „Polityka Polska”, po drugiej „Przegląd Polityczny”. Środowiska tworzące te czasopisma znały się od lat, spotykały się przed Sierpniem na manifestacjach, potem wspólnie działały w „Solidarności”, aby następnie po 13 grudnia, ramię w ramię, uczestniczyć w demonstracjach stanu wojennego i wspólnie brać udział w podejmowanych wtedy inicjatywach obywatelskich. Tak zapewne należałoby zacząć opowieść o przyjaźni i konkurencji, które wpisały się w losy tych środowisk. Gdy wracamy myślami do wydarzeń sprzed trzydziestu lat, to widzimy, że przekraczanie granic ideowych, gotowość do rozmowy niezmiennie brały górę nad rywalizacją między naszymi środowiskami. Zwielokrotnione echo tej postawy można dostrzec także w zdarzeniach ostatniej dekady. Myślę tu o ponownym spotkaniu, zarówno ludzi, jak i idei, w ramach Platformy Obywatelskiej. Po latach, najróżniejszych perypetiach – politycznych, ideowych, czasem towarzyskich – ci sami ludzie powołali formację polityczną, która obejmuje swoim wachlarzem całe spektrum idei reprezentowanych w latach osiemdziesiątych przez wspomniane wyżej czasopisma. Myślę, iż w przesłaniu, które za chwilę odczytam, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę środowiska, o którym już dzisiaj tyle powiedziano.

A oto list od Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej Donalda Tuska:

„Drodzy Przyjaciele, Szanowni Państwo,

trzeba było mieć odwagę, by przed trzydziestu laty otwarcie i zdecydowanie mówić o złu, które niesie komunizm. Trzeba było mieć odwagę, by działać przeciw zakłamej i przygnębiającej rzeczywistości. Mieliście tę odwagę, tworząc Ruch Młodej Polski.

Sprzeciwiając się komunistycznemu zniewoleniu, nie wahaliście się stanąć po stronie prawdy, solidarności i wolności. Swą aktywnością budziliście ducha opinii publicznej. Zwoływane przez Was zgromadzenia z okazji Święta Niepodległości czy kolejnych rocznic uchwalenia Konstytucji 3 Maja przywracały pamięć o wielkich dokonaniach naszej historii i jej bohaterach. Jak przystało na kontynuatorów tradycji niepodległościowej i narodowej, byliście niepokorni.

Dojrzewaliście dzięki doświadczeniom Marca '68, Grudnia '70 i Czerwca '76. Redagowaliście wizję wolnej Polski w pierw na łamach «Bratniaka», potem «Polityki Polskiej», wspieraliście strajkujących stoczniovców w Sierpniu '80, a następnie «Solidarność» jawną i podziemną. Byliście przy Lechu Wałęsie, gdy potrzebował Waszej rady i obecności. Na naszych oczach historia tamtych dni staje się legendą. Uczyniliście wiele, by Polska była dziś niepodległa i demokratyczna. Donald Tusk”.

Paweł Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska

Panowie Marszałkowie, Pani Minister, Drodzy Przyjaciele. Na początek witam w Gdańsku, mieście wolności i „Solidarności” – tak się tu w Gdańsku identyfikujemy, tak odcytujemy naszą tożsamość. Myślę, że dzisiaj uroczystość, dzisiejsza konferencja jest tego szczególnym potwierdzeniem.

Chciałbym na początku, nim odczytam list od Lecha Wałęsy, który powierzył mi to niezwykle przyjemne, zaszczytne zadanie, wszystkim Wam podziękować za to, że jako jeden z najmłodszych roczników miałem zaszczyt chować się, edukować się przy Was. Pragnę podziękować za to, co przekazywaliście mnie i moim bliskim. Myślę, że stworzyliście – o czym już mówił „Borsuk”, mówił Bronek Komorowski – wspólną ideową. A więc to środowisko, które łączy wspólny przekaz historii, przemyślenia, wartości. Ale też stworzyliście wspólną przyjaźni, to znaczy że między Wami, tymi bardziej aktywnie działającymi i dochodzącymi, wytworzyły się autentyczne więzi przyjaźni.

Co jest ważne, Wasze rodziny, rodzice, dziadkowie – tutaj trzeba o nich wspomnieć – zapewniali Wam pewnego rodzaju luksus, o którym mówił marszałek Borusewicz: mieszkania, jedzenie, schronienie, bezpieczeństwo psychiczne.

Chciałbym też wspomnieć o czymś niezwykłym, o tym, że Ruch Młodej Polski to również, oprócz często wymienianych mężczyzn, wspaniałe kobiety – Magdalena, Małgorzata, Bożena. Jak mało w jakim środowisku polityczno-ideowym tutaj kobiety pokazały swoją odrębność, swoją siłę, i to w bardzo kluczowych momentach historii Gdańska i kraju.

Warto też powiedzieć, że to właśnie przyjaźń, lojalność, prawdomówność, coś, co jest przeciwieństwem współczesności, wycinania, różnych podgryzań, nadawały ton stylowi uprawiania przez Was polskiej polityki. I pomarzyć, aby styl relacji międzyludzkich i międzypartyjnych był bliższy wzorcowi lat siedemdziesiątych niż początku XXI wieku. Może naiwnie uważam, że można i należy o taki styl walczyć, że to jest uniwersalny, ponadhistoryczny depozyt Ruchu Młodej Polski, który może być przekazywany młodszemu pokoleniom wkraczającym w życie polityczne. Aby właśnie ta socjalizacja, to przygotowanie do życia politycznego opierało się na wartościach, a nie tylko na osobistych ambicjach. Także za to Wam – jako rocznik ‘65 – bardzo dziękuję. Bardzo dziękuję: Olkowi, „Borsukowi”, dziękuję bardzo wielu tym, którym zawdzięczam wszystko to, kim jestem. Dziękuję mojemu bratu Piotrowi, przez którego poznałem wielu z Was, a poprzez Was wielu innych.

Wyłania się tutaj jeszcze jedna Wasza znamienita cecha – szacunek do ludzi obdarzonych autorytetem, nie tylko z racji wiedzy, doświadczenia, ale również wieku. Myślę o wielkim szacunku, jakim darzycie – podobnie jak ja – profesora Chrzanowskiego czy wcześniej Wasiutyńskiego.

I także to, co przy każdej okazji podkreślacie: że właśnie te przyjaźnie nie mają charakteru koniunkturalnego. Ktoś jest na świączniku, to o nim pamiętamy, jak już zszedł, to zapominamy o jego imieninach, urodzinach, rocznicach. To jest charakterystyczne, że w tym środowisku przekazuje się, kultywuje pewną tradycję, to niezwykle.

To właśnie są te wartości środowiskowe, które – według mnie – powinny charakteryzować życie publiczne w naszym kraju. A teraz kilka słów od Lecha Wałęsy:

„Szanowni Koledzy i Przyjaciele! Szanowni Państwo!

Nie ma mnie dziś z Wami, ale przebywając poza Polską, pamiętam o Was. Spotykaliśmy się tu w Gdańsku ponad trzydzieści lat temu. W tamtym czasie i Wy, i ja o wolnej, demokratycznej, silnej Polsce mogliśmy tylko marzyć. Marząc o takiej właśnie Polsce, byliśmy razem w rocznice Grudnia '70 pod Stoczną Gdańską. Byliśmy razem w rocznice 3 Maja i 11 Listopada pod pomnikiem Jana III Sobieskiego. Wspólnie modliliśmy się w Bazylice Mariackiej w intencji skazanych kolegów: Dariusza Kobzdeja oraz Tadeusza Szczudłowskiego. Wspólnie rozrzucaliśmy ulotki i siedzieliśmy w milicyjnych aresztach. Gdy w roku 1980 wybuchł Sierpień, razem byliśmy w strajkującej stoczni. Po tym zwycięstwie, gdy powstała «Solidarność», znów byliśmy razem w budynku przy ulicy Grunwaldzkiej 103 w Gdańsku Wrzeszczu, pracując – jak się wtedy mówiło – w MKZ-cie. W stanie wojennym jedni z Was działali w podziemiu, drudzy w biurze mieszczącym się w moim mieszkaniu na Zaspie przy ulicy Pilotów. Natomiast Ci, którzy znaleźli się na emigracji, pomagali nam działającym w kraju. Czyli, choć byliśmy w różnych miejscach, działaliśmy razem dla Polski.

Piszę o tym wszystkim, aby wyraźnie powiedzieć: bez Ruchu Młodej Polski nie byłoby niepodległej i wolnej Rzeczypospolitej!

Gdy ta niepodległa i wolna Polska, o której kiedyś wspólnie marzyliśmy, już nastąpiła, nasze drogi nierzadko się rozeszły. Tak to jest w warunkach demokracji i wolności. Ale niech każdy z nas, niezależnie od tego, gdzie się dziś znajduje, nadal pamięta o Polsce i nadal pracuje, żeby spełniała ona nasze marzenia sprzed ponad trzydziestu lat.

Dziękuję Wam wszystkim za odwagę, zaangażowanie, pomoc i wspólną walkę! A przed tymi, którzy nas już opuścili, chylę czoło ze słowami «wieczne odpoczywanie racz im dać Panie». Lech Wałęsa”.

Władysław Zawistowski, Dyrektor w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego

Pozwolą Państwo, że najpierw odczytam list od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego:

„Szanowni Państwo,

kiedy patrzymy na dzisiejszych trzydziestolatków, bez kompleksów podejmujących życiowe wyzwania zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami, kiedy staramy się wytłumaczyć młodszemu pokoleniu, na czym polegało życie w «rzeczywistości PRL», uświadamiamy sobie, jak długą drogę przebyła nasza część Europy, jak wiele dzieli nas od jednobrzmiących tytułów gazet, od książek odbitych na powielaczu i pustych półek w sklepach.

Zanim wybuchła «Solidarność», byliście Wy. Byliście jedną z forpoczty wolności, która przez kilkanaście miesięcy rozpałała ogień tłący się potem przez noc stanu wojennego. Trzeba przypominać o tych wszystkich ludziach, którzy mimo realnej groźby represji potrafili stanąć po stronie prawdy i potrafili się tej prawdy domagać. Trudno powiedzieć, czy gdyby nie postawa i zaangażowanie wielu skromnych młodych ludzi i ich praca na rzecz wówczas tak nierealnej wolności, Polska byłaby dziś krajem, z którego możemy być dumni.

Z okazji 30-lecia powstania Ruchu Młodej Polski pragnę podziękować Wam za tamten czas i za tamte bezkompromisowe decyzje.

Niestety, z powodu wcześniej podjętych zobowiązań, związanych m.in. z Kongresem Kultury w Krakowie, nie będę mógł wziąć udziału w obchodach powyższego jubileuszu.

Serdecznie pozdrawiam, Bogdan Zdrojewski”.

Szanowni Państwo, takie wspańiałe spotkania jak dzisiejsze, odwołujące się do zdarzeń sprzed trzydziestu lat, odwołują się również do czasów heroicznych. Wystarczy, że popatrzymy na to zdjęcie, które tu mamy przed sobą, by te czasy heroiczne, czasy walki, sobie przypomnieć. Jednak – jak powiedział pan marszałek Bronisław Komorowski w dzisiejszym wystąpieniu – ludzie Ruchu Młodej Polski okazali się dobrzy i do walki, i do pracy. I być może to jest największym sukcesem ruchu młodopolaków, że przez minione trzydzieści lat nie pozostawali tylko bohaterami czasów heroicznych, ale na wielu polach, w wielu dziedzinach i miejscach potrafili się niezwykle aktywnie włączyć w budowanie nowej rzeczywistości. Nie tylko w Sejmie, nie tylko w parlamencie, ale również w miejscu, które pana marszałka Jana Kozłowskiego i mnie w tej rozmowie szczególnie zainteresowało, czyli w samorządach. Jeden z głównych sprawców naszego dzisiejszego spotkania – Grzegorz Grzelak – jest wszak współautorem idei samorządowej, bardzo zasłużonym dla naszego samorządu pomorskiego. Ale przecież wielu młodopolaków, w wielu miejscach, na wielu szczeblach władzy i administracji, przez te trzydzieści lat ofiarowywało swoją aktywność społeczeństwu obywatelskiemu, na rzecz którego wszyscy pracujemy. I za to również dla Was wszystkich bardzo serdeczne podziękowania i gratulacje. Dziękuję.

Larss Ersteloonds, European Democrat Students

Drodzy Przyjaciele, to emocjonujący moment móc stać tutaj przed Wami. Poproszono mnie, żebym mówił krótko – i postaram się tak właśnie zrobić. Gdyby ktoś z Państwa miał później pytania, bardzo chętnie z nim porozmawiam.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych miałem zaszczyt być prezesem organizacji o nazwie Studenci Demokracji Europy – EDS. Właśnie wtedy przyjęliśmy do grona naszych członków Ruch Młodej Polski jako pierwszą w naszej federacji organizację wolnościową z Europy Centralnej i Wschodniej. Trzeba pamiętać, że EDS była organizacją, która zrzeszała wszystkie centroprawicowe organizacje w Europie. W Europie w tamtych czasach na uniwersytetach istniało wiele organizacji o charakterze lewicowym. I dlatego, chociaż nie byliśmy w większości, dla takiej organizacji jak nasza – EDS – czymś wyjątkowym było przyjęcie RMP w poczet uczestników i przekaz, że komunizm musi zostać wykorzeniony.

W tamtych czasach łatwiej było opowiadać się za wartościami, były one bardziej jednoznaczne, czarno-białe. Teraz o ideologiach musimy myśleć w kategoriach szczegółowych. Ale z pewnością wszyscy się ze mną zgodzicie, iż te wartości łączyły nas i zawsze pozostaną z nami jako naczelne. Dziękuję bardzo.

Referaty

Aleksander Hall

Powstanie i rozwój Ruchu Młodej Polski

Witam serdecznie. To miło, że z tej okazji możemy się czasami po latach spotkać. Rzeczywiście, z punktu widzenia początków był to opatrnościowy moment, kiedy zjawiliśmy się w duszpasterstwie o. Ludwika. Wtedy zaczęła się ta nasza przygoda. Uzyskaliśmy coś bezcennego, uzyskaliśmy autorytet – na pewno w sprawach moralnych, autorytet kogoś, kto nas rozumie i otwiera przed nami możliwości, których nie mieli inni nasi rówieśnicy. Rekomendacja o. Ludwika otwierała nam drzwi do – wracających z więzienia – ludzi dawnego „Ruchu”: Andrzeja Czumy, Stefana Niesiołowskiego, czołowych katolickich intelektualistów z kręgu „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”. Pamiętam spotkanie z Bohdanem Cywińskim, autorem *Rodowodów niepokornych*, specjalne spotkanie ze Stefanem Kisielewskim. Wreszcie poznaliśmy, stosunkowo wcześniej, ludzi z kręgów Marca '68, które tworzyło środowisko tzw. komandosów. Niewielu naszych rówieśników miało takie szczęście i taką szansę; myślę, że umieliśmy ją wykorzystać. Stworzyliśmy zespół, który rozszerzał się metodą kooptacji i przygotowywał się do udziału w życiu publicznym, oczywiście z pozycji antykomunistycznych, patriotycznych, narodowych i niepodległościowych. I tak będzie się rozwijał później Ruch Młodej Polski, ale zanim powstał, te środowiska, więzi środowiskowe już istniały, i to jest charakterystyczne. Nie można tu zapomnieć o roli Kościoła, a także duszpasterstw akademickich i duszpasterzy akademickich. To nie jest przypadek, że spotkaliśmy gorzowiaków – później nazywaliśmy ich „poznaniakami”, bo tak się złożyło, że liderzy tego środowiska studiowali na uczelniach poznańskich, zwłaszcza na UAM: to duszpasterstwo gorzowskie o. ks. Witka Andrzejewskiego. Krakowska „Beczka”, skąd również pozyskaliśmy środowisko młodopolskie, to praca o. Kłoczowskiego, o. Pawłowskiego – dominikanów, czy wreszcie kontakty szczecińskie, a także duszpasterstwo jezuickie prowadzone przez o. Huberta Czumę. Tak budowały się więzi środowiskowe. To był czas, kiedy potrzebowaliśmy autorytetów i te autorytety znajdowaliśmy. Nie było w nas niechęci, pogardy dla środowisk ideowych, politycznych myślących inaczej niż my. Było nas zbyt mało w Polsce i zbyt ceniliśmy ofiary, które składało to środowisko, późniejsi korowcy. Oni mieli już za sobą staż więzienny w marcu '68 roku, ale my lgnęliśmy do tych, których widzieliśmy jako swoich starszych przewodników i poprzedników. Byliśmy zafascynowani „Ruchem”, Andrzejem Czumą, Stefanem Niesiołowskim, z radością przyjęliśmy kształtowanie się środowiska, do którego dołączył Leszek Moczulski, czyli Nurtu Niepodległościowego. Ponieważ przywiązywaliśmy dużą wagę do własnych poglądów, przygotowywaliśmy jedną z wersji deklaracji Nurtu Niepodległościowego. Później byliśmy dumni, że w tak dużym zakresie, redagowana ostatecznie przez Leszka Moczulskiego, deklaracja Nurtu Niepodległościowego uwzględniała nasze propozycje.

W pewnym momencie zaistniało ewidentne rozdarcie, jakaś dwoistość: czy konspirować, czy działać jawnie z otwartą przyłbicą? Jedno było konieczne, ale konieczne było także to drugie, dlatego też powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Rzuciliśmy się z entuzjazmem w tę przygodę, której liderami zostali Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Dojrzewaliśmy, wyrazem tego dojrzewania było powołanie pisma „Bratniak”. „Bratniak” był takim laboratorium naszej myśli, kształtowania się poglądów. I Ruch Młodej Polski wy-

rasta, moim zdaniem, z jednej strony z pewnego pozytywnego faktu, z drugiej – z negatywnego. Pozytywny fakt to właśnie dojrzewanie poprzez to, co budowaliśmy, o czym pisaliśmy na łamach „Bratniaka”, przyjaźnie i związki z młodymi środowiskami o formacji patriotycznej, narodowej i chrześcijańskiej. I fakt negatywny, o którym trzeba powiedzieć, to kryzys i rozpad Ruchu Obrony, który nastąpił w 1978 roku. To nas popychało do tego, aby wystąpić pod własnym sztandarem, i tym sztandarem stał się RMP, a naszym manifestem Deklaracja ideowa Ruchu Młodej Polski. Coraz większą rolę autorytetu, mentora politycznego odgrywał Wiesław Chrzanowski, który reprezentował to, co wydawało się nam najlepsze w tradycji obozu narodowego. Zanim go poznaliśmy, na łamach „Bratniaka” ta problematyka była już obecna, przede wszystkim w mojej publicystyce, ale tego typu wrażliwość reprezentowali również gorzowiaczy, czyli późniejsi poznaniacy. Osobiste spotkanie Wiesława Chrzanowskiego stanowiło tutaj wielkie wzmocnienie roli, jaką odegrał on w ukształtowaniu tego środowiska, przygotowaniu go do działalności publicznej. Nigdy tego nie zapomnimy, bardzo Ci, Wiesławie, za to dziękujemy. Ale ważni dla nas byli także inni ludzie, bo my rzeczywiście szanowaliśmy autorytety, potrzebowaliśmy ich.

Lech Bądkowski, który pisał na łamach „Bratniaka”, ocenił pismo, zapraszał nas na spotkanie i zawsze mówił: „nie rozdajcie pisma, tylko sprzedajcie”, i sam rozprawdzał je w środowisku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i gdańskiego Związku Literatów Polskich. Wielka postać, wielki umysł, Polak, obywatel – to rola Stefana Kisielewskiego, człowieka o niezwykłym uroku osobistym i poczuciu humoru, który kibicował naszemu środowisku, otwierał nas na myślenie o gospodarce w kategoriach liberalnych. Trudno o nim tutaj nie pamiętać. To również Wojciech Wasiutyński, autor pracy *Źródła niepodległości*, działacz narodowy, który ewidentnie myślał o sprawach Polski w sposób bardzo zbliżony do Wiesława Chrzanowskiego; zawiązała się między nimi więź. I wreszcie wspaniały organizator, człowiek, tytan pracy – Albin Tybulewicz, którego poznaliśmy również przed Sierpniem.

Sierpień nas zaskoczył. Bogdan [Borusewicz] podjął decyzję, nie informując, że rozpoczyna strajk. Oczywiście od drugiego dnia strajku byliśmy w stoczni, mieliśmy absolutnie poczucie, że dzieje się coś niezwykłego, że już nigdy nie będzie tak, jak było przed Sierpniem, to znaczy albo będzie wielkie zwycięstwo, albo znajdziemy się w więzieniach – to wydawało się w dniach strajku oczywiste. I przyszedł ten wielki sukces, czyli „Solidarność”. Młodoopolacy z jednej strony kontynuowali działalność polityczną, ideową, wychodził „Bratniak”, prowadzono działalność Wydawnictwa „Młoda Polska”. Był to czas niezwykłego rozkwitu Ruchu Młodej Polski, przede wszystkim środowisk studenckich i wyrastających z kółek samokształceniowych, które na wielką skalę rozwinęły się w „karnawale wolności”. Chociaż najstarsi przedstawiciele młodej gwardii, jak: Wiesław Walendziak, Jarek Kurski, Artur Matys, Marek Tokarczyk, przystali do nas jeszcze przed Sierpniem duża to zasługa rodziny Szczudłowskich i kontaktów wyniesionych z III Liceum Ogólnokształcącego; tutaj pośrednikiem był Piotr Szczudłowski. Ale istniał również drugi nurt pracy w związku. Już w pierwszym dniu po strajku w mieszkaniu państwa Dyków pojawił się Lech Wałęsa, z którym przyjaźniliśmy się przed Sierpniem i który w grupie WZZ wydawał się ideowo nam najbliższy. Zaproponował nam wejście do pracy w administracji „Solidarności” i zorganizowanie Biura Krajowego. Tam znaleźli się: Maciek Grzywaczewski na bardzo ważnym stanowisku Dyrektora Biura Krajowego, szef BIPS Arkadiusz Rybicki, nasze koleżanki Bożena i Zosia Gust – sekretarki Lecha Wałęsy, Grzegorz Grzelak jako szef Sekretariatu Komisji Krajowej. Czyli, jednym słowem, była tu dwutorowość działania.

Mogliśmy z bliska przyglądać się temu – i w tym uczestniczyć – jak ten wielki ruch, który był wraz z pokojową polską rewolucją, zmagają się z systemem dającym opór. Było pytanie: wejść czy nie wejść? Wtedy absolutnie miało ono charakter realnego pytania, bo tak widzieliśmy dylemat, przed którym staliśmy. Jak śpiewał Kelus: „nie był potrzebny żaden sąsiad, dosyć rodzimej jest kanalii” – i bieg wypadków potoczył się zupełnie inaczej. 12 grudnia, pamiętna noc... Sporo młodopolaków uratowało się dzięki Adamowi Hodyszowi, dzięki informacji, którą otrzymaliśmy wcześniej od niego, że coś się tej pamiętnej nocy wydarzy.

Pozostała jedność środowiska, ideowa jedność. Natomiast uznaliśmy, iż to nie jest czas na wydawanie „Bratniaka”, że główna linia walki przebiega poprzez podziemną „Solidarność”. Ale w miarę upływu czasu, już jesienią 1982 roku, narodził się pomysł, aby wrócić do wydawania własnego pisma politycznego. Był to przede wszystkim pomysł Tomka Wołka i Marka Gadzały. Powstało czasopismo „Polityka Polska”. Trzeba powiedzieć uczciwie, że w tym największym dołku „Solidarności” w nasze środowisko wkradło się zwątpienie. Nie co do tego, czy trzeba działać na rzecz wolnej Polski, że nie można iść na kompromisy moralne i ideowe, ale czy celem działania może być powrót „Solidarności”, czy to jest realistyczne? Mieliliśmy wątpliwości i w tej sprawie chyba już nie wszyscy odpowiadaliśmy jednakowo, jako środowisko, w każdym razie do 1987 roku, pamiętnej wizyty papieża i mszy na Zaspie. I tutaj należą się wielkie podziękowania dla księdza abpa Tadeusza Gocłowskiego. Oczywiście, te najważniejsze słowa mówił Ojciec Święty, ale ktoś tę wizytę przygotował, nadał jej taką oprawę, stworzył takie okoliczności, by te tłumy, te setki tysięcy ludzi mogły wykrzyknąć swoją prawdę. To jest przede wszystkim ksiądz abp Tadeusz Gocłowski – z głębi serca dziękuję.

Następuje druga połowa lat osiemdziesiątych. I tutaj można zadać pytanie: dlaczego środowisko, które przygotowywało się do działalności publicznej i zgromadziło tak ciekawych ludzi, u progu niepodległości nie stało się fundamentem jakiejś partii politycznej, ruchu politycznego polskiej prawicy? Do czego, jak mówią niektórzy publicyści, mieliśmy najlepsze i najmocniejsze papiery. A mimo to rzeczywiście się tak nie stało. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, ale ja widzę ten problem następująco. Otóż RMP skupiał ludzi ideowo przywiązanych do swoich poglądów, ludzi autentycznych przekonań, wyborów życiowych, a tamten czas był czasem pewnego różnicowania się. Łączyła nas deklaracja ideowa, ale to jest rok 1979, a wtedy mijało prawie dziesięciolecie od tamtych sformułowań. Nakreśliłbym dwie perspektywy sporów, które się wówczas ujawniły. Pierwsza: stosunek do innych ugrupowań opozycyjnych – czy jesteśmy częścią opozycji demokratycznej, która ma swoją prawicową tożsamość (mówię o prawicowej młodopolskiej tożsamości), czy raczej powinniśmy być alternatywą dla całości tej opozycji jako nowa formacja? Druga oś sporu: czy szukać takiej formacji, czy budować taką formację, która byłaby syntezą tradycji ideowych, politycznych prawicy, oczywiście na bazie przywiązania do cywilizacji chrześcijańskiej, czy też budować katolicki ruch polityczny, o wyraźnym tradycjonalistycznym odcieniu? I wreszcie były dylematy polityczne, stosunek do konkretnych wydarzeń na przełomie 1989/1990 roku. Rzeczywiście, drogi młodopolaków zaczęły się rozchodzić, spotykaliśmy się co prawda w różnych następnych przedsięwzięciach politycznych, ale już nie wszyscy razem, i w tym sensie tego całkowitego spełnienia Ruch Młodej Polski nie doznał, być może w pełni tej odpowiedzialności za Polskę nie udźwignął.

Ale muszę powiedzieć, że z dumą patrzę na miejsca, jakie w życiu politycznym, intelektualnym, także kulturalnym i medialnym zajmowali młodopolacy. Nie będę tutaj wymieniał nazwisk, one są powszechnie znane, bo były to miejsca wybitne. I pomimo różnic, rozejścia się ruchów politycznych pozostało poczu-

cie więzy, lojalności, to poczucie solidarności w potrzebie. Bardzo nieliczne są wypadki ludzi, którzy z tego wspólnego doświadczenia, wspólnej tradycji się wywodzą i od nich się odwracają. Większość z nas, jeśli znajdzie się w potrzebie, może liczyć na solidarność środowiska, mimo że nasze drogi często oddaliły się od siebie – i to jest bardzo ważne. Jestem święcie przekonany, że młodopolacy i ci, którzy do tej tradycji nawiązują, będą jeszcze nieraz dobrze służyć Polsce. Jeszcze na kartach historii naszego kraju odcisną swoje piętno, i mam nadzieję, że w tej szkole myślenia, którą reprezentowaliśmy – również. Dziękuję bardzo.

Andrzej Friszke

Ruch Młodej Polski na tle opozycji demokratycznej w PRL

Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki i Grzegorz Grzelak, którzy w przyszłości utworzą RMP, byli grupą przyjacielską uformowaną w jednej klasie I Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku. Dojrzewali w okresie wybuchów społecznych i konfrontacji między władzami PRL a społeczeństwem – marca 1968 roku i grudnia 1970. „Nie miałem wątpliwości na temat tego, co robi partia i Moczar, zwłaszcza kiedy usłyszałem ataki Gomułki na Kisielewskiego i Jasienicę, w którego książkach byłem zakochany” – wspominał Hall. „Zacząłem słuchać Wolnej Europy i czytać książki wydawane na emigracji: *Na nieludzkiej ziemi*, *Zbrodnia katyńska* – te lektury wiele mnie nauczyły”. Jako uczniowie 2 klasy liceum postanowili założyć „coś w rodzaju organizacji: rozrzucanie ulotek, napisy na murach”. Arkadiusza Rybickiego mocno formował wpływ gdańskich jezuitów oraz oburzały ataki na prymasa Wyszyńskiego i obchody milenijne. Grzegorz Grzelak silnie odczuł Marzec i interwencję w Czechosłowacji. Czwartym uczestnikiem tej przyjacielskiej grupy był Wojciech Samoliński. „Odbywaliśmy długie spacerunki i rozprawialiśmy o polityce”¹. Od wiosny 1970 roku rysowali napisy na murach i próbowali niszczyć partyjne dekoracje, którymi obwieszano miasto.

Wkrótce nadszedł Grudzień '70 – wraz z brutalną akcją milicji, rozlewem krwi robotniczej i innymi represjami. Dla grupy młodych opozycjonistów było to mocne doświadczenie, szczególnie że byli gdańszczanami. Arkadiusz Rybicki osobiście uczestniczył w manifestacjach, widział przerażające sceny, przemawiał do robotników oblegających gmach KW. Potem próbowali spisywać groby poległych.

Jednocześnie byli grupą o silnych zainteresowaniach intelektualnych, szczególnie zafascynowani historią. Były to zresztą dość częste fascynacje wśród młodych ludzi opozycyjnie ustosunkowanych do PRL. Studia nad historią najnowszą pozwalały odkłamać jej obraz serwowany przez oficjalną propagandę i szkołę, ale też poznać inne idee, bohaterów, którzy walczyli o wolną Polskę. Szczególnie aktywne w Warszawie środowisko rówieśników pochylało się zwłaszcza nad historią pierwszych lat powojennych i roku 1956, grupa gdańska sięgała do okresu wcześniejszego, w dużym stopniu pod wpływem książki Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych* (1971). Miało to w bliskiej przyszłości znaczenie dla szukania innych źródeł ideowych inspiracji.

Ogromne znaczenie dla uformowania ideowego powstającego środowiska miał dominikanin o. Ludwik Wiśniewski, od 1968 roku duszpasterz akademicki w Gdańsku. Przyczynił się on do silniejszego i subtelniejszego ukształtowania ich światopoglądu katolickiego, pogłębienia refleksji etycznej, ale też do zbudowania kontaktów z ważnymi postaciami ruchu Znak, które zapraszał z prelekcjami do gdańskiego duszpasterstwa. Kiedy w 1972 roku pod naciskiem SB o. Wiśniewski został odwołany z Gdańska i przeniesiony do Lublina, zastąpił go o. Bronisław Sroka. Spójność grupy została zachowana, więcej, przyłączyli się następnymi, w tym Mariusz Urban, Maciej Grzywaczewski, Marian Terlecki, Jan Samsonowicz. Tymczasem o. Wiśniewski w Lublinie wpłynął na formowanie się innego, rówieśniczo zblizowanego środowiska studenckiego, w którym byli m.in. Janusz Krupski, Marian Piłka i studiujący na KUL Samoliński. Także oni mieli kontakty z intelektualistami Znaku, a jednym z miejsc spotkań był lubelski oddział „Więź”, prowadzony przez Zdzisława Szpakowskiego i Janusza Bazydłę.

¹ Porządkowanie pojęd. Z Aleksandrem Hallem rozmawia Ewa Polak, „Arka” 1987, nr 19, cyt. za: „Więź” 1990, nr 2-3, s. 59.

Te powiązania i kontakty zaowocowały spotkaniami gdańskiej grupy z kolegami z Warszawy skupionymi w Sekcji Kultury (młodzieżowej) KIK-u, a nawet wyjazdem na obóz zimowy do Pewli, gdzie prowadzono różne dyskusje światopoglądowe i polityczne. W tych dyskusjach odczuli swoją odrębność, nie mogli zaakceptować tak mocnego nawiązania do legendy Marca, która dominowała wśród opozycyjnej młodzieży warszawskiej, ani radykalnej wrogości do nacjonalizmu, a przeto endecji, co było zasadniczym rysem postaw młodzieży warszawskiej. Wspominając obóz w Pewli, Hall mówił: „Byłem zachwycony, że mówi się tu tak swobodnie, ale w zetknięciu z grupą ekskomandoską – Teresą Bogucką, Sewkiem Blumsztajnem, Kazikiem Wóycickim – miałem pewien posmak obcości. Uderzało ich duże wyrobienie intelektualne, ale obcość budziła ich sposób patrzenia na świat. Poza tym był w ich stosunku do nas pewien ton wyższości, poklepywania po ramieniu, czego się nie lubi”². Kontaktem alternatywnym był Andrzej Czuma, przywódca konspiracyjnej organizacji „Ruch”, który wyszedł z więzienia po czterech latach w 1974 roku. Wcześniej, już podczas pielgrzymek do Częstochowy, poznali o. Huberta Czumę, wybitnego duszpasterza związanego ze Szczecinem. Spotkanie z Andrzejem Czumą było fascynujące, i ze względu na legendę „Ruchu”, i jego postawę światopoglądową (niepodległościową, fundamentalnie antykomunistyczną, katolicką), i cechy charakteru, które pozwalały zobaczyć w nim niezłomnego przywódcę. To spotkanie miało zasadnicze znaczenie dla przyszłych powiązań organizacyjnych grupy gdańskiej.

Wejście w praktyczną opozycję nastąpiło na początku 1976 roku w wyniku udziału w sprzeciwie wobec poprawek do konstytucji. Podpisy zbierano w dwu środowiskach, które połączyła osoba o. Wiśniewskiego – gdańskim i lubelskim. W Lublinie zbieraniem podpisów zajmował się głównie Samoliński. List 92 studentów wyróżniał się zwróceniem uwagi nie tylko na to, że instytucjonalizacja PZPR jako przewodniej siły politycznej jest sprzeczna z demokracją, ale też że „PZPR zgodnie ze swym statutem jest partią ateistów, zatem jej instytucjonalizacja stanowi zagrożenie wolności religii i jest faktycznym przekreśleniem równouprawnienia wierzącej części narodu”. Zauważano też, podobnie jak sygnatariusze części innych listów, że konstytucyjne zagwarantowanie związków z państwem ościennym prowadzi do ograniczenia suwerenności³.

Jest znaczące, że środowisko przyszłego RMP nie zostało po prostu grupą wspomagającą KOR, jak kręgi opozycyjnej młodzieży z Warszawy, Krakowa czy Lublina (grupa Krupskiego). Wynikało to z przyjęcia odmiennej orientacji dotyczącej przyszłych form działalności. Na początku 1976 roku w mieszkaniu studenta ATK Macieja Grzywaczewskiego odbyło się spotkanie z udziałem m.in. Andrzeja Czumy i Leszka Moczulskiego, na którym przyjęto deklarację „U Progu”, będącą manifestem zdecydowanej i niepodległościowej opozycji. Projekt deklaracji na propozycję Czumy opracowało środowisko gdańskie – Hall, Rybicki, Grzelak. Deklaracja nie była przeznaczona do szerokiego kolportażu, „miała służyć przede wszystkim integracji pewnego środowiska, przyspieszając proces tworzenia organizacji niepodległościowej”⁴. Być może posługiwano się nazwą „Wspólnota”, a w każdym razie taką nazwą w odniesieniu do tworzącego się środowiska posługiwała się SB, wymieniając jako liderów tworzącej się organizacji Andrzeja Czumę, Macieja Grzywaczewskiego, Bogdana Borusewicza, Mariana Piłkę, Emila Morgiewicza, ks. Ludwika Wiśniewskiego, ks. Bronisława Srokę i ks. Huberta

² Ibidem, s. 66.

³ „Kultura”, wrzesień 1976, nr 9, s. 67. List 92 podpisali m.in. A. Hall, P. Dyk, A. Jarmakowski, A. Młynik, A. Rybicki, J. Samsonowicz i o. B. Sroka z Gdańska oraz W. Samoliński i M. Piłka z Lublina.

⁴ G. Walińska, *ROPCIO*, Warszawa 2006, s. 38–39.

Czumę. Oceniano, że ma ona łączyć dawnych członków Ruchu z grupami młodzieży z duszpasterstw akademickich kilku miast⁵. Powstanie takiego dokumentu oznaczało, że inwigilacja wymienionych osób musiała ulec zagęszczeniu. Obejmowano nią osoby odwiedzające Czumę w miejscu pracy (DOKP), odnotowując m.in. częste wizyty Grzywaczewskiego. Pismem tej grupy było wydawane od października 1976 roku „U progę”.

W tym momencie kilkusobową konspiracyjną grupą dysponował Leszek Moczulski. Dzięki obecności w niej tajnego współpracownika SB ps. „Marcin” (Ryszard Zieliński) wiadomo, że dyskusja w sprawie utworzenia tajnej organizacji toczyła się 22 maja 1976 roku w Częstochowie bez udziału Czумы czy kogokolwiek z jego przyjaciół⁶. Kolejne zebranie odbyło się 7 grudnia 1976 roku w podobnym składzie, gdzie Moczulski przedstawił koncepcję utworzenia „czapy organizacyjnej” nad grupkami i „zakonspirowanego stronnictwa”. Według notatki agenturalnej był to I Zjazd Nurtu Niepodległościowego⁷. Kolejne zebranie odbyło się 12 marca 1977 roku na ul. Rakowieckiej w domu oo. Jezuitów. Dyskutowano program, postanowiono utworzyć ROPCiO. W tym zebraniu uczestniczyli Moczulski, Czuma, Romuald Szeremietiew, Grzywaczewski, Jan Dworak, Piotr Krawczyk i Zieliński. Przyjęto koncepcję „góry lodowej”, czyli działalność jawna powinna stanowić zaledwie część szerszej działalności tajnej⁸. Jak z tego zestawienia wynika, koncepcja NN była kształtowana przede wszystkim przez Moczulskiego, a gdańska grupa miała w tym momencie znaczenie jednak peryferyjne. Niemniej do wąskiego kierownictwa NN „Rombu” – obok liderów Moczulskiego i Czумы – weszli przedstawiciele młodzieży, Grzywaczewski i Dworak. Na marginesie trzeba zauważyć, że o istnieniu NN nie wiedziała większość członków powstającego ROPCiO ani oczywiście opinia publiczna, szczególnie znała natomiast SB. Ten stan rzeczy musi być przyczynkiem do dyskusji o sensowności i skuteczności działań konspiracyjnych w PRL.

Środowisko gdańskie skupione wokół Halla i Rybickiego sygnowało dokumenty ROPCiO i stanowiło jego główne oparcie w Trójmieście. Powołało też Studencki Komitet Solidarności i wystąpiło z inicjatywą utworzenia własnego pisma – „Bratniaka”. Oznaczało to, że w ROPCiO było jednym z najaktywniejszych zespołów. Po wakacjach 1977 roku tw. „Jan Lewandowski” (Paweł Mikłasz), chyba najważniejszy informator SB ze środowiska ROPCiO, donosił: „Grupa gdańska w chwili obecnej jest prawdziwym potentatem «drukarskim». Jednakże aktywność tej grupy nie wyraża się wyłącznie w sferze technicznej. Przede wszystkim sami opracowują oni najróżniejszego rodzaju teksty polityczne, bardzo aktywnie działają w środowisku studenckim, są doskonale zorganizowani i zżyci. Zresztą wydaje mi się, że pod względem stopnia zorganizowania znacznie przewyższają oni Warszawę”⁹. Agent ten informował, że większość druków wydanych dotychczas przez ROPCiO, w tym „Opinia” i broszurka o dziejach PRL Natalii Naruszewicz (Moczulskiego), została wydrukowana w Gdańsku na powielaczu uzyskanym przez grupę Halla¹⁰.

Ten sam autor oceniał, że „nie wiadomo, kogo [członkowie grupy gdańskiej] bardziej nie cierpią, władzy państwowej i politycznej czy Kuronia i jego grupy”. Była to opinia mocno przesadzona, ale antago-

⁵ IPN 0256/132, t. 2, k. 156-157. Pismo naczelnika Wydziału III Dep. III MSW ppłk. R. Szczerbińskiego do naczelnika Wydziału III KSMO z 21 października 1976.

⁶ IPN 01322/2586, k. 89-90. „Meldunek informacyjny” oparty na doniesieniu tw. „Marcina”. W spotkaniu uczestniczyli Moczulski, R. Zieliński, W. Ziemiński, R. Szeremietiew, nie przybyli zaproszeni A. Szomański i R. Staniewicz.

⁷ W zebraniu uczestniczyli Moczulski, Szomański, Szeremietiew, Staniewicz i Zieliński, czyli tw. „Marcin”.

⁸ IPN 0222/243, k. 21-25. „Notatka służbowa dot. Nurtu Niepodległościowego” z 30 sierpnia 1977, oparta na doniesieniu tw. „Marcina”.

⁹ IPN 01322/2586. Opracowanie „Jana Lewandowskiego” pt. „Struktura i stan organizacyjny”; na piśmie przewodnim podpisanym przez zastępcę dyrektora Departamentu III MSW do szefa warszawskiej SB widnieje data 23 września 1977.

¹⁰ Ibidem.

nizm był faktem z obu stron. Silna konkurencja wobec KOR-u była ważnym spoiwem ROPCiO. KOR oceniano jako formację złożoną z byłych rewizjonistów, dysydentów z PZPR, liczone na wyczerpanie się jego dynamiki skoncentrowanej na obronie robotników i przejście przewodnictwa w tworzącym się ruchu opozycyjnym. Te oceny i zamierzenia były w KOR-ze znane, gdyż w rozmowach nie ukrywali ich ani Moczulski, ani Ziemiński, ani inni. Pojawienie się „Bratniaka” bywało odczytywane jako próba stworzenia pisma wiążącego Studenckie Komitety Solidarności i wywołało próbę repliki, czyli utworzenia pisma „Indeks”. Bardzo niepokojące środowisko warszawskie były akcenty nacjonalistyczne. Jako deklaracja na rzecz integryzmu narodowo-katolickiego został bowiem odczytany artykuł o Bronisławie Sroki w pierwszym numerze „Bratniaka”. Odpowiedzieli mu natychmiast związani z KSS „KOR” i zarazem Sekcją Kultury KIK Jan Tomasz Lipski i Wojciech Ostrowski, którzy akcentowali uniwersalizm katolicyzmu oraz wskazywali na wielonurtowość polskiej tradycji i kultury¹¹.

Na to, że ta dyskusja nie była przypadkowa, wskazywał artykuł Aleksandra Halla w kolejnym numerze pisma, zawierający wezwanie do dyskusji nad pożądanym kształtem patriotyzmu¹². Duże znaczenie dla samookreślenia grupy „Bratniaka” miały artykuły zamieszczone w nr 6–7 pisma, który ukazał się w rocznicę Marca 1968 roku, fundamentalnie ważnego dla samookreślenia opozycyjnej inteligencji warszawskiej. W artykule wstępnym podpisanym MR zwracano uwagę na znaczenie studenckich wystąpień i demonstracji, ale zarazem krytycznie oceniano treść deklaracji ówczesnego ruchu, które „stoją na gruncie niezmienności ustrojowej”, uznają „socjalizm z ludzką twarzą” za „jedyną drogę rozwojową dla Polski”, co świadczyło o niemożności „wyjścia poza schematy narzucone wieloletnim działaniem propagandy”. W tekstach rezolucji nie spotyka się „postulatów suwerenności państwowej i narodowej”, nie wskazuje na związek „między niepodległością a demokracją”, nie wspomina „konieczności swobód religijnych, a przecież był to okres wielkiej nagonki na Kościół katolicki. Posługiwano się często tą samą frazeologią, operowano tymi samymi zbitkami pojęciowymi, które spotykało się w prasie, radiu i telewizji”¹³. W dalszej części numeru, oprócz artykułów Jana Samsonowicza podkreślających m.in. związek patriotyzmu z tradycją narodową i Kościołem, ukazała się polemika Aleksandra Halla z *Cieniami zapomnianych przodków* Adama Michnika. Istotą eseju Michnika było przeciwstawienie endecji i PPS oraz Dmowskiego i Piłsudskiego. Endecja została ukazana jako nośnik ksenofobii i ugody, postaw, do których odwoływał się reżim w 1968 roku, Piłsudski i jego partia jako wyraz myśli demokratycznej, wolnościowej, niepodległościowej, do której nawiązuje współczesna opozycja demokratyczna. Hall bronił Narodowej Demokracji z początku wieków przed zarzutami ugodowości wobec Rosji i prymitywnego nacjonalizmu, wskazywał też na dwa nurty w PPS współzawodniczące w 1905 roku. Stanowczo sprzeciwiał się zwłaszcza prostemu wiązaniu tradycji ND z propagandą marcową. Możliwość odwołania się do haseł nacjonalizmu, zwłaszcza ksenofobii, wynikała z braku możliwości rozwijania w PRL refleksji nad samowiedzą narodową, uczenia się myślenia politycznego. „Naprawdę nie mogę doszukać się na horyzoncie niebezpieczeństw zapanowania w Polsce ideologii nacjonalistycznej, boję się natomiast obojętności wobec spraw narodowych, obojętności wobec Polski. Wierzę, że nasz patriotyzm nie przekształci się nigdy w agresywny, nietolerancyjny szowinizm”¹⁴.

¹¹ „Bratniak”, grudzień 1977, nr 3.

¹² „Bratniak”, styczeń–luty 1977, nr 4–5.

¹³ M.R., *W dziesiątą rocznicę*, „Bratniak” 1978, nr 6–7.

¹⁴ A. Hall, *Polemika z „Cieniami zapomnianych przodków”*, „Bratniak” 1978, nr 6–7; przedrukowana w: A. Hall, *Polemiki i refleksje. Wybór publicystyki politycznej z lat 1978–1986*, Londyn 1989.

W zasadniczym tekście rozwijającym tę ostatnią deklarację Hall bronił idei narodu, przeciwstawiając ją komunistycznej manipulacji rodem z marca 1968 roku, ale też zaznaczając opozycję do idei oświeceniowego sceptycyzmu i indywidualizmu. Zarazem pisał: „Jest rzeczą smutną, ale prawdziwą, że różne ugrupowania, które w centrum swej uwagi stawiały naród, miały tendencję do niedostrzegania indywidualnego człowieka i podporządkowania jego praw interesom zbiorowości. Ludziom, którzy mówią dużo o narodzie, należy rzeczywiście dobrze się przyglądać, patrzeć im na ręce. Uważam, że podstawowymi kryteriami pozwalającymi na ocenę ich intencji mogą być: rzeczywisty, a nie tylko deklarowany stosunek do człowieka, wrażliwość na wyrządzone mu krzywdy oraz stosunek do innych narodów, ich dorobku i tradycji”¹⁵. Te dyskusje dotyczące wartości ideowych i tradycji miały znaczenie tym większe, że na łamach „Bratniaka” postulowano krystalizację grup politycznych, tworzenie propozycji programowych, które mogłyby być uznane za alternatywne dla narzucanych od dziesięcioleci przez PZPR.

Na linie odgraniczające, także w sensie psychologicznym, główne nurty opozycji wskazał Grzegorz Grzelak. Pierwszy tworzą środowiska, które „bardziej niż inne stały na gruncie nielegalności obecnego rządu komunistycznego oraz akcentowały brak niepodległości Polski”. Ideologia marksizmu była im obca i oceniana „jako teoretyczne uzasadnienie sprawowania władzy przez grupę agenturalną sąsiedniego państwa”, a komunizm jako obcy duchowi cywilizacji europejskiej i barbarzyństwo. Głęboko odczuwany związek z tradycją narodu rzutuje w tym wypadku na obecną geografii polityczną, gdyż przedstawiciele tego nurtu szukają nawiązań do partii z okresu II Rzeczypospolitej. Nurt drugi istnieje w opozycji od około dwudziestu lat (od okresu po październiku 1956). „Dla wielu tworzących go ludzi lata te stanowią okres daleko posuniętej ewolucji ideowej. Opuszczając uprzywilejowaną grupę społeczną w PRL w drugiej połowie lat 50-tych, posiadając czasem niezbyt chlubną przeszłość, przeszli stopniowo do opozycji wobec władzy PZPR, najpierw z pozycji rewizji dotychczasowej praktyki komunizmu, później z pozycji socjalizmu i demokracji”. Nurt ten wzmocniony o młodszych z pokolenia 1968 roku, „wzbożony o doświadczenia wielu lat zmagania z władzą reprezentuje dzisiaj dużą dynamikę działania”¹⁶. Opisany tu podział był obiektywny, choć charakterystyka środowiska skupionego wokół KSS „KOR” – ono bowiem tworzyło w zasadzie nurt drugi – pozostawiała wiele do życzenia. Wydobyto nurt rewizjonistyczny związany z nazwiskiem Jacka Kuronia, ale opis ten słabo pasował do takich postaci lewicy, jak Jan Józef Lipski czy starzy socjaliści – Aniela Steinsbergowa, Ludwik Cohn czy Edward Lipiński. Faktem jest jednak, że taki schemat środowiska korowskiego był powszechny w kręgu ROPCiO, a wynikał z nadzwyczajnej dynamiki Jacka Kuronia i skupionych wokół niego działaczy, których wiązano z tradycją rewizjonizmu. Na tle innych charakterystyk środowiska korowskiego, które powstawały w kręgu ROPCiO, tu zacytowana wyróżniała się elegancją i brakiem napastliwości. Te cechy – brak agresji, brutalnych polemik, świadomych złośliwości – były charakterystyczne dla publicystyki „Bratniaka”, który prowadząc dyskusje i spory, starał się zachować elegancję formy i zasadę dialogu w sporach z dominującym nurtem opozycji.

W konsekwencji lektury kolejnych numerów pisma i oglądu jego stanowiska zajmowanego wobec różnych spraw „Bratniak” wyłaniał się jako jedno z kluczowych środowisk demokratycznej opozycji, z reguły traktowane dość przyjaźnie przez innych. I to mimo że „Bratniak” stopniowo stał się pismem programowo-

¹⁵ A. Hall, *Wypowiedź w dyskusji o współczesnym polskim patriotyzmie*, „Bratniak” 1978, nr 10–11.

¹⁶ G. Grzelak, *Znaki zapytania*, „Bratniak” 1978, nr 10–11.

-publicystycznym, wyraźnie zmierzającym do formowania dość jednolitej grupy ideowej. Wyrazem uznania odrębności ideowej i politycznej, która nie musi jednak prowadzić do wrogości, był Jacka Kuronia *List otwarty do zespołu „Bratniaka”* ze stycznia 1979 roku oraz odpowiedzi Halla, Grzelaka i Arkadiusza Rybickiego¹⁷.

W odpowiedzi na wspomniany list Kuronia redaktorzy „Bratniaka” dystansowali się od prostych nawiązań do tradycji ND, stąd też nie poczuli się do konieczności potępienia tych nurtów endecji, które głosiły totalitarne idee i antysemityzm. Istniała tu znamienna różnica postrzegania tradycji ND w kręgu warszawskiej lewicy, gdzie pamiętano przede wszystkim endecję lat trzydziestych, OWP, ONR, gwałtowny antysemityzm itd., oraz w środowisku „Bratniaka”, ale też na przykład grupy „Głosu” związanej z KSS „KOR”, gdzie szukano głównie wzorów działania, a niekiedy inspiracji ideowych, w historii ND przełomu wieków¹⁸. W polemice Arkadiusz Rybicki zwrócił uwagę na ważny moment różnicujący postawy ludzi opozycji – stosunek do Dwudziestolecia Międzywojennego. „Zagadnienie oceny ostatniego półwiecza historii było dla nas rzeczą niezmiernie istotną, wskaźnikiem miejsca zajmowanego na mapie politycznej PRL” – pisał. Powstająca w latach sześćdziesiątych historia ukazywała II Rzeczpospolitą „przez pryzmat Berezny Kartuskiej, Brześcia, antysemityzmu, praktyk antysejmowych sanacji czy ONR-Falangii”. Prowadziło to do wniosków, że jej dzieje „były pasmem błędów, zakończonych w efekcie upadkiem niepodległości. Była to historia z tezą: okres suwerennego państwa w historii Polski to okres, który musiał się zakończyć upadkiem tego państwa i niewolą jego narodu”. Konsekwencją było to, że punkt widzenia przyjmowany w ocenie Dwudziestolecia „jest probierzem aktualnych poglądów politycznych”¹⁹. Była to ważna obserwacja, podobnie formułowały się postawy opozycyjne w wielu środowiskach, a stosunek do Dwudziestolecia był wyznacznikiem opozycyjnej lewicowości lub prawicowości (okres lat czterdziestych był bardzo słabo znany i rzadko poruszany na łamach pism niezależnych, choć najwięcej materiałów o stalinowskich represjach, ale też dylematach politycznych niekomunistów przyniosła „Krytyka”, pismo lewicy korowskiej). W tekście Rybickiego została zauważona znamienna tendencja ważna w formułowaniu postaw także w następnych dziesięcioleciach: cechą myślenia prawicowego była niechęć do rozrachunków ze złymi tradycjami i wstydliwymi zdarzeniami z przeszłości, czy może obawa, że owe rozrachunki staną się głównym tokiem narracji o przeszłości; cechą myślenia postrzeganego jako lewicowe było dążenie do weryfikowania tradycji przez jej odnoszenie do współczesnych wartości demokratycznych i humanistycznych, nieodwracanie uwagi od zdarzeń wstydliwych czy nawet hańbiących. W wersjach skrajnych postawy te mogły prowadzić albo do idealizacji II Rzeczypospolitej, albo do jej potępienia. W praktyce jednak ta druga postawa nie zaistniała. Wyrazem niewolnej od krytycyzmu, ale jednocześnie zdecydowanie pozytywnej tradycji II Rzeczypospolitej było oświadczenie KSS „KOR” wydane na 60. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wbrew początkowym obawom refleksja narodowa i katolicka w „Bratniaku” nie poszła w kierunku nacjonalizmu. Publicyści „Bratniaka” przypominali idee i koncepcje Narodowej Demokracji, ale nie byli bezkrytycznymi tradycjonalistami. Byli otwarci na uniwersalne wartości. Szukali ładu konserwatywnego i na-

¹⁷ „Bratniak”, marzec–kwiecień 1979, nr 16.

¹⁸ Warto zwrócić uwagę, że grupa „Głosu” (m.in. S. Kawalec) uważała działania ND lat 90. za inspirujące dla zasad działania opozycji demokratycznej. Niemniej także związana ze środowiskiem byłych „komandosów” Barbara Toruńczyk opracowywała antologię artykułów z „Przeglądu Wszechpolskiego” (Nowa 1981). Warto w tym kontekście zwrócić też uwagę na tekst A. Michnika *Rozmowa w Cytadeli*, napisany w 1982 roku i opublikowany w „Krytyce” nr 13/14 z 1983.

¹⁹ A. Rybicki, „Bratniak”, marzec–kwiecień 1979, nr 16.

rodowego, ale demokratycznego. Wobec trwającego na emigracji sporu o spuściznę myślową ND między Jędrzejem Giertychem a Wojciechem Wasiutyńskim opowiadali się po stronie Wasiutyńskiego, a w 1978 roku zamieścili obszernie omówienie jego książki *Źródła niepodległości*²⁰, a następnie ją wydali.

Pozycja grupy „Bratniaka” w ROPCiO była względnie wysoka, faktycznie jednak marginalna wobec dominacji duetu Moczulski–Czuma, a następnie zdominowania życia wewnętrznego ruchu przez konflikt między nimi. Po rozłamie w ROPCiO (czerwiec 1978) środowisko „Bratniaka” szukało własnej drogi, choć chwilowo bliższe było Moczulskiemu. Liczył on, jak się zdaje, na wejście grupy „Bratniaka” w skład tworzonej przez niego KPN. Młodzi gdańszczanie postanowili jednak działać samodzielnie. Szerzej na ten temat pisał Grzegorz Waligóra w swojej monografii, a także Piotr Zaremba w książce *Młodopolacy*²¹. Z kolei Sławomir Cenckiewicz dokonał analizy materiałów SB dotyczących grupy „Bratniaka” i potem RMP, wykazując, że jej infiltracja, mimo usilnych starań, była niewielka, a w grupie przywódców ruchu nie udało się ulokować żadnego agenta. To samo trzeba powiedzieć o następnym okresie działalności²².

Pierwszą wspólną deklaracją środowisk skupionych wokół „Bratniaka”, ale obejmujących też inne miasta, była deklaracja pt. „Nadzieja i odpowiedzialność”, opublikowana na przyjazd Jana Pawła II, a podpisana przez Aleksandra Halla, Magdalenę Modzelewską, Arkadiusza Rybickiego i Jana Samsonowicza z Gdańska, Macieja Grzywaczewskiego z Warszawy, Jacka Bartyzela z Łodzi, Wiesława Parchimowicza ze Szczecina i Edwarda Maliszewskiego z Poznania²³. Ogłoszona 18 sierpnia 1979 roku Deklaracja ideowa Ruchu Młodej Polski łączyła odwołanie się do praw człowieka, personalizmu, katolickiej nauki społecznej, silnych związków z tradycją polską. Pisano o misji dziejowej narodu polskiego, ale zarazem o podmiotowości każdego narodu, co wyklucza dzielenie narodów na lepsze i gorsze lub uznanie nadrzędności jednych nad drugimi. Życie narodowe musi być weryfikowane takimi samymi normami moralnymi, jakimi ocenia się jednostkę (było to odcięcie się od „egoizmu narodowego”). Naturalne dla każdego narodu jest stworzenie własnego niepodległego państwa, które powinno realizować powszechnie uznawane wartości narodowe. Państwo PRL uważano za potrójnie niesuwerenne: wobec ZSRR, wobec kierownictwa PZPR, wobec doktryny komunistycznej. Podkreślając dążenia niepodległościowe, twórcy programu RMP kładli nacisk na podejmowanie zadań cząstkowych i realizację celów pośrednich, zwłaszcza walkę o przestrzeganie praw politycznych i obywatelskich, gdyż w ten sposób poszerza się zakres suwerenności społeczeństwa oraz zwiększa jego świadomość polityczną. Przyszłe państwo polskie powinno łączyć zasadę silnej władzy i wolności jednostek, autorytet władzy i stabilność rządów z rozwojem samorządów oraz pełną gwarancją praw i wolności jednostek, rodzin, grup, klas. Kategorycznie sprzeciwiano się jakiegokolwiek dyktaturze. RMP nie odwoływał się do jednego z tradycyjnych nurtów politycznych, ale wymieniał ich wiele – narodowo-demokratyczny, chrześcijańsko-demokratyczny, piłsudczykowski, ludowy, konserwatywny. Nie wspomniano jedynie o niepodległościowo-socjalistycznym, czyli pepesowskim, co było pominięciem znamiennym²⁴. Wśród 25 osób podpisanych pod deklaracją tylko 6 pochodziło z innych miast, co dowodziło, że centrum organizacyjnym i intelektualnym RMP jest nadal Gdańsk.

²⁰ K. Lechicki, *Myśli nad życiem Romana Dmowskiego*, „Bratniak” 1971, nr 1.

²¹ G. Waligóra, *ROPciO*, op. cit.; P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000.

²² S. Cenckiewicz, *Służba Bezpieczeństwa w walce z Ruchem Młodej Polski 1979–1988*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2 (4).

²³ „Bratniak” 1979, nr 17.

²⁴ Szerzej omawiam deklarację w książce *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 482–484.

Praktyczna działalność RMP toczyła się na trzech płaszczyznach: samokształcenia i tworzenia grup licealnych; organizowania demonstracji patriotycznych w Gdańsku; współpracy z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża i współorganizowania uroczystości w rocznicę Grudnia 1970.

Ta pierwsza forma aktywności, której wyrazem było skupienie około 100 licealistów w grupach samokształceniowych oraz wydawanie pisma „Uczeń Polski”, wyróżniała RMP na tle innych ugrupowań opozycji, gdyż żadne z nich nie próbowało trwale oddziaływać na młodzież licealną. Demonstracje organizowane z okazji świąt 3 Maja i 11 Listopada były inicjatywami równoległymi z warszawskimi demonstracjami organizowanymi od 1978 roku przez środowisko ROPCiO.

Szczególne znaczenie miało współorganizowanie demonstracji grudniowych i współpraca z WZZ. Jak wynika ze wspomnień i dokumentów, współpraca z WZZ, kierowanym faktycznie przez Bogdana Borusewicz, nie zawsze była aksamitna. Istniało poczucie konkurencyjności i dystansu, związane chyba szczególnie z afiliacjami warszawskimi. WZZ był grupą współpracowników KSS „KOR”, grupa „Bratniaka” była związana z ROPCiO. WZZ niezbyt chętnie dopuszczał RMP i jego pismo do środowiska robotniczego, choć – przyznać trzeba obiektywnie – jego treść i problematyka miała charakter wyraźnie inteligencki i nie nadawała się do rozpowszechniania w środowisku robotniczym; prób takich zresztą nie podejmowano. Istniała natomiast współpraca w organizowaniu rocznicowych demonstracji grudniowych, na których mówcą był Dariusz Kobzdej, związany z grupą „Bratniaka”. Współudział w organizowaniu tych demonstracji, fundamentalnie ważnych dla rozbudzenia środowiska robotniczego, był jednym z rysów charakterystycznych gdańskiej opozycji. Duże znaczenie miało również poprowadzenie modlitw w kościele Mariackim w intencji uwięzionych po manifestacji 3 maja 1980 roku Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego. Trwające od 5 maja codzienne modlitwy, prowadzone przez Magdalenę Modzelewską i Bożenę Rybicką, a także robotnika z WZZ Lecha Wałęsę, miały znaczenie dla wytworzenia w szerszym środowisku atmosfery skupienia, determinacji i solidarności. Najpierw manifestacja grudniowa 1979 roku ze słynnym przemówieniem Wałęsy, potem wiadomości o strajku i powstaniu Komisji Robotniczej w Elektromontażu, następnie manifestacja 3 maja i dziesiątki tysięcy rozrzuconych ulotek – wszystko to przełamywało milczenie wokół opozycji, uświadamiało niemal każdemu jej istnienie, wytwarzało nastrój spokojnej determinacji. Wyrażony w tych aktach styl walki rozwinął się w niezwykłą kulturę polityczną strajku sierpniowego.

W trakcie strajku sierpniowego rola RMP była bardzo znaczna. Jego członkowie uczestniczyli we wspieraniu strajku na różny sposób. Do zakładów dostarczano żywność, powielono w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy listę postulatów strajkowych, w samej stoczni przyczyniono się do sporządzenia wielkiej tablicy z postulatami, która zawisała na bramie. Ponadto współorganizowano łączność między zakładami i strajkową poligrafią. Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka odegrały ważną rolę w inicjowaniu zbiorowych modlitw, które integrowały uczestników strajków. Udział członków RMP w strajku był bardzo wyraźny i nie bez przyczyny w atakach propagandowych RMP wymieniany był obok KOR-u jako synonim „sił antysocjalistycznych”.

Porozumienie sierpniowe i powstanie Związku przyjęto z entuzjazmem. „Sierpień 1980 roku udowodnił, że zmienić można bardzo wiele i wcale nie musi pociągnąć to za sobą wkroczenia radzieckich czołgów” – pisała redakcja „Bratniaka”²⁵. W kilka tygodni później Aleksander Hall dokonał analizy tego, co się wydarzyło. Powstanie „Solidarności” oceniał jako przebudzenie się narodu, najważniejszą zdobycz polskiego

społeczeństwa w całej historii PRL, najważniejszy krok dla przywrócenia narodowi suwerenności wewnętrznej i zewnętrznej. „Powstał wielomilionowy zorganizowany ruch, z którym związane są aspiracje i nadzieje całego narodu. Po raz pierwszy w historii PRL społeczeństwo faktycznie przełamało monopol władzy partii. Dysponuje realną, potężną i zorganizowaną siłą [...] «Solidarność» to coś znacznie więcej, niż związki zawodowe. Siłą rzeczy, jest obok oficjalnej władzy głównym czynnikiem życia politycznego kraju. Musi podejmować polityczne decyzje. «Solidarność» stała się faktyczną reprezentacją interesów i aspiracji narodu wobec władz, nie posiadających zaufania społecznego”. Była to zwarta, ale trafna diagnoza. W dalszej części artykułu autor wskazywał na dwie możliwości rozwoju sytuacji: dalsze rozszerzenie sfery wolności, prowadzące do realizacji celów narodowych, względnie stłumienie procesu narodowego odrodzenia przez zbrojną interwencję ZSRR. Aby uniknąć możliwości drugiej, a postępować naprzód, należy, nie prowokując Rosji, cierpliwie, metodą ewolucyjną rozszerzać sferę wolności. Mając „pełną suwerenność narodową jako nasz cel, musimy stale pamiętać, że pewnie dość długo jeszcze naszą drogę ku wolności będziemy pokonywać pod czujnym okiem Rosji, w cieniu rosyjskich czołgów. Musi to wpływać na tempo przebywania tej drogi. Z pewnością lepiej przebyć ją «krok po kroku», niż doświadczyć jeszcze jednej narodowej tragedii. [...] Głównym celem naszej obecności w «Solidarności» powinno być działanie na rzecz konsolidacji związku i przyczynienie się, by stał się on sprawnie działającym organizmem. Sprawą szczególnej wagi jest, aby nasz udział w «Solidarności» służył harmonizowaniu współdziałania tych wszystkich sił społecznych, ugrupowań i ludzi, którzy «Solidarności» pragną służyć. Mimo dzielących ich różnic, koncepcji i poglądów politycznych, wszyscy oni są potrzebni i muszą działać razem, aby «Solidarność» przetrwała i nie stała się areną walk frakcyjnych, w których nie może być zwycięzców. Mogą być tylko przegrani”²⁶.

Ten tekst, choć nazwany *Artykuł dyskusyjny* oddawał główne oceny i kierunki myślenia gdańskiego środowiska RMP. Wielu jego prominentnych przedstawicieli – na zaproszenie Lecha Wałęsy – zaangażowało się natychmiast i czynnie w budowanie regionu gdańskiego NSZZ „Solidarność”, tworząc ekipę najbliższych współpracowników przewodniczącego „Solidarności”. Bożena Rybicka została sekretarką Wałęsy, a ponadto prowadziła dział jego korespondencji. Maciej Grzywaczewski kierował kancelarią MKZ Gdańsk, a od lipca 1981 roku był kierownikiem Biura KKP NSZZ „Solidarność”. Arkadiusz Rybicki został rzecznikiem prasowym MKZ i organizatorem Biura Informacji, a wiosną 1981 roku kierownikiem Biura Informacji Prasowej Solidarności BIPS. Grzegorz Grzelak organizował Biuro Krajowe, a następnie został kierownikiem Sekretariatu KKP. Jeśli dodać do tego zorganizowanie poligrafii regionu przez Sławomira Rybickiego, to trzeba stwierdzić, że rola działaczy RMP w budowaniu związku była ogromna. Spośród najbardziej znanych działaczy RMP istotnej funkcji związkowej nie sprawował jedynie Hall²⁷.

Ten wybór wiązał się też z jednoznacznym wspieraniem Wałęsy i jego linii umiaru, a także bliskich kontaktów z Kościołem. Oddanie się „Solidarności” niosło także koszty – brak możliwości budowania własnych struktur ruchu, własnej refleksji politycznej. Wprawdzie „Bratniak” nadal wychodził, ale środowisko

²⁵ *Polski Sierpień*, „Bratniak” 1980, nr 24.

²⁶ A. Hall, *Artykuł dyskusyjny*, „Bratniak” 1980, nr 26.

²⁷ *Who's who Solidarność. Leksykon związkowy*, BIPS, Gdańsk 1981; *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 1–3, Warszawa 2000, 2002, 2006. Tam biogramy A. Halla, M. Grzywaczewskiego, A. Rybickiego, G. Grzelaka (pióra Piotra Zaremby), D. Kobzdeja (Piotra Adamowicza), M. Piłki, M. Jurka, T. Wołka (Elżbiety Matyji), J. Bartyzela (Przemysława Waingertnera), W. Samolińskiego (Agaty Kunickiej-Goldfinger).

RMP nie poszerzało się znacząco jako grupa ideowa i polityczna. Niemniej znacznie rozwinęła się w owym czasie działalność w szkołach, oparta na grupach samokształceniowych oraz m.in. na piśmie „Uczeń”. Wówczas RMP wzbogacił się o takie osoby, później znane, jak Wiesław Walendziak, Adam Pawłowicz, Jarosław Kurski, Jarosław Sellin. Podjęto próby oddziaływania na robotników za pośrednictwem pisma „Węzeł”²⁸. Pojawiły się również grupy RMP poza Gdańskiem. W tym właśnie okresie wzmocniła się grupa gorzowsko-poznańska, związana z duszpasterstwem ks. Witolda Andrzejewskiego. W 1980 roku wychowankowie tego duszpasterstwa Marek Jurek, Piotr Mierecki i inni utworzyli na Uniwersytecie Poznańskim ugrupowanie „Pro Patria” o ideach zbliżonych do RMP. W lipcu 1981 roku na Ogólnopolskim Zjeździe RMP powołano m.in. Radę Programową, do której oprócz gdańszczan weszli m.in. przedstawiciele ośrodka poznańsko-gorzowskiego (Jurek, Mierecki), lubelskiego (Zdzisław Bradel, Marian Piłka), warszawskiego (Tomasz Wołek)²⁹.

Silna pozycja ludzi RMP w gdańskiej „Solidarności” musiała wywoływać niepokój ze strony innych zwartych grup przedsierniowej opozycji. Napięcie, a potem konflikt między wieloma działaczami przedsierniowego WZZ a Lechem Wałęsą dotyczył też popierających go ludzi RMP. Silne w Warszawie środowisko KSS „KOR” posiadało duże wpływy w strukturach kierowniczych regionu „Mazowsze” i na dominację RMP w Gdańsku patrzyło podejrzliwie. Z perspektywy gdańskiej grupa Kuronia była podejrzewana o chęć radykalizowania „Solidarności”, pchania jej ku konfrontacji. Wyrazem tego było słynne oświadczenie ks. Orszulika z grudnia 1980 roku. Wałęsę postrzegano jako zwolennika orientacji prokościelnej i antykorowskiej. To napięcie stało się szczególnie widoczne w okresie kryzysu bydgoskiego i porozumienia warszawskiego. Najbardziej praktycznym wymiarem owej wzajemnej konkurencji było powstanie w ślad za warszawską Agencją Solidarności (AS) gdańskiej agencji BIPS. Istotne jednak, że owa konkurencyjność, a nawet chwilami nieufność, nie przerodziła się w bezpośrednie polemiki.

Napięciu w relacjach ze środowiskiem korowskim towarzyszyło też napięcie ze środowiskiem ekspertów „Solidarności” związanych z TKN lub DiP. Cytowane wyżej wyrazy niechęci wobec ludzi, których biografie dawniej związane były z PZPR, czy choćby różnymi wersjami zaangażowań lewicowych, godziły w wiele autorytetów i przedstawicieli tych środowisk. Bardzo brutalna recenzja raportu DiP na łamach „Bratniaka” musiała zrodzić dodatkowe urazy³⁰. Dla ludzi nawiązujących do tradycji lewicy, choćby tylko dawnej niepodległościowej, nie do zaakceptowania były teksty Jacka Bartyzela, ważnego przecież publicysty „Bratniaka” i jednego z liderów RMP³¹. Artykuły tego autora, ale też niektórych innych, pozwalały żywić obawy, czy RMP nie rozwinie się jednak w kierunku afirmacji poglądów nacjonalistycznych i antydemokratycznych. O tym, że takiego niebezpieczeństwa nie było, ludzie obawiający się nawrotu do haseł nacjonalizmu i antysemityzmu mogli się przekonać w toku wydarzeń 1981 roku. Pojawiające się w „Solidarności” grupy „prawdziwych Polaków” nie znajdowały wsparcia RMP, ale też jego idee ich nie interesowały, odwoływali się bowiem do schematów, które „Bratniak” starał się wyeliminować z refleksji o narodzie. A jednak pozostawały pewne

²⁸ A. Muller, *Działalność Ruchu Młodej Polski w latach 1979–1982*, „Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego”, t. III, pod red. Ł. Kamińskiego, Wrocław 2000, s. 39.

²⁹ „Bratniak” 1981, nr 29.

³⁰ B. Bodźdza-Otloch, *Oburzająca książka*, „Bratniak” 1980, nr 24.

³¹ Na przykład *Socjalizm albo Europa*, „Bratniak” 1981, nr 27, lub wypowiedź bagatelizująca przedwojenny antysemityzm jako „akt samoobrony: cywilizacyjnej, religijnej i gospodarczej”, „Bratniak” 1981, nr 28.

niejasności i niedomówienia, związane szczególnie z ogłoszoną we wrześniu 1981 roku deklaracją Klubów Służby Niepodległości. Wśród jej sygnatariuszy, obok czołowych postaci RMP, znajdowali się również ludzie uważani – słusznie lub nie – za inspiratorów „prawdziwych Polaków” w regionie „Mazowsze”.

Zauważając te dystanse i niechęci, trzeba dodać, że zwłaszcza w drugiej połowie 1981 roku w obrębie „Solidarności” krystalizowały się środowiska polityczne o wyraźnych tendencjach ideowych. Wyrazem takiej krystalizacji było m.in. powstanie wspomnianych KSN, co poprzedziło ogłoszenie deklaracji Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność–sprawiedliwość–niepodległość”, gdzie skupili się działacze sympatyzujący z nurtem KSS „KOR” związanym z Jackiem Kuroniem. Jako nurt osobny, radykalny pod względem nie tylko głoszonych idei, ale i form działania, a przeto opozycyjny wobec strategii ewolucji głoszonej przez Halla, należy wskazać Konfederację Polski Niepodległej i opanowane przez nią regionalne komitety obrony więzionych za przekonania. Jakkolwiek bowiem Hall był współzałożycielem utworzonego w grudniu 1980 roku Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy KKP „Solidarności”, a Dariusz Kobzdej kierował gdańskim KOWP, to jednak większość regionalnych komitetów została zdominowana przez KPN.

Dystans wobec KPN – mimo osobistej bliskości z niektórymi jego przywódcami – wynikał z całkowicie odmiennego pojmowania działalności politycznej. KPN działała radykalnie, zdecydowanie odwoływała się do emocji antykomunistycznych i jeszcze bardziej antysowieckich. RMP natomiast oceniał, że nadszedł czas polityki realnej, który wymaga niedrażnienia Rosji bez potrzeby, a wręcz przemyślenia, jak ruch niepodległościowy, aspirujący do tworzenia polskiej polityki, powinien odnosić się do Rosji, która trwa, jest i w dającej się przewidzieć perspektywie pozostanie mocarstwem ograniczającym wolność Polski. Tej sprawie poświęcona była broszura Halla *Wobec Rosji*, opublikowana jesienią 1981 roku przez Wydawnictwo „Młoda Polska”³². Idąca w tym kierunku refleksja zbliżała RMP do Stefana Kisielewskiego, który marzył o szansie ułożenia polsko-rosyjskiego kompromisu ponad głowami polskich komunistów.

Na tle innych organizacji i środowisk niezależnych RMP wyróżniało posiadanie własnego kontaktu w Służbie Bezpieczeństwa, który informował o nadciągających niebezpieczeństwach i pozwalał uniknąć poważnych wpadek. O tym, że Hall ma kontakty z funkcjonariuszem, który „przekazuje Hallowi informacje dotyczące zamiarów SB i sposobów ich realizacji, a przede wszystkim powiadamia go o tym, jakie osoby i z jakiego powodu podjęły czy też podejmują współpracę z SB”, bezpieka dowiedziała się zapewne dopiero w połowie kwietnia 1980 roku³³. W tej sytuacji w SB musiano podjąć działania operacyjne w celu wykrycia sympatyka opozycji, ale długo nie przyniosły one efektu, co znakomicie świadczy o zdolnościach konspiracyjnych obu partnerów. „Z komunikatu PT z dn. 12. 12. 81 r. z godz. 21. [...] wynika, że Aleksander Hall – przywódca Ruchu Młodej Polski – został telefonicznie ostrzeżony przez niezidentyfikowanego rozmówcę (taśma w Wydz. I została zatarta) o możliwości jego aresztowania. W tym czasie w mieszkaniu A. Halla przebywało kilkanaście osób na przyjęciu imieninowym [...]. Po telefonie wszyscy wyszli z mieszkania i dotychczas ukrywają się przed internowaniem”³⁴. W innym opracowaniu oficera SB, napisanym rok później, czytamy: „RMP jest w zasadzie jedyną nielegalną organizacją, której baza poligraficzna nigdy nie została naruszona mimo intensyw-

³² Przedruk w A. Hall, *Polemiki i refleksje*, op. cit., s. 55–76.

³³ IPN 0716/216, t. 3, k. 33. Wyciąg z informacji tw. ps. „Andrzej” z 14 kwietnia 1980.

³⁴ IPN 0716/216, t. 2, k. 142. „Notatka służbowa” por. J. Nadworskiego z 11 lutego 1982.

nego rozpracowania operacyjnego”³⁵. W innych notatkach, wcześniejszych i późniejszych, wskazywano też na hermetyczność kręgu kierowniczego RMP i niemożność dotarcia do niego współpracowników SB. Oficerem SB, który przestrzegał przed istotnymi niebezpieczeństwami, był – jak wiadomo – kpt. Adam Hodysz.

13 grudnia 1981 roku internowano kilku czołowych działaczy RMP, m.in. Arkadiusza Rybickiego, Andrzeja Jarmakowskiego, Antoniego Wręgę, Piotra Szczudłowskiego, ale co najmniej ośmiu poszukiwanych celem internowania przywódców skutecznie się ukrywało. „W akcję poszukiwania zaangażowano kilkunastu t.w. oraz inne środki operacyjne”, lecz bez rezultatu. Autor tego meldunku nie przewidywał sukcesu, zaznaczając równocześnie: „sprawą pierwszorzędną jest poszukiwanie ukrywającego się B. Borsewicz, którego przebywanie na wolności stanowi duże zagrożenie dla stanu bezpieczeństwa i porządku w Trójmieście”³⁶.

Aleksander Hall zalecił w styczniu 1982 roku ukrywającym się niepodejmowanie czynnych działań w konspiracji, obawiając się, że konspiracja łatwo może przerodzić się w krwawą konfrontację. Niemniej od lutego 1982 roku Hall ściśle współpracował z Borsewiczem i Bogdanem Lisem, tworząc ośrodek kierowniczy trójmiejskiego podziemia (oficjalnie powstanie Regionalnej Komisji Koordynacyjnej ogłoszono 6 maja 1982 roku, w następstwie utworzenia TKK). Wejście Halla do RKK w istotny sposób poszerzało legitymizację kierownictwa gdańskiej konspiracji, a w zespole tym był on czynnikiem powściągliwości i umiaru, przeciwnikiem radykalnych akcji, a szczególnie przyjmowania perspektywy powstańczej. Celem oporu społecznego nie jest obalenie władzy partii komunistycznej, ale zmuszenie jej do ustępstw na rzecz narodu. Nie stać bowiem Polski na kolejne powstanie zakończone klęską³⁷. Od początku więc Hall, jak i chyba całe środowisko RMP, był w sporach o strategię podziemnej „Solidarności” zwolennikiem „długiego marszu”. Zarazem nadal trwający kontakt Halla z kpt. Hodyszem pozwalał uniknąć wielu groźnych wpadek. W RKK Hall uczestniczył do 6 stycznia 1984 roku, a następnego dnia uzasadnił decyzję o ustąpieniu z kierowniczych struktur podziemia ich nieadekwatnością wobec istniejących okoliczności, brakiem perspektyw na radykalną zmianę sytuacji przez bezpośrednie starcie z władzą, wreszcie uznaniem, że nadszedł czas budowania pluralizmu politycznego. Zacheć do działania jawnego, ale sam ujawnił się dopiero pół roku później, w sierpniu 1984 roku³⁸.

Wsparciem dla podjęcia tego kroku były zachęty sympatyzującego z RMP i opiekującego się nim Wiesława Chrzanowskiego, ale także znanego polityka Znak i przewodniczącego Społecznej Rady Prymasowskiej Stanisława Stommy, który 30 kwietnia 1984 roku pisał do Halla: „Namawiam Pana usilnie do powrotu do działalności politycznej. Jest Pan potrzebny, bez żadnej przesady – Polsce potrzebny. [...] Otóż Polsce potrzebny jest rozum polityczny. Tego towaru okropnie brakuje. [...] To nieprawda, że nic nie można zrobić. Grono ludzi rozumnych i politycznie odpowiedzialnych może mieć realne znaczenie. [...] Raz jeszcze namawiam bardzo, bardzo usilnie”. Odpowiadając Stommie, Hall dziękował za wyrazy uznania i przyjaźni, dzielił też opinię o tym, że kontestacja nie wystarcza i na powierzchni „istnieją realne, nie zawsze wykorzystywane możliwości działania dla Polski”. Zarazem jednak pisał: „Ważna jest sprawa społecznej wiarygodności orientacji realistycznej i ludzi, którzy starają się ją reprezentować. Odnosi się to także do mnie. W sytuacji, gdy nierozwiązana pozostaje sprawa «11» i innych więźniów politycznych i gdy niemal codziennie liczba więźniów

³⁵ IPN 0716/216, t. 2, k. 166. „Informacja służbowa” por. J. Nadworskiego z 25 lutego 1983.

³⁶ IPN 0716/216, t. 2, k. 143. „Notatka służbowa” por. J. Nadworskiego z 11 lutego 1982.

³⁷ A. Hall, *Polemika z Jackiem Kuroniem, „Solidarność”* (gdańska), nr 2/65 z 24 kwietnia 1982, w: A. Hall, *Polemiki i refleksje*, op. cit., s. 93–96.

³⁸ Szerzej K. Knoch, op. cit., s. 197–198, 207–208; A. Hall, *Polemiki i refleksje*, op. cit., s. 108–114.

politycznych powiększa się, moje wyjście «na powierzchnię» musiałyby zostać odebrane jako próba ratowania własnej skóry i akt nielojalności wobec ludzi znajdujących się w więzieniach za wierność sprawie «S»³⁹. Kwestię zmiany swego statusu wiązał z sytuacją „jakiegoś szerszego rozwiązania sprawy więźniów i ukrywających się”³⁹. Taka sytuacja powstała po amnestii lipcowej 1984, kiedy więzienia opuściło jedenastu przywódców „Solidarności” i KSS „KOR” oraz inni więźniowie polityczni.

Hall wychodził do jawnego życia publicznego ostatni. Na początku czerwca 1982 roku w wyniku starań Wiesława Chrzanowskiego i wicemarszałek Sejmu Haliny Skibniewskiej minister Kiszczak wydał bowiem decyzję, że „w przypadku ujawnienia się i niepodjęcia działalności antypaństwowej n.w. działacze Ruchu Młodej Polski nie będą represjonowani przez nasz resort”. Tu następowała kolumna 12 nazwisk czołowych działaczy RMP⁴⁰. W następstwie tego żelaznego listu ujawniła się większość kluczowych działaczy ruchu.

W pierwszych miesiącach 1983 roku Arkadiusz Rybicki i Bożena Rybicka, obok Lecha Kaczyńskiego i Jacka Merkla, stworzyli nieformalny sekretariat Lecha Wałęsy. Przyjmowali niektórych interesantów „prywatnej osoby”, umawiali na spotkania lub sami załatwiali sprawy, odpowiadali na listy, pomagali w przygotowywaniu oświadczeń i udzielaniu wywiadów. Pełnili też funkcję codziennych doradców przewodniczącego zdelegalizowanego związku. Latem 1984 roku zespół zasilili Grzegorz Grzelak i Aleksander Hall. Było to nieocenione wsparcie dla Wałęsy, odciętego w Gdańsku od doradców z Warszawy, ale też załączek ośrodka o odmiennej orientacji niż dominująca w warszawskim kręgu skupionym wokół Zbigniewa Bujaka⁴¹.

Gdy mowa o zaangażowaniu na rzecz „Solidarności”, nie sposób pominąć osoby Sławomira Czarlewskiego, który w grudniu 1981 roku był współzałożycielem Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności” w Paryżu (obok Seweryna Blumsztajna i Zbigniewa Kowalewskiego), w lipcu 1982 wszedł w skład brukselskiego Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”, ale też był jedną z głównych osób zaufania podziemnej „Solidarności” na Zachodzie. W latach 1982–1984 Czarlewski był głównym odbiorcą i nadawcą korespondencji od i do podziemnej TKK (Bohdana Lisa), wysyłał też – obok Mirosława Chojeckiego – do podziemia pieniądze i sprzęt techniczny⁴². Od tej działalności Czarlewski odsunął się latem 1984 roku po aresztowaniu Lisa i Piotra Mierzewskiego, ale też pragnąc być solidarnym ze środowiskiem RMP, które starło się wejść na drogę samodzielnej działalności.

Decyzja o usunięciu się z pierwszego planu działań podziemnej „Solidarności” była związana z uznaniem drogi ciągłych protestów za jałową, nieprowadzącą do przełamania politycznego pata w Polsce. Radykalizm części podziemia był środowisku RMP obcy. W 1986 roku Aleksander Hall mówił: „gdyby przyszedł nowy Sierpień i miałyby się dokonać pod hasłami programowymi «Solidarności Walczącej» mielibyśmy – jak sądzę – jedną z najczarniejszych klęsk, porównywalną z Węgry z roku 1956. Jest to bardzo prawdopodobne, bowiem organizacja ta ustawia konflikt między systemem i społeczeństwem na zasadzie «kto kogo», a takie rozstrzygnięcie w naszej sytuacji nie jest możliwe. To już jest właściwie zniesienie polityki”⁴³. Choć słowa te

³⁹ Listy S. Stommy do A. Halla z 30 kwietnia 1984 oraz A. Halla do S. Stommy z 16 maja 1984 znajdują się w kolekcji akt S. Stommy przekazanych do Archiwum Akt Nowych.

⁴⁰ IPN 0716/216, t. 3, k. 41. Meldunek operacyjny Wydz. V Departamentu III MSW z 4 czerwca 1982.

⁴¹ Szerzej zob. *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 119–132.

⁴² Ibidem, s. 60–69.

⁴³ *Porządkowanie pojęć*, op. cit., s. 78.

odnosiły się do „Solidarności Walczącej”, radykalizm niektórych środowisk właściwej „Solidarności” w owym czasie mógł być porównywalny. Nowy Sierpień i nowe porozumienia w połowie dekady lat osiemdziesiątych wydawały się niemal nieprawdopodobne. Większe nadzieje na zmiany część środowisk związanych poprzednio z „Solidarnością” dostrzegała w budowaniu grup i środowisk o własnej tożsamości i strategii działania, zwykle uwzględniającej parasol ochronny Kościoła.

Dla środowiska RMP, posiadającego własną tożsamość, od dawna była to droga w pewnym stopniu naturalna. Budowania własnej ideowej i politycznej tożsamości nie zaniechano i w latach poprzednich, czego wyrazem był periodyk „Polityka Polska”. Wydawany głównie w Warszawie, pod redakcją Tomasza Wołka, miał aspirację budowania refleksji i myśli ideowej wyraźnie odmiennej od dominującej w solidarnościowym podziemiu. Wydaje się, że stanowił jakby kontrapunkt dla ideowej wymowy „Krytyki”, pisma polityczno-teoretycznego głównego nurtu podziemia, związanego dawniej z KSS „KOR”, ale też chyba dla refleksji liberalnej, rozwijanej w tym czasie przez krakowski periodyk „Trzynastka”. Już w pierwszym numerze „Polityki Polskiej” redakcja stwierdziła swój związek z tradycją narodowo-demokratyczną, co było mocniejszym postawieniem sprawy konkretnej tradycji niż w dawnym „Bratniaku”. Ten kierunek wyznaczała zasadnicza rozprawa Aleksandra Halla, napisana jeszcze latem 1983 roku. Dokonywał w niej bilansu myśli politycznej Narodowej Demokracji, formułując tezę o jej bezpośredniej przydatności dla współczesnej polityki polskiej. To, co w owej myśli uważał za aktualne, to definicja narodu rozumianego jako dziedzictwo pokoleń; myślenie kategoriami państwa i narodu, przy czym doświadczenie walki związkowej – potrzebne i chwalebne w zwarcu z państwem komunistycznym – prowadzi jednak do osłabienia poczucia związku z państwem, co w dalekiej konsekwencji może być groźne; wspólnotowe rozumienie narodu oraz uznanie integracji wartości narodowych i katolickich. To, co uważał za cenne w warstwie działań politycznych, to maksymalizm celów i realizm metod. „Nasze narodowe działania zbyt często są zrywami, a nie systematyczną pracą, protestami, a nie konsekwentną polityką. Nasz stosunek do sąsiadów, szczególnie do Rosji, ma przede wszystkim charakter emocjonalny. Daleko nam do posiadania zwartej koncepcji polityki polskiej w stosunku do Rosji i Niemiec. Nasze analizy sytuacji międzynarodowej i miejsca Polski w świecie grzeszą na ogół naiwnością i «chciejstwem». Zbyt często mierzymy siły na zamiary, a politykę zastępujemy gestami, uważając je właśnie za politykę”⁴⁴.

Szukanie kontaktu z linią działania kreśloną przez Kościół było więc naturalne. Taki też kierunek podsuwali ideowi mentorzy środowiska, przede wszystkim Wiesław Chrzanowski i Henryk Krzeczkowski. W wymiarze praktycznych aliansów środowiskowych prowadziło to w kierunku Stanisława Stommy oraz Andrzeja Micewskiego. Ten ostatni podejmował w 1984 i w pierwszej połowie 1985 roku próbę uzyskania decydującego wpływu na „Przegląd Katolicki”, wznowione po dziesięcioleciach pismo Archidiecezji Warszawskiej. Hall podjął współpracę z pismem (po raz pierwszy publikował w piśmie ukazującym się legalnie i cenzurowanym). W zamierzeniach grupy skupionej wówczas przy Micewskim – Hall, Sławomir Siwek, Ryszard Skwarski – pismo miało się stać istotnym ośrodkiem ideowo-politycznym, budującym nurt odrębny od dominującego w środowisku warszawskiej inteligencji, także katolickiej i solidarnościowej. Przygoda z „Przeglądem Katolickim” trwała krótko. Przy czynnym działaniu władz osłabiono, a następnie wyeliminowano od wpływu na pismo zarówno grupę uważaną za bliską „Tygodnikowi Powszechnemu” i „Solidarności” (za jej lidera w piśmie

⁴⁴ „Polityka Polska”, nr 4, cyt. za broszurą A. Hall, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*, Londyn 1985.

uważano Jana Dworaka), jak grupę Micewskiego. Z kolejnym przedsięwzięciem tego ostatniego, „Znakami Czasu” wydawanymi w Wiedniu, Hall nie miał już żadnych związków.

Mocno i na trwałe Hall i jego krąg związał się natomiast z „Dziekanią”, budowaną przez Stanisława Stomę. Jej nieopisana dotychczas historia wiąże się z Prymasowską Radą Społeczną pod przewodnictwem Stommy. Skupił on niewielki zespół członków owej Rady, którzy dyskutowali aktualne i perspektywiczne kwestie polityczne, dopraszając osoby z zewnątrz. Robocza nazwa brzmiała „Grupa Myśli Politycznej”, ale już w 1984 roku Stomma w swoich notatkach używał nazwy „Dziekania”, bo na takiej ulicy, w pomieszczeniach kościelnych, odbywały się spotkania. Uczestniczyli w nich – prócz Stommy i osób związanych z „Tygodnikiem Powszechnym”, m.in. Krzysztofa Kozłowskiego, Henryka Woźniakowskiego, KIK-em, na przykład Andrzeja Świącickiego i Andrzeja Wielowieyskiego – redaktorzy dawnej „Res Publici” z Marcinem Królem, Damianem Kalbarczykiem i Wiktorem Dłuskim na czele, grupa usuniętych z PAX-u reformatorów, m.in. Przemysław Hniedziewicz, Jan Król, Sławomir Siwek i Jacek Moskwa, krakowscy liberałowie Mirosław Dzielski i Tadeusz Syryjczyk, niektórzy intelektualiści *ad personam*, na przykład Wiesław Chrzanowski i Henryk Krzeczkowski, oraz właśnie grupa RMP w osobach Aleksandra Halla, Jacka Bartyzela, Tomasza Wołka, Arkadiusza Rybickiego, Marka Gadzały, Marka Jurka. Dyskutowano o problemach teoretycznych, ale mających bardzo praktyczne znaczenie, na przykład granicach reformowalności systemu politycznego, o kulturze politycznej polskiego społeczeństwa, problemie Rosji w polskiej polityce, podziale Europy i jego konsekwencjach dla Polski, stanie gospodarki i możliwości jej reformy. Z biegiem czasu i postępami liberalizacji w drugiej połowie lat osiemdziesiątych uczestników dyskusji w „Dziekaniu” przybywało, ale też nastąpiły istotne przegrupowania. W 1987 roku odeszła grupa „Res Publici” i osoby z kręgu „Tygodnika Powszechnego” oraz KIK-u (prócz Stommy), doszła grupa „Głosu” z jej liderem Antonim Macierewiczem.

W zamierzeniach przynajmniej części uczestników tych dyskusji powinny one prowadzić do ukształtowania formacji zdolnej do wejścia w życie polityczne pod hasłami realizmu, związków z Kościołem, programu reform o charakterze ewolucyjnym i uwzględniających geopolityczne ograniczenia. Niektórzy wyobrażali sobie, że będzie to rodzaj partii chadeckiej. Wielość politycznych opcji reprezentowanych w „Dziekaniu” nie pozwalała jednak na powołanie wspólnego ugrupowania. Przeciw formalizowaniu związków wypowiadała się także grupa RMP, a Hall jako jedyny z liderów „Dziekani” podpisał znane oświadczenie intelektualistów i doradców „Solidarności” z 31 maja 1987 roku i uczestniczył w dalszych spotkaniach „sześćdziesiątki”. W styczniu 1988 Klub Myśli Politycznej „Dziekania” złożył wniosek o rejestrację. Wówczas w tym gronie nie było już grupy Macierewicza, doszła natomiast grupa tygodnika „Wola”, wydawanego w Warszawie i związanego ze strukturami podziemnej „Solidarności”⁴⁵.

Jednym z założeń „Dziekani” był sceptycyzm co do możliwości odrodzenia masowego ruchu „Solidarności” i wymuszenia zmian w Polsce na tej drodze. Bieg zdarzeń zweryfikował to założenie. Kiedy w maju 1988 roku wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, podążył tam Aleksander Hall wspólnie z Tadeuszem Mazowieckim. W tych dramatycznych dniach, zbudowało się głębokie porozumienie i więź między liderem RMP i doradcą „Solidarności”⁴⁶. Od tego czasu środowisko RMP powracało do głównego nurtu opozycyjnej polityki,

⁴⁵ Jedyną chyba wstępną próbę opisu „Dziekani” podjął T. Wolek, *Kuźnia przy Dziekaniu*, „Polityka”, 17 czerwca 2006.

⁴⁶ *Spór o Polskę. Z Aleksandrem Hallem rozmawiają E. Polak i M. Kobzdej*, Warszawa 1993, s. 7–8.

który tworzyli przywódcy „Solidarności” oraz ich doradcy, skupieni w tzw. „sześćdziesiątce” i od grudnia 1988 roku w Komitecie Obywatelskim⁴⁷. Niemniej działacze RMP mieli poczucie odrębności i pozostawania na uboczu głównego nurtu KO, w którym środowisko „Dziekanii” było reprezentowane jedynie przez Stommę i Halla.

Okres liberalizacji 1987–1988 roku wykorzystywały środowiska niezależne w kilku miastach, budując załóżki stowarzyszeń. W Gdańsku w 1987 roku powstał Klub Polityczny im. L. Bądkowskiego, którego deklarację podpisali m.in. Grzegorz Grzelak, Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Dariusz Kobzdej obok reprezentujących liberalny „Przegląd Polityczny” Donalda Tuska, Jacka Kozłowskiego i Andrzeja Zarębskiego oraz związanego z podziemną poligrafią „Solidarności” Piotra Kapczyńskiego czy znanego obrońcy ludzi „Solidarności” Jacka Taylora⁴⁸. W maju 1988 w Poznaniu zarejestrowany został Wielkopolski Klub Polityczny „Ład i Wolność”, którego prezesem został Marek Jurek. Z tym środowiskiem związane były akademickie grupy „Młoda Polska” w Poznaniu, „Verbum” w Gdańsku i Liga Akademicka w Warszawie. Nie były to jednak grupy liczne i nadające ton szybko aktywizującemu się środowisku studenckiemu.

W okresie obrad Okrągłego Stołu następowało szybkie odbudowywanie zarówno ogniw „Solidarności”, jak wyłaniających się z podziemi stowarzyszeń. W wydanym 21 kwietnia 1989 roku „Komunikacie” Klubu Myśli Politycznej „Dziekania” aprobowano ustalenia Okrągłego Stołu jako punkt wyjścia do budowy demokratycznej i suwerennej Polski. Informowano też o powstaniu klubów terenowych „Dziekanii” w kilkunastu miastach⁴⁹. W praktyce jednak siły lokalnych środowisk skupiły się w komitetach obywatelskich.

W latach osiemdziesiątych RMP ulegał wewnętrznej pluralizacji, zaznaczyły się różnice przez powstanie grupy bardziej ortodoksyjnie traktującej dawne koncepcje ND oraz bardziej integrystycznej i konserwatywnej w stosunku do religii (Bartyzel, Jurek), przy dominacji jednak nurtu bardziej liberalnego i blisko związanego z głównym nurtem opozycji solidarnościowej (Hall, A. Rybicki). Ci ostatni byli twarzą RMP ze względu na pozycję zajmowaną od wielu lat w ruchu opozycyjnym, ale nie byli już uznawani za niekwestionowanych liderów przez wiele osób, które weszły do opozycji jako czytelnicy „Bratniaka” czy „Polityki Polskiej”. Działacze RMP byli zwolennikami polityki realnej, mierzącej „zamiar podług sił”, a nie odwołującej się do prostych emocji i manifestowania sprzeciwu, tymczasem główny nurt aktywności młodego pokolenia szedł właśnie takim torem. Najbardziej wyrobieni intelektualnie przywódcy RMP – Hall i Bartyzel – podążali w różne strony. Refleksja Halla szła w kierunku budowania myśli politycznej będącej podstawą realnej polityki, nie bez przyczyny często odwoływał się do de Gaulle’a. Refleksja Bartyzela podążała w kierunku myśli ultrakonserwatywnej, oderwanej od realiów współczesnych społeczeństw.

Lata osiemdziesiąte przyniosły powstanie rozproszonych, niewielkich grup wprost odwołujących się do koncepcji ND, ale bezkrytycznie, przez proste powtarzanie schematów z lat trzydziestych, łącznie z antysemityzmem, „wysublimowanym” zwykle jako narzędzie ataku na środowisko KOR-u i podziemnej „Solidarności” (Niezależna Grupa Polityczna, Unia Nowoczesnego Humanizmu, Stronnictwo Narodowe, Narodowe Odrodzenie Polski, Polski Związek Wspólnoty Narodowej i in.). Część z tych środowisk była inspirowana i wykorzystywana przez SB jako narzędzie walki z „Solidarnością”. RMP był przez te grupy traktowany wrogo jako

⁴⁷ Por. J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009.

⁴⁸ „Deklaracja założycielska” klubu w zbiorach autora.

⁴⁹ Dokument w zbiorach autora.

przedstawiciel opozycji demokratycznej. Grupy owe miały pewne możliwości rozwoju wskutek oferowania odbiorcom prostych schematów myślenia, oddziaływania na negatywne emocje, wizje spiskowe, budowanie na przesądach i kompleksach. Dla odbiorców takich schematów koncepcje rozwijane w środowisku RMP były po prostu za trudne intelektualnie.

Na przełomie końca PRL i początków wolnej Polski środowisko musiało się określić wobec wielu wyzwań, także wymienionych wyżej. Ludzie RMP dzielili się, reagując na wydarzenia i fakty tego czasu (Okrągły Stół, wybory 4 czerwca, rząd Mazowieckiego, a szczególnie „wojna na górze”), ale chyba żaden ze znaczących działaczy nie znalazł się wśród aktywistów prawicy nacjonalistycznej. Dokonana przez RMP weryfikacja tradycji ND była ciekawa intelektualnie i politycznie, ale – niestety – nie udało się stworzyć nowoczesnej formacji konserwatywnej czy umiarkowanej prawicowej. Warto, na pocieszenie, zauważyć, że środowisku przez długie lata odwołującemu się do tradycji demokratycznej lewicy i skupionemu w KOR także nie udało się stworzyć nowoczesnej formacji lewicowej. Przyczyną było – jak sądzę – koncentrowanie się w kluczowych momentach przez ludzi demokratycznej opozycji na współtworzeniu „Solidarności” i podtrzymywaniu jej istnienia, a następnie pójście „frontem” w 1989 roku, by skupić siły na udziale w budowaniu podstaw wolnej Polski.

RMP nie jest więc dziś organizacją znaczącą na polskiej scenie politycznej, ale jego działacze powinni mieć tę satysfakcję, że należą do twórców zarówno „Solidarności”, jak niepodległej i demokratycznej Polski.

Arkadiusz Rybicki

„Bratniak” – pismo Ruchu Młodej Polski. 1977–1981

Pierwszy numer pisma młodych „Bratniak” ukazał się w Gdańsku 1 października 1977 roku. Drukowany fioletową czcionką na prymitywnym powielaczu w 200 egzemplarzach, numer zawierał głównie materiały dotyczące Studenckich Komitetów Solidarności. „Bratniak” postanowił prezentować problemy środowisk studenckich, które z powodów politycznych nie miały możliwości wypowiedzania się na łamach prasy oficjalnej. Bardzo zależało nam, aby powstanie naszego pisma wyprzedziło „Indeks” – pismo krakowskiego i warszawskiego SKS, do którego wydania przymierzali się Ludwik Dorn, Lesław Maleszka i Bronisław Wildstein.

Ostatecznie obydwie pisma powstały w podobnym czasie, ale najważniejszym wydarzeniem była ich zawartość. W „Bratniaku” tekstem, który niejako ustawił nasze środowisko na wówczas rodzącej się mapie politycznej opozycji, okazał się artykuł jezuita Bronisława Sroki *Duch, który ożywia*. Odebrany został jako deklaracja ideowa pisma. Zawierał tezę, że katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, ale tkwi w jej istocie. Było to powtórzenie z Romana Dmowskiego, który w książce *Kościół, naród, państwo*, wydanej w 1927 roku, napisał, „że oddzielanie katolicyzmu od polskości, narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu”. Po tej deklaracji jasne się stało, że problematyka studencka znalazła się w naszym piśmie na drugim planie.

Rok 1977 był szczególnie dla polskiej kultury i myśli politycznej. Ukazało się wówczas po raz pierwszy kilka najważniejszych dla współczesnej tożsamości Polaków czasopism, wychodzących poza cenzurą, takich jak „Głos” z Konradem Bielińskim, Sewerynem Blumsztajnem, Jackiem Kuroniem, Janem Józefem Lipskim, Janem Lityńskim, Antonim Macierewiczem, Zbigniewem Romaszewskim w składzie, w Łodzi literacki „Puls” – z Antonim Pawlakiem, Jackiem Bierezinem, w Lublinie pismo młodych katolików „Spotkania” – ze Zdzisławem Bradelem i Januszem Krupskim.

„Bratniak” w tym zestawie niezależnych pism był zjawiskiem wyjątkowym. Łączył problematykę niezależnego ruchu studenckiego z myślą polityczną, nawiązującą do tradycji Narodowej Demokracji i przedwojennej prawicy. Rehabilitował pojęcie narodu, wówczas zastępowane nawet w publicystyce niezależnej przez pojęcie „społeczeństwo”, odwołujące się – jak nam się wówczas wydawało – do teorii marksistowskich. Naród w „Bratniaku” był wspólnotą, która w zasadniczy i pozytywny sposób kształtuje tożsamość człowieka. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych było to myślenie śmiałe, naród kojarzył się bowiem inteligencji i demokratycznej opozycji warszawskiej bardziej z przedwojennym nacjonalizmem ONR-Falangii, gettem ławkowym dla studentów żydowskich, a nawet z prymitywnym nacjonalizmem Gomułki i Moczara, niż z myślą Dmowskiego czy młodych konserwatystów z przedwojennego „Buntu Młodych”.

Już pierwszy numer „Bratniaka” spotkał się ze stanowczą polemiką. Wojciech Ostrowski i Jan Tomasz Lipski ze środowiska KOR krytykowali ks. Srokę: „To, co nas dziwi i boli w artykule [...], to dawno już, zdawałoby się, przebrzmiały «katolicyzm etnocentryczny», hołubiący i zamykający polskość w zaklętym kręgu szkaplerza, ryngrafu i – proszę wybaczyć – Cepelii”.

Polemizował z nimi Bartyzel: „Związek, jaki zachodzi między katolicyzmem a polsnością, [...] nie polega na zamykaniu polskości «w zaklętym kręgu szkaplerza, ryngrafu i Cepelii», lecz na obustronnej wymianie i przenikaniu wartości. Katolicyzm nasycy swój kształt pierwiastkami ściśle polskimi i na tym polega

właśnie uniwersalizm pracy cywilizacyjnej Kościoła, że asymiluje wszędzie wartości lokalne, zaś polskość zostaje włączona w powszechną rodzinę chrześcijańską”.

„Bratniak” skupiał środowisko, które rozwinęło się w pobliżu duszpasterstwa akademickiego. Krytycznie ocenialiśmy konformistyczne dyskusje w tym kręgu. Udało nam się jednak spotkać duchownych, takich jak o. Ludwik Wiśniewski, Bronisław Sroka, Witold Andrzejewski, Jacek Salij, Jan Andrzej Kłoczowski czy Hubert Czuma, z którymi analizowaliśmy społeczne powinności katolika. Nie mógł pozostać on obojętny na zniewolenie niesione przez komunizm. „Drogą Kościoła” miał być człowiek i jego prawa „tu i teraz”. Dla redaktorów „Bratniaka” człowiek był więc przede wszystkim „osobą ludzką”, a nie robotnikiem lub burżujem, skazanymi na odwieczny konflikt interesów, marksistowską „walkę klas”. Walkę o prawa człowieka należało prowadzić bez użycia przemocy. Ważnym pojęciem stało się wtedy dla nas *non violence*.

Do historii prasy niezależnej przeszły polemiki „Bratniaka” z Jackiem Kurońem, Adamem Michnikiem czy Janem Józefem Lipskim. W numerze 21 ze stycznia 1980 roku spierano się (kulturalnie) o to, czy „narody Europy są depozytariuszami cywilizacji, która wyrosła pod przemożnym wpływem chrześcijaństwa, i ono jest źródłem tego, co wielkie i mądre we współczesnym świecie” (Aleksander Hall), czy wręcz przeciwnie, chrześcijaństwo nie zapobiegło „uczynieniu z Konga w XIX wieku jednego wielkiego obozu koncentracyjnego, rozstrzelaniu przez generała Dyera z broni maszynowej w latach dwudziestych XX wieku tysięcy uczestników pokojowej demonstracji w Indiach i krwawego stłumienia powstania Bokserów w Chinach” (Jan Józef Lipski).

Jacek Kuroń w liście otwartym do „Bratniaka” z marca 1979 roku pisał: „Drodzy Przyjaciele, regularnie czytuję Wasze pismo i z każdym numerem coraz mniej się z Wami zgadzam i coraz bardziej cieszy mnie to, co piszecie. Chyba mam rację wnosząc, że chcecie w «Bratniaku» rozwijać i krystalizować myśl narodową”. Kuroń ostrzegwał, że „wybierając kierunek ideowy, przyjmujemy go wraz z całym dorobkiem i jego grzechami. Jako człowiek [...] lewicy ponoszę odpowiedzialność za wszystkie jej – wcale niemałe – winy. [...] odcinam się od komunizmu, ale nie wolno mi pominąć związków tego kierunku z myślą i *ethosem* lewicy. [...] Skoro jednak chcecie rozwijać tę myśl [narodową] w taki sposób, aby była ona zgodna z prawami człowieka, to musicie założyć zasadnicze jej przewartościowanie”.

To, że „Bratniak” podjął się przewartościowania myśli narodowej, potwierdzał Aleksander Hall w numerze 25 z października 1980 roku w artykule *Moje narodowe wyznanie wiary*, w którym pisał: „Mój sposób myślenia, patrzenia na świat został ukształtowany przez polskość. [...] Solidarność z własnym narodem nie może powodować utraty realnego nań spojrzenia i trzeźwego o nim sądu. W dziejach naszego narodu wielkość i małość przeplatają się. Obecny jego stan budzi również wiele obaw. Prawdziwy, oparty na głębszych podstawach patriotyzm nie może być budowany na micie wyższości własnego narodu nad innymi”.

Zaskakują pozytywnie czytane dziś analizy polityczne zamieszczane w „Bratniaku”. W numerze 29 z sierpnia 1981 roku RMP ocenił aktualną sytuację w Polsce: „Wyraźnie brakuje przywódczych elit politycznych na miarę czasów [...] Ogół pragnie demokracji, lecz nie wszyscy rozumieją jej zasady [...]. Proces narodowego odrodzenia nie objął bowiem całego społeczeństwa w stopniu równomiernym [...]. Zmiany po sierpniu 1980 roku wykraczają daleko poza granice Polski i są zwiastunem nowego porządku politycznego opartego na zasadach samostanowienia narodów. [...] Nie jest możliwe wycofanie się przez społeczeństwo z pozycji tak ciężko wywalczonych”. Myliliśmy się jednak, nie doceniając siły starego reżimu, nie przewi-

dzieliśmy stanu wojennego. W tym samym oświadczeniu pisaliśmy: „Wykluczamy możliwość, by siły starego systemu skupione wokół PZPR mogły stłumić proces narodowego odrodzenia bez uciekania się do pomocy sił zewnętrznych”.

Oprócz tematów najpoważniejszych były też w „Bratniaku” teksty lekkie jak piórko. Dostarczał ich Stefan Kisielewski. Trafiały do nas te, które cenzura odrzuciła z «Tygodnika Powszechnego». Modliliśmy się, aby było ich jak najwięcej. W numerze 22 z kwietnia 1980 roku Kisiel pisał: „Walka o prawo do niesłuszności, wyrażanie postawy niesłusznej, oto jest wspólny mianownik moich rozmaitych pisań do «Tygodnika Powszechnego». Wszyscy inni w tym znacym gronie chcą pisać słusznie, ja natomiast karmię się ambicją przeciwną: wyróżnić się postawą niesłuszną, czyli dostarczyć antytezy wszystkim tym, którzy mają ambicje głoszenia tezy. W gruncie rzeczy umacniam na duchu tych, co mają rację, bo racja dopiero na tle braku racji pięknie się wypukla. Powinni więc być mi wdzięczni, lecz na ogół nie są, bo nie potrafią spokojnie ocenić postawy bezinteresownej niesłuszności”. Reasumował swój wywód słowami: „Każdy jest dobry, aby tylko nie miał racji”.

W trzydziestu numerach „Bratniaka”, które ukazały się w latach 1977–1981, oprócz wcześniej wymienionych pisali m.in. Grzegorz Grzelak, Lech Bądkowski, Marek Jurek, Dariusz Kobzdej, Marian Piłka, Maciej Grzywaczewski, Konrad Turzyński, Stefan Kurowski, Andrzej Jarmakowski, Antoni Pawlak, Wojciech Samoliński, Jan Samsonowicz, Gabriela Turzyńska, Antoni Wręga, Tomasz Wołek, Andrzej Ochalski, Piotr Mierecki i wielu innych.

Większość materiałów docierała do redakcji w postaci rękopisów, czasami trudnych do rozczytania, na przykład Aleksander Hall miał pismo podobne do egipskich hieroglifów. Przepisująca je maszynistka Maryla Kosiak (prywatnie moja siostra) czasami musiała tramwajem przejechać pół miasta, żeby skonsultować, czy nie pomyliła jakiegoś nieczytelnie napisanego, rozlewającym się długopisem, wyrazu. Nie mieliśmy wówczas telefonów, a nieliczne posiadane były na podsłuchu. „Bratniak” redagowany był w konspiracji. Mimo konspiracji nieraz byliśmy śledzeni przez agentów SB. Wtedy numer „Bratniaka” wychodził z opóźnieniem, a my, żeby nadrobić stracony czas, sygnowaliśmy pismo podwójną numeracją. Ostatnie numery pisma ukazywały się w nakładzie kilkutyśiącym.

Stale obecna była na łamach pisma kronika represji SB. Wiesław Chrzanowski – nasz mentor – podkreślał czasami, że jest to masochizm. Rozpisywanie się na temat kolejnych rewizji i zatrzymań ma właściwości odstrasżające i raczej nie przysparza nam zwolenników. Ale stało się inaczej.

Stan wojenny przerwał wydawanie „Bratniaka” w pół słowa. Trudno w jednym zdaniu podsumować czteroletni dorobek pisma. Najogólniej można stwierdzić, że środowisko „Bratniaka” było pierwszą zdeklarowaną pravicową formacją polityczną współczesnej Polski. Zapoczątkowało renesans myśli konserwatywnej, obecnej do dziś jako jeden z najważniejszych nurtów polskiej polityki.

Redaktorem większości numerów „Bratniaka” był wygłaszający te słowa – Arkadiusz Rybicki – o czym z dumą informuję.

Marek Gadzała

Podwójne życie „Polityki Polskiej”

W PODZIEMIU

Geneza

Jak powstała podziemna „Polityka Polska”? Rzecz jasna, nie byłoby jej bez „Bratniaka”. To dzięki „Bratniakowi”, który ukazywał się od października 1977 do grudnia 1981 roku, szybko wróciliśmy do pomysłu wydawania podobnego pisma, gdy po kilku tygodniach stanu wojennego nawiązaliśmy pozrywane kontakty i – dokładnie tak, jak to opisuje Piotr Zaremba w swojej książce: w ciasnej kuchence mieszkania zaprzyjaźnionej hrabiny Wandy Zyberk-Plater, w Warszawie przy ul. Gwiaździstej – zastanawialiśmy się z Tomkiem Wołkiem, co dalej robić. „Bratniak” stanowił naturalny punkt odniesienia, zwłaszcza jego ostatni, trzydziesty numer, w nowej, zaprojektowanej przez Tomka formule redakcyjnej. Na spotkaniu u hrabiny Tomek zaproponował także nowy tytuł pisma: „Polityka Polska”. Poprzedni nie wchodził w grę wobec tego, że RMP zawiesił w stanie wojennym działalność pod własnym szyldem, uznając, że najważniejsza jest pomoc dla „Solidarności”. Mówiąc żartobliwie, stan wojenny wybawił nas wówczas z nie lada kłopotu. Od pewnego już czasu mieliśmy bowiem świadomość, że tytuł „Bratniaka” brzmi zbyt młodzieżowo i coraz mniej przystaje do systematycznie rosnącej średniej wieku w naszym środowisku.

Z pomysłami dotyczącymi zarówno nowego pisma, jak tytułu udaliśmy się z Tomkiem do Gdańska, na spotkanie z ukrywającym się wówczas Olkiem Hallem. Było to zapewne gdzieś na przełomie marca i kwietnia 1982 roku. Olek przyjął nasze propozycje z radością, chociaż nie bez obaw, czy udźwigniemy organizacyjnie tak ambitne przedsięwzięcie. Zwłaszcza że ustaliliśmy, iż jednocześnie będziemy wydawać „Solidarność Narodu”, pismo o bardziej doraźnym charakterze niż „Polityka Polska”. Przez następne kilkanaście miesięcy, do lata 1983 roku, kilkunastostronicowa „SN”, wypełniona bieżącą publicystyką, stanowiła swoistą broń szybkiego reagowania, tymczasem „PP” reprezentowała cięższy kaliber *tołstowo żurnała*.

Program

W edycji podziemnej ukazało się czternaście numerów tego pisma. Pierwszy, datowany na jesień 1982, faktycznie ujrzał światło dzienne wiosną następnego roku. Ostatni nielegalny numer wyszedł jesienią 1989. Magazyn ukazywał się więc z częstotliwością – mówiąc znów żartobliwie – „nieregularnego kwartalnika”. Wymyślony przez Wołkę tytuł nawiązywał oczywiście do znanej książki Dmowskiego *Polityka Polska i odbudowanie państwa*. Nie bez kozery. Na łamach pisma od początku proponowaliśmy myślenie w kategoriach interesu narodowego i realizmu geopolitycznego. Styl ten tak charakteryzował Olek Hall: „Trzeba zachowywać wierność imponderabliom, trzeba mieć program celów maksymalnych, [...] niemniej ważna jest umiejętność przekładania tego programu na politykę mocno trzymającą się ziemi, politykę opartą na znajomości polskich i światowych realiów”.

Pamiętając o tej zasadzie, podjęliśmy bodaj pierwszą w niezależnych środowiskach próbę obiektywnego spojrzenia na dorobek i taktykę Solidarności. Systematycznie rewidowaliśmy obiegowe, optymistyczne wyobrażenia o stanie kultury politycznej społeczeństwa i opozycji. Analizowaliśmy szanse i zagrożenia wynikające z układu sił w świecie; przykładaliśmy szczególną wagę do budowania zrębów strategii wobec Związku Radzieckiego i Niemiec, umożliwiającą przezwyciężenie fatalizmu wrogości. Ważne miejsce na łamach „PP” zajmowała refleksja na temat PRL-u. Uważaliśmy, że jakkolwiek nie zaspokaja on aspiracji narodu, może stanowić punkt wyjścia do ich ewolucyjnego urzeczywistnienia. Dlatego pod koniec lat osiemdziesiątych wystąpiliśmy z inicjatywą stopniowego odzyskiwania przez społeczeństwo państwa oraz legalizacji, gdzie tylko to jest możliwe, działań opozycji.

Już w pierwszym numerze pisaliśmy, że dostrzegamy „masową reorientację ideową – przesunięcie «w prawo», i deklarowaliśmy, że będziemy aktywnie wspierać ów proces. Na łamach „PP” ukazywaliśmy więc trwałe wartości światowego i rodzimego konserwatyzmu oraz liberalizmu. Jednocześnie pisaliśmy o współczesnych odmianach tych nurtów, takich jak neokonserwatyzm. Poczesne miejsce w kilku numerach pisma zajęła debata na temat tego, czy i jaka prawica jest Polsce potrzebna. Rozpisana przez nas w tej sprawie ankieta odbiła się szerokim echem także w innych czasopismach. W tamtych pionierskich dla wolnorynkowych idei czasach proponowaliśmy pogłębioną refleksję na temat natury demokratycznego kapitalizmu i jego etycznych oraz filozoficznych korzeni. Właśnie dlatego ukazała się w „Bibliotece Polityki Polskiej” książka Michaela Novaka *Duch demokratycznego kapitalizmu*. Podniosła ona temperaturę dyskusji w naszym środowisku i jeszcze raz pokazała obecność w nim różnych wrażliwości ideowych.

Środowisko „Polityki Polskiej”

Jak widać, w środowisku dawnego RMP „Polityka Polska” odgrywała rolę nie tylko magazynu intelektualnego. W rzeczywistości stanowiła zasadniczy ośrodek, wokół którego koncentrowała się nasza działalność w latach osiemdziesiątych. Zebrania redakcji połączone były zwykle z szerszymi młodopolskimi spotkaniami lub konferencjami. Krąg redaktorów pokrywał się na ogół z gronem decydującym o działaniach środowiska. Podpis „Środowisko «Polityki Polskiej»” widnieje pod naszymi dokumentami i oświadczeniami z lat osiemdziesiątych, w tym pod najważniejszym – programowym wystąpieniem „Między Polską naszych pragnień, a Polską naszych możliwości” z 1984 roku. Właśnie jako środowisko „Polityki Polskiej” zostaliśmy zaproszeni przez prof. Stanisława Stommę do udziału w Klubie Myśli Politycznej „Dziekania”.

Jeśli chodzi o wspomniane wcześniej nurty ideowe, coraz wyraźniej zaznaczające swą obecność w naszym środowisku, to „Polityka Polska” zawsze starała się je wiernie odzwierciedlać. Jej łamy stanowią właściwie najpełniejszą dokumentację krystalizowania się odmiennych pravicowych stylów myślenia: konserwatywno-liberalnego, chrześcijańsko-narodowego i tradycjonalistycznego. Po zjeździe w Burakowie pod Warszawą, we wrześniu 1988, redakcja formalnie przekształciła część łamów „PP” w swoiste laboratorium młodopolskich idei, wciąż nie tracąc nadziei na ich syntezę.

Zjazd w Burakowie był ważny dla pisma z jeszcze jednego powodu. Mianowicie sformalizowano wówczas redakcję i powołano redaktora naczelnego. Wcześniej tę funkcję pełnił *de facto* Tomasz Wołek, a redakcja miała dość płynny skład. Naturalny trzon stanowili – oprócz Wołka – Aleksander Hall, Jacek Bartyzel,

Marek Jurek i Marek Gadzała. W posiedzeniach redakcji brali zwykle udział także inni członkowie środowiska, redakcja więc rzadko obradowała w identycznym składzie. Tymczasem po zjeździe w Burakowie na stałe za gościły w stopce redakcyjnej (której wcześniej nie publikowano) nazwiska Jacka Bartyzela, Marka Gadzały jako redaktora naczelnego, Grzegorza Grzelaka, Aleksandra Halla, Marka Jurka, Arkadiusza Siwko, Wiesława Walendziaka i Tomasza Wołka.

Garść szczegółów

Pismo wytworzyło szeroki krąg autorów i współpracowników. W różnych okresach publikowali na jego łamach m.in.: Stefan Kisielewski, Wojciech Wasiutyński, Leopold Tyrmand, Henryk Krzeczowski, Andrzej Walicki, Rafał Krawczyk, Stefan Kurowski, Wiesław Chrzanowski, Janusz Reiter, ks. Józef Życiński, Mirosław Dzielski, Henryk Woźniakowski, Paweł Kłoczowski, Andrzej Romanowski, Ryszard Terlecki.

W serii „Biblioteka Polityki Polskiej” ukazało się łącznie dwanaście pozycji, m.in.: *Duch demokratycznego kapitalizmu* Michaela Novaka, *Bezsilność publicystyki* i *Alfabet wspomnień* Stefana Kisielewskiego, *Spotkania z Miłozsem* Andrzeja Walickiego, *O program większości* Wojciecha Wasiutyńskiego, *Mysli starożytnego Polaka* Piotra Wierzbickiego, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji* Aleksandra Halla.

Jeśli chodzi o kwestie wydawnicze, to pierwszy numer wydrukowany został przez Wydawnictwo „Młoda Polska” w Gdańsku; numer podwójny 2/3 nakładem Oficyny Literackiej w Krakowie; numery 4–11 bardzo sprawnie wydrukowało podziemne wydawnictwo Jana Polkowskiego „Arka” w Krakowie; numer 12 został wydany w Warszawie; numery 13–14 znów w Gdańsku przez Wydawnictwo „Młoda Polska”.

Wybór artykułów z trzech pierwszych numerów, pod nazwą „Przegląd Polityki Polskiej”, przygotowała londyńska „Odnowa” w 1985 roku. Następne numery, w wyborze lub całości, ukazywały się w wydawnictwie „Inicjatywa”, również w Londynie. W tym miejscu należy wymienić nazwiska trzech osób bardzo zasłużonych dla pisma, niemniej pozostających w cieniu. Właśnie pomysłodawcę i organizatora wydań londyńskich – Albina Tybulewicz, następnie Jacka Papierza, na którego barkach spoczywał ciężar wydawania pisma w Krakowie, oraz Sławka Czarlewskiego, znakomitego ambasadora „Polityki Polskiej” w Paryżu, przy tym regularnie zaopatrującego redakcję w książki i periodyki, ukazujące się na Zachodzie.

W OKRESIE LEGALNYM

Gdy po „okrągłym stole” pojawiła się możliwość legalnego wydawania czasopisma bez cenzury, „Polityka Polska” została zarejestrowana. Pierwszy numer w tej edycji (z zachowaniem ciągłości numeracji – piętnasty) trafił do rąk czytelników w lipcu 1990 roku. Ostatni – w czerwcu 1991. W sumie ukazało się legalnie pięć numerów.

Redakcja mieściła się przy ul. Marchlewskiego (obecnie Jana Pawła II) 32/11 w Warszawie. Druk i oprawa wszystkich numerów odbywały się w Krakowie. Pismo kolportował „Ruch”, można było je nabyć także w wybranych księgarniach.

Redaktorem naczelnym i wydawcą został Marek Gadzała. Powołano zespół i radę redakcyjną, w skład której weszli m.in. Aleksander Hall, Stefan Kisielewski, Stanisław Stomma, John Gray, Michael Novak, Jan

Nowak-Jeziorański, Andrzej Walicki. Do współpracy z pismem zaproszono wielu nowych autorów. Nad wysmakowaną szatą pisma czuwali znani krakowscy graficy. Stałym rysownikiem został m.in. Andrzej Mleczeko.

W pierwszym numerze redakcja tak przedstawiała swe zamierzenia: „«Polityka Polska» przestaje być czymkolwiek organem: partii, ugrupowania, czy nawet środowiska. Mamy ambicję, by nasz miesięcznik stał się pismem ponad, a może raczej międzyśrodowiskowym, pismem szerokiej, właściwie dopiero kształtującej się orientacji ideowo-politycznej”. Kolejne numery potwierdzały te ambicje. Pismo komplementowano za „bogatą i różnorodną zawartość, ton elegancki, myślenie spokojne” („Polityka”), podkreślano, że „jest to pierwszy miesięcznik polityczny z prawdziwego zdarzenia” („Rzeczpospolita”).

W 1990 roku redakcja „Polityki Polskiej” wspólnie z Fundacją Inicjatyw Międzynarodowych zorganizowała w Warszawie konferencję na temat bezpieczeństwa narodowego. Pokłosiem spotkania był projekt utworzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Prezydencie RP, zamieszczony w trzecim numerze czasopisma.

Krótki zarys dziejów „Polityki Polskiej” rozpoczęliśmy od przypomnienia genezy pisma. Na koniec zastanówmy się, dlaczego pismo upadło. W tym celu warto wrócić do cytowanego wyżej fragmentu editoriału, zapowiadającego, że „PP” przestaje być czymkolwiek organem, w tym środowiska RMP. Otóż wydaje się, że dotyczył on mimo woli głównego problemu, który doprowadził do przedwczesnego zniknięcia tytułu z rynku. Mianowicie problemu próżni, jaka powstała po dezintegracji dawnego RMP i która nie została wypełniona – wbrew optymistycznym założeniom redakcji – przez szerszą, prawicową orientację ideowo-polityczną. Jak bowiem wyglądała sytuacja pisma w burzliwym okresie transformacji po 1989 roku? Z jednej strony szybko traciło ono wcześniejsze oparcie w środowisku młodopolskim, ulegającym przyspieszonej dezintegracji. Trzy główne prawicowe orientacje, zawsze obecne w tym środowisku, widły teraz ich przedstawiciele ku odrębnym stronnictwom politycznym i przedsięwzięciom medialnym. W samej „PP” górę wzięła umiarkowana, konserwatywno-liberalna opcja, a redakcja uważała, że warto ją stale konfrontować na łamach pisma z głosami autorów nieraz dalekich od prawicowości. Zwłaszcza to ostatnie budziło niezadowolenie znacznej części dawnego RMP. Pozbawiona naturalnego zaplecza, „PP” nie mogła jednocześnie liczyć na szerszą prawicową formację, która po prostu nie powstawała. Tymczasem redakcja, zamiast solennych deklaracji, potrzebowała realnego zaplecza w postaci bliskich czasopismu organizacji i fundacji, które musiałyby się pojawić wraz z oczekiwaną formacją. W powstałej próżni los „PP” był właściwie przesądzony, w o wiele większym stopniu niż przez takie czynniki jak ustawicznie skąpe środki finansowe i zaangażowanie części redaktorów w inną działalność polityczną lub medialną. W ten sposób żywot legalnej „Polityki Polskiej” również dobiegł końca.

Reasumując: „Polityki Polskiej” nie byłoby bez „Bratniaka”. W stanie wojennym i w późniejszym okresie czasopismo dojrzywało i ewoluowało wraz z młodopolskim środowiskiem. Zniknęło z rynku, gdy po 1989 roku środowisko to odeszło w polityczny niebyt, a jednocześnie nie powstała szersza prawicowa formacja, mogąca stanowić zaplecze dla pisma. Z jednym wyjątkiem „Przeglądu Politycznego” do dzisiaj nie ukazuje się podobne pismo. Czy jest to symptom niedojrzałości wyłącznie naszego rynku wydawniczego?

Wiesław Walendziak

Tygodnik „Młoda Polska”

Arystoteles dawno temu sformułował warunek uprawiania dobrej polityki: żeby taką politykę efektywnie robić, trzeba rozumieć sensowność tego, w czym się uczestniczy. Niby to banalnie brzmi, ale nie jest takie oczywiste, kiedy patrzy się na polską politykę.

Rok 1989 był rokiem, z tego punktu widzenia, bardzo ważnym, upadł stary komunistyczny system, a w gospodarce i ustroju państwa zaczynało się wszystko od nowa. Trzeba było zaprojektować niepodległe państwo polskie. I my, w gronie młodych ludzi, nie tylko toczyliśmy wówczas spory o bieżącą politykę, ale również zastanawialiśmy się nad skutkami natury cywilizacyjnej tej przemiany. Co to właściwie oznacza, że Polska odzyskuje niepodległość, w sytuacji, w której większość gospodarki jest gospodarką państwową, większość ludzi pracuje w zakładach państwowych, a sektor prywatny, głównie rolnictwo drobnotowarowe, wytwarza zaledwie 30% PKB? Co to oznacza, że w Polsce ma zaistnieć demokratyczny kapitalizm? Co to oznacza, że w naszym kraju rozpoczynają się procesy demokratyczne? Co się będzie działo, jeżeli idzie o kształtowanie postaw społecznych? Jak bliskie nam wartości konserwatywne, narodowe ostaną się w momencie tej próby, tej zmiany?

Tak jak fenomenem „Bratniaka” i „Polityki Polskiej” była odbudowa aksjologii prawicy, przywrócenie do debaty publicznej pewnych elementarnych pojęć, jak niepodległość, interes narodowy, kapitalizm, recepcja myśli prawicowej, zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej, tak fenomenem „Młodej Polski” było podjęcie refleksji, jak owe przesłanie konserwatywne ma się do, bądź co bądź, rewolucyjnej zmiany roku 1989. To nie była już dyskusja intelektualna na temat różnych modeli konserwatyzmu, tradycji dawnych szkół myślenia politycznego. „Młoda Polska” była próbą odpowiedzi na bardzo kluczowe pytania – tu i teraz. Oczywiście sięgaliśmy do doświadczeń historycznych.

Muszę w tym miejscu powiedzieć, że założyciele „MP” w większości przeszli wcześniej bardzo ważne seminarium u prof. Wiesława Chrzanowskiego. Wiesław Chrzanowski, ucząc nas historii, pokazał, iż liderzy Narodowej Demokracji, ale też środowisko Józefa Piłsudskiego czy Wincentego Witosa, to nie byli ludzie tylko bieżącej polityki, to byli liderzy, którzy taką refleksję na temat konsekwencji zmiany cywilizacyjnej prowadzili. To byli ludzie, którzy, pod koniec XIX wieku, zastanawiali się nad konsekwencjami procesu, jakim było tworzenie się w sensie socjologicznym narodu. Ci ludzie zastanawiali się, co z tego wyniknie, że na przykład będzie powszechna edukacja, co z tego wynika, że jest powszechny dostęp do prasy, albo co z tego wynika, że będzie powszechny obowiązek wojskowy. Czytali ważnych socjologów, którzy takie procesy opisywali w stosunku do Europy Zachodniej. To jest bardzo ważne spostrzeżenie, ponieważ ugruntowało się przekonanie, że tylko liderzy lewicowi – marksiści – tego typu refleksję mogą prowadzić. Otóż nie. Jak zastanawialiśmy się nad końcem XIX wieku i początkiem niepodległości, nagle zorientowaliśmy się, iż poza bieżącą polityką ojcowie naszej niepodległości próbowali antycypować pewne procesy cywilizacyjne, których – mieli tego świadomość – i tak nie byli w stanie zablokować. Ale jak popatrzymy na uruchamiane przez nich stowarzyszenia, na organizacje związków zawodowych, inicjatywy edukacyjne, związki strzeleckie, projekty samopomocowe, to zobaczymy, że one wszystkie antycypowały proces powstawania nowoczesnego narodu. Prowadziły do tego,

iż nadawały charakter ideowy pewnej zmianie, która i tak musi się dokonać. I tak szczerze mówiąc, „MP” była również próbą zaprojektowania czy naznaczenia tej zmiany rysem patriotycznym, chrześcijańskim, konserwatywnym. Tyle że w naszym wypadku rzeczy rozrywały się w 1989 roku. My nie chcieliśmy być tylko dowodem na to, że jesteśmy krajem pluralistycznym, w którym prawica ma przywilej strzec swojego świętego ognia. Chcieliśmy, żeby nasze przekonania odnosiły się do dziejących się wówczas rozstrzygnięć. I kładliśmy na to istotny nacisk w naszej publicystyce. Na ten wymiar, powiedziałbym, metapolityczny. Zastanawialiśmy się, gdzie naprawdę konstytuują się postawy społeczne. Dochodziliśmy do wniosku, że jeżeli prawica nie będzie się umiała odnieść do szeroko rozumianej kultury, w której te postawy i poglądy społeczne się definiują, to w rezultacie również w bieżącej polityce będzie musiała przegrać.

Jak popatrzycie Państwo na ten tygodnik, to ujrzycie, że był on polemicznym tygłem, w którym nie było pytań zakazanych. Toczyliśmy bardzo płomienne dyskusje, mnóstwo polemik w odniesieniu do bieżącej polityki, ale właśnie z perspektywy cywilizacyjnej. I to było wówczas doświadczeniem naprawdę oryginalnym. Różni ludzie publikowali w „MP” również seniorzy, jak Wojciech Wasiutyński i Stefan Kisielewski, dużo bardzo zdolnej młodzieży, dzisiaj ważnych postaci polskiej literatury, publicystyki, mediów drukowanych i elektro-nicznych, nadających ton debacie publicznej.

Powiedzmy teraz pewne rzeczy o organizacji tego przedsięwzięcia. Otóż pismo wychodziło od jesieni 1989 do marca 1991. Powstało dzięki pomocy Kościoła – tutaj należy wymienić dwie konkretne osoby: ks. biskupa Alojzego Orszulika i ks. abp. Tadeusza Gocłowskiego, dzięki którym udało się zebrać potrzebne środki – oraz Wojciecha Wasiutyńskiego, który dołożył ze swojej strony też trochę grosza. W rezultacie zgromadziliśmy 30 tysięcy dolarów, czyli cały budżet przedsięwzięcia od początku do końca. Wtedy było to stosunkowo dużo, chociaż, jak się okazało, nie do końca. Akurat my nie mogliśmy liczyć na niskoprocentowe, zwykle potem umarzane kredyty, tak jak pisma postkomunistyczne, ani na jakąkolwiek przychyłność struktur *de facto* komunistycznego jeszcze koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Nie została po nas choćby złotówka długu, za to wspomnienie wojowania z rozmaitymi relikdami PRL-u trwa do dziś. Dość powiedzieć, że musieliśmy negocjować kontyngent zakupu papieru z byłymi pracownikami KC PZPR, a pierwsze numery „MP” w październiku i listopadzie 1989 roku jeździły jeszcze do urzędu PRL-owskiej cenzury! Za zebrane od donatorów pieniądze udało nam się uruchomić tygodnik ogólnopolski, który przez cały ten czas uczestniczył, można powiedzieć: w sposób znaczący, w debacie publicznej. Mieliśmy wówczas po 25, 26, 27 lat. Taki był przekrój wieku głównych redaktorów. Nie będę omawiać tygodnika, bo dzięki Januszowi Dudzie udało się go przywołać we wznowieniu numerów, zwrócę tylko uwagę, że próbowaliśmy na łamach „MP” inicjować rozmaite projekty społeczne. Przestrzegaliśmy przed zepchnięciem polityki konserwatywnej tylko do wymiaru gry politycznej. Od liderów politycznych domagaliśmy się odpowiedzi na temat wizji Polski niepodległej, opartej na chrześcijańskiej i narodowej tradycji. Czasem robiliśmy to po młodzieżowemu, buńczucznie. Denerwowaliśmy się, że odbudowa państwa nie jest czyniona śmieiej, że nasi starsi przyjaciele nie są awangardą zmian. Kosztowało nas to chwilowy spór z naszym przyjacielem i wychowawcą – Aleksandrem Hallem. A wracając do prób uruchomienia inicjatyw społecznych, to poza wsparciem katolickich stowarzyszeń studenckich najlepszym przykładem jest animowanie ruchu ochrony życia. Myślę, bez żadnej przesady, iż tygodnik odegrał w tej sprawie kluczową rolę.

Dzisiaj, w trzydziestą rocznicę powstania RMP, w „Rzeczpospolitej” Piotr Zaremba napisał krytyczny artykuł o doświadczeniu Ruchu. Napisał, że właściwie to jest doświadczenie klęski. Z perspektywy doświadczenia RMP chcę powiedzieć, że się całkowicie z tym poglądem nie zgadzam, ponieważ zmiana, która się dokonała w '89 została w decydującej mierze zaprogramowana przez pogląd prawicowy, konserwatywny, który wówczas został przez nas w sposób wyraźny sprecyzowany. I chcę powiedzieć, że dzisiaj Polska jest fenomenem na tle Europy. Polska w Unii Europejskiej jest krajem konserwatywnym, a cała transformacja dokonała się bez zrujnowania wszystkich tych wartości i tradycji, jakie nam wówczas przyświecały. Sądzę, iż w istotnej mierze stało się tak dlatego, że zidentyfikowano tradycję patriotyczną i katolicyzm jako czynnik konstruktywny, który buduje potencjał społeczny, a nie go destrukuje. I to jest zasługa RMP, i w jakiejś małej części tygodnika „Młoda Polska” .

A na koniec chcę Państwu opowiedzieć pewną anegdotę. Rzeczywiście, byliśmy rzućni na wody, nawet nie wolnego rynku, powiedziałbym raczej: skomplikowanego systemu koneksji po trosze politycznych. Nie daliśmy sobie z tym rady, mając minimalne koszty i nie najgorszą sprzedaż. Ale w debacie publicznej uczestniczyliśmy w sposób jak najbardziej pierwszoplanowy. Przykładano nam w tej debacie różne łatki, jak to w polemicznej dyskusji. Razu pewnego „Tygodnik Powszechny” zidentyfikował nas nawet jako pismo fundamentalistyczne. Głównym argumentem na rzecz tej tezy było, że co tydzień drukowaliśmy kardynała Ratzingera. Takie to były czasy. Dziękuję bardzo.

Mirosław Rybicki

Wydawnictwo, koła samokształceniowe, akcje polityczne i technika Ruchu Młodej Polski

Szanowni Państwo, Kochani i Drodzy Przyjaciele. Postawiono przede mną bardzo trudne zadanie, zadanie niemożliwe do wykonania: mam w przeciągu dwudziestu minut mojego wystąpienia opowiedzieć o akcjach politycznych Ruchu Młodej Polski, o jego technice, o wydawnictwie i akcji samokształceniowej. Czyli mam w dwadzieścia minut opisać wieloletnią pracę kilkuset osób, które działały w Ruchu Młodej Polski w kilkudziesięciu miastach w Polsce – sami Państwo przyznacie, że jest to niemożliwe. Ale w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy podejmowaliśmy naszą działalność, wszystko wydawało się niemożliwe; mówiliśmy często: „to się nie może udać”. A jednak. Dlatego powiem parę słów o wybranych zdarzeniach i zjawiskach, których byliśmy współautorami. Z góry też przeproszam wszystkich tych, których nie wymienię lub pominię – pamięć jest zawodna, ale też o wielu zdarzeniach i ludziach w nich uczestniczących nie wiedziałem i nie wiem. Jeszcze raz proszę o wybaczenie.

BRATNIAK 1977–1981

Zacznijmy od „Bratniaka”, jak mówi Tomek Wołek, naszego młodopolskiego „okrętu flagowego”.

Pierwszy numer „Bratniaka” ukazał się w październiku 1977 roku w nakładzie kilkuset egzemplarzy, drugi numer miał nakład około 300 egzemplarzy. Druk odbywał się w mieszkaniu państwa Kałużyńskich na ul. Małachowskiego w Gdańsku Wrzeszczu oraz w mieszkaniu Zofii Kruszyńskiej przy ul. Modrzewskiego w Gdańsku Wrzeszczu. Trzeci numer „Bratniaka” był drukowany w nakładzie 500 egzemplarzy w mieszkaniu Małgosi i Arama Rybickich w Sopocie Brodwinie przy ul. Cieszyńskiego. Pierwsze trzy numery pisma wdrukowano na spirytusowym powielaczu „Rex-Rotary r-5” produkcji duńskiej. Przepisywaniem materiałów redakcyjnych i przygotowaniem matryc hektograficznych zajmowały się: Zofia Kruszyńska, Gabriela Turzyńska, Magdalena Modzelewska, Danuta Kędzierska i Maryla Rybicka-Kosiak, a samym drukiem Andrzej Jarmakowski, Ireneusz Gust, Aram i Mirosław Rybiccy. W dniu 5 grudnia 1977 roku, podczas druku 3 numeru, do mieszkania Arama Rybickiego wkroczyła ekipa Służby Bezpieczeństwa, która dokonała konfiskaty powielacza i całego wydrukowanego nakładu „Bratniaka” oraz pozostałej wydrukowanej bibuły, m.in. 120 egzemplarzy 6 numeru „Opinii” i pierwszych czterech stron 7 numeru „Opinii”, drukowanego w nakładzie 220 egzemplarzy. Rewizja u państwa Rybickich i konfiskata nakładu „Bratniaka” oraz sprzętu poligraficznego była bardzo dotkliwa, ale była to jedyna wpadka struktury drukarskiej w całym okresie działalności Wydawnictwa „Młoda Polska” (1977–1989). Ponowny druk 3 numeru „Bratniaka” odbył się w mieszkaniu zorganizowanym przez Danutę i Grzegorza Grzelaków, również na sopockim Brodwinie. Zastosowano nową prymitywną metodę druku, czyli tzw. wałki, matryce białkowe zostały przygotowane przez Magdę Modzelewską i Marylę Rybicką-Kosiak, a drukiem w nakładzie 500 egzemplarzy zajęli się Mirosław Rybicki, Ireneusz Gust, Dariusz Kobzdej, Andrzej Słomiński i Olek Hall; ponieważ praca szła bardzo opornie, dokończenie druku przejął Sławek Soból.

Od numeru 4-5 drukiem „Bratniaka” zajęła się specjalnie powołana zakonspirowana grupa techniczna pod kierownictwem Sławomira Sobola, pseudonim „Jan Kowalski”, w skład której wchodził m.in. Andrzej Kwiatek, Jan Rzepczyński, Jerzy Lamek, Kazimierz Klawiter, Piotr i Tomasz Milewscy, Walerian Massalski, Janusz Różalski, Mirosław Grygorowicz, Jacek Kozaka, Marek Przybylski, Wacław Szulc, Ewa Ryttel-Gul, Maria Skrzecz-Szymańska, Weronika Jansson i inni.

„Bratniaki” od numeru 4 do 13 miały podwójną numerację, tj. nr 4-5, styczeń-luty 1978, nr 6-7, marzec-kwiecień 1978, nr 8-9, maj-czerwiec 1978, nr 10-11, lipiec-sierpień 1978, nr 12-13, wrzesień-październik 1978, nr 14, listopad-grudzień 1978. Od tej pory „Bratniak” faktycznie stał się dwumiesięcznikiem. Wszystkie te numery były drukowane metodą wałkową w formacie A-4 przez ekipę Sławka Sobola; materiały redakcyjne przepisywały Magdalena Modzelewska i Maryla Rybicka-Kosiak, a matryce białkowe wykonywali Maryla oraz Jan Rzepczyński i Piotr Milewski. Nakłady numerów od 4-5 do 14 wynosiły 2000 egzemplarzy; logistyką i koordynacją całości prac wydawniczych (lokale, zaopatrzenie w papier, farby, inne niezbędne materiały, kolportaż itd.) zajmował się Mirosław Rybicki, Sławek Soból i bracia Milewscy. Druk numerów od 4-5 do 14 odbywał się w mieszkaniach: Sławomira Sobola na ul. Danusi w Gdańsku Wrzeszczu, Janusza Różalskiego, również na ul. Danusi, Waleriana Massalskiego na ul. Doroszewskiego w Gdańsku Oliwie, Jacka Kozaki na ul. Kościuszki w Gdańsku Wrzeszczu i Piotra Milewskiego na ul. Słupeckiej w Gdyni.

Od numeru 15 zaczyna się nowy etap jakościowy w produkcji „Bratniaka”, nawiązujemy bowiem kontakt z Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja z Warszawy i przenosimy tam druk kolejnych „Bratniaków”. Współpraca ta pozwoliła na zmianę techniki druku na offsetowy, zmniejszenie formatu do A-5, znaczne polepszenie jakości i czytelności oraz zwiększenie nakładu. W działalność Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja zaangażowani byli m.in. Maciej Grzywaczewski, Wiesław Parchimowicz i Paweł Mikłasz. Współpraca z warszawską oficyną obok pozytywów miała też swoje słabe strony, największą było narastające opóźnienie w druku i kierowaniu nakładu do kolportażu oraz częściowa utrata kontroli nad krajową dystrybucją przez redakcję w Gdańsku. Po latach okazało się, że wydawnictwo to było operacyjnie kontrolowane przez warszawską Służbę Bezpieczeństwa, a sam Paweł Mikłasz był zarejestrowany jako tw. „Jan Lewandowski” i tw. „Rybak”.

Po wydrukowaniu 15 i 16 numeru „Bratniaka” w Warszawie ponownie przenieśliśmy druk pisma do Gdańska. Ekipa Sławka Sobola wypracowała sprawne kontakty z zakładami małej poligrafii na terenie Trójmiasta, co pozwoliło na kontynuowanie druku „Bratniaka” w nowej szacie graficznej i w technice offsetowej. Od numeru 17 do 29 „Bratniak” drukowany był w nakładzie 6 tysięcy egzemplarzy, a do zakonspirowanej ekipy technicznej dołączyli m.in. Piotr Cimoszko, Marek Biernacki, Krzysztof Figiel i inni. Materiały redakcyjne przepisywane były przez Marylę Rybicką-Kosiak, a makiety przygotowywane przez Magdalenę Modzelewską i Mirosława Rybickiego oraz Piotra Milewskiego; w prace wydawnicze i organizację kolportażu włączył się Leszek Jankowski. Druk odbywał się w dziś już nieistniejącym zakładzie małej poligrafii Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, mieszczącym się w Sopocie na ul. Zamkowa Góra, w sąsiedztwie dzisiejszego Aqua Parku. Tam zaprzyjaźniony i polecony drukarz zapewniał nam przez wiele miesięcy moce produkcyjne.

Jeden z ostatnich numerów został wydrukowany w drukarni mieszczącej się w siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S” w Gdańsku Wrzeszczu przy ul. Grunwaldzkiej. Przez długi okres miejscem, gdzie składano i zszywano wydrukowane nakłady, było mieszkanie w wieżowcu przy ul. Arctowskiego 6 na gdańskiej Mo-

renie, które pozostawało w dyspozycji Ewy Rytzel (w stanie wojennym mieszkanie to służyło jako miejsce pobytu dla ukrywających się działaczy RMP Magdy Modzelewskiej, Aleksandra Halla, Mirosława Rybickiego, bywał tam też Bogdan Borsewicz). Objętość pisma wahała się od 17 do 88 stron.

Ostatni, 30 numer „Bratniaka” nie trafił do masowego kolportażu, zatrzymał go niespodziewany rozdział Historii... Od strony redakcyjnej numer został zamknięty na początku listopada 1981 roku i materiały przekazano sekcji technicznej do dalszej obróbki i druku. Przygotowanie makiet, niezbędnych do wykonania matryc offsetowych, trwało około trzech tygodni i w trzeciej dekadzie listopada 1981 roku rozpoczęto druk, tym razem w zakładzie małej poligrafii mieszczącym się w dzisiejszym Centrum Kształcenia Nauczycieli przy ul. Hallera w Gdańsku – wtedy ulica ta nosiła imię Karola Marksa. 30 numer „Bratniaka” miał wyjątkowo dużą objętość, tj. 88 stron, i nakład 6 tysięcy egzemplarzy. Do jego wydrukowania potrzebne było wykonanie 22 matryc, tzw. blach do offsetu „Romayor”, i 132 rzyzy papieru w formacie A-3 – z tych względów druk był rozłożony na wiele dni. Do 10 grudnia 1981 roku wydrukowano i odebrano około 70% nakładu, ostatnie dwie lub trzy tzw. składki, czyli 16 lub 24 strony, miały być odebrane z drukarni po 16 grudnia 1981 roku. Wprowadzenie 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego uniemożliwiło dokończenie druku pozostałej części nakładu „Bratniaka” i skierowania go do kolportażu. Jeszcze w listopadzie 1981, nie przeczuwając nic złego, wykonałem kilkanaście lub kilkadziesiąt (dokładnie nie pamiętam) egzemplarzy 30 numeru „Bratniaka” metodą kserograficzną na sprzęcie należącym do Komisji Krajowej NSSZ „Solidarność”, znajdującym się w obiekcie przy ul. Wałowej w Gdańsku. I dzięki temu można po latach odtworzyć jego treść.

Osobowy skład redakcji „Bratniaka” zmieniał się i tak w stopce redakcyjnej występowali: Aleksander Hall, Marian Piłka, Jacek Bartyzel, Tomasz Mróz, Wiesław Parchimowicz, Arkadiusz Rybicki, Maciej Grzywaczewski, a w ostatnim numerze pojawili się też Zdzisław Bradel, Piotr Mierecki, Paweł Narocz (Andrzej Ochalski), Tomasz Wołek i Mirosław Rybicki.

WYDAWNICTWO „MŁODA POLSKA”

Istniejące od połowy 1977 roku zaplecze wydawniczo-drukarskie gdańskiego środowiska opozycji demokratycznej, z którego później powstał Ruch Młodej Polski, w 1979 roku przyjęło nazwę Wydawnictwo „Młoda Polska”. Do sierpnia 1980 roku jedno z liczących się wydawnictw w Polsce i największe w Gdańsku. Pierwszym i głównym zadaniem wydawnictwa było zapewnienie regularnego ukazywania się powstałego w 1977 roku pisma „Bratniak”. W początkowym okresie działalności wydawnictwa wiele publikacji nie było sygnowanych żadnym znakiem, następnie używano znaku „Wydawnictwo Polskie” lub WP w Gdańsku, a także Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Ze względów konspiracyjnych jako miejsce wydania publikacji podawano różne miasta, m.in. Gdańsk, Warszawa, Łódź, Kraków. Wydawnictwo MP od początku istnienia zawsze służyło pomocą innym środowiskom opozycyjnym, m.in. gdańskim WZZ, KOR, ROPCiO, KPN, gdańskiemu SKS-owi, w drukowaniu i kolportażu ich publikacji. Od pierwszego dnia strajku sierpniowego 1980 roku współorganizowało poligrafię dla strajkujących stoczniowców. Po wprowadzeniu stanu wojennego aktywa wydawnictwa, tak osobowe, jak i materialne, oddane zostały do dyspozycji podziemnej „Solidarności”.

W latach 1977–1981 ukazały się m.in. takie publikacje jak:

1. Deklaracja Ideowa Ruchu Młodej Polski;
2. Jacek Bartyzel *Kryzys czy przesilenie*;
3. Jacek Bartyzel *Czesław Miłosz – w stronę sceptycznego heroizmu*;
4. Lech Bądkowski *Twarzą do przyszłości*;
5. Bohdan Cywiński *Zatruta humanistyka*;
6. Stefan Kisielewski *Stosunki Kościół – Państwo w PRL*;
7. Józef Kuśmierk *O czym wiedziałem*;
8. Czesław Miłosz *Człowiek wśród skorpionów*;
9. Czesław Miłosz *Miasto bez imienia*;
10. Czesław Miłosz *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*;
11. Czesław Miłosz *Wybór wierszy*;
12. Georgie Orwell *Rok 1984*;
13. Mieczysław Szerer *Dokumenty – komisja do badań odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*;
14. Melchior Wańkowicz *Dzieje rodziny Korzeniowskich*;
15. Mieczysław Żuławski *Wojna z Rosją o niepodległość*;
16. Natalia Naruszewicz *Geneza PRL*;
17. J. Abramski i R. Żywiecki *Katyń*;
18. Wojciech Wasutyński *Słownik polityczny*;
19. *Grudzień 1970 – wiersze*, pod red. A. Pawłaka i M. Terleckiego;
20. Antoni Pawlak i Marian Terlecki *Portret wspólny*;
21. *Więźniowie polityczni w Polsce w latach 1945–1956 – opracowanie*;
22. Aleksander Hall *Wobec Rosji*;
23. ks. J. Wójcik *Moja Wielka Nowenna*;
24. R. Mieczysławowicz *W obcym interesie*;
25. Roman Dmowski *Mysli nowoczesnego Polaka*;
26. Wojciech Wasutyński *Rozważania o nacjonalizmie*;
27. Dokument RMP „Wobec obecnych problemów kraju”.

A ponadto: 30 numerów „Bratniaka” – pisma RMP (1977–1981); kilka komunikatów KOR, KSS „KOR” i warszawskiego „Robotnika”; kilka numerów pism ROPCiO – „Opinia” i KPN – „Droga”; kilka numerów (2) pisma WZZ w Gdańsku – „Robotnik Wybrzeża”; większość dokumentów i oświadczeń gdańskiego SKS i ROPCiO, około 200 tysięcy różnego rodzaju ulotek antyrepresyjnych i oświadczeń.

Wydawaliśmy także pisma „Uczeń Polski” i „Uczeń” – z redakcją Wiesław Walendziak, Zdzisław Irczyc, Jan Ebert, Jacek Kościukiewicz, Jarosław Kurski i kilku innych; pismo o ambicjach literackich zatytułowane „Akwilon” (redaktor Paweł Zbierski) i pismo młodzieży robotniczej – „Węzeł” (redaktorzy Zbyszek Trafalski, Marek Krówka, Krzysztof Lemański, Małgorzata Chmielecka, Jan Chmielowski i Tadeusz Urbaniak). W Suwałkach wydawane było pismo „Ława”, a w Siedlcach „ABC...”, w innych miejscach także pisma „Odnowa” i „Ściana”.

Od roku 1982 oprócz prac na rzecz podziemnej „Solidarności” środowisko Ruchu Młodej Polski wydało: 15 numerów pisma „Solidarność Narodu”, publikowanego przez warszawskie środowisko RMP; tam też mieściła się redakcja, a redaktorem naczelnym był Tomasz Wołek, druk odbywał się w Warszawie i Krakowie; pismo ukazywało się od wiosny 1982 do sierpnia 1983 roku; – 14 numerów kwartalnika (w zasadzie półrocznika) „Polityka Polska” z redakcją w składzie: Aleksander Hall, Tomasz Wołek, Marek Gadzała. Numer 1 zamknięto w październiku 1982 roku, a ostatni – 14 numer wydany w drugim obiegu zamknięto 20 sierpnia 1989. W skład ostatniej redakcji wchodził: Jacek Bartyzel (Łódź), Marek Gadzała (Kraków) – redaktor naczelny, Grzegorz Grzelak (Gdańsk), Aleksander Hall (Gdańsk), Marek Jurek (Poznań), Arkadiusz Siwko (Poznań), Wiesław Walendziak (Gdańsk), Tomasz Wołek (Warszawa), Paweł Ziółek (Warszawa). Numery 1, 13 i 14 drukowane były w Gdańsku, od 2 do 12 w Krakowie i w Warszawie.

Ponadto w ramach cyklu „Biblioteka Polityki Polskiej” opublikowano m.in.:

1. *Między Polską naszych pragnień a Polską naszych możliwości – szkic do programu*;
2. Aleksander Hall *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*;
3. Wojciech Wasutyński *O program większości*;
4. Andrzej Walicki *Spotkania z Miłozsem*;
5. Wiesław Chrzanowski *Rzecz o obronie czynnej*;
6. M. Novak *Duch demokratycznego kapitalizmu*;

7. Aleksander Hall *Polemiki i refleksje*; 8. Wojciech Wasutyński *Źródła niepodległości*; 9. Piotr Wierzbicki *Myśli staroświeckiego Polaka*; 10. Henryk Krzeczkowski *O miejsce dla roztropności*; 11. *Proces 12-tu – Kraków, 3 maja 1946.*

DEMONSTRACJE

Od 1977 roku środowiska gdańskiej opozycji organizowały obchody zakazanych przez władze PRL rocznic świąt narodowych 3 Maja, 11 Listopada oraz rocznicy masakry w grudniu 1970 roku na gdańskim wybrzeżu. Demonstracje patriotyczne gromadziły z roku na rok coraz większą liczbę uczestników. Mimo strachu i obawy przed represjami ze strony Służby Bezpieczeństwa odzew społeczny na akcje informacyjne o planowanych obchodach był wyraźnie zauważalny. Scenariusze obchodów tych rocznic były podobne: z odpowiednim wyprzedzeniem drukowano klepsydry, zawiadomienia, plakaty i ulotki, używając wszelkich technik druku, tj. sitodruku, wałków, fotografii, powielaczy i zwykłych maszyn do pisania. Każdy z uczestników opozycji – i to dotyczy wszystkich ludzi RMP – kolportował te ulotki i informacje w każdym możliwym miejscu.

W wypadku rocznic 3 Maja i 11 Listopada demonstracje uliczne poprzedzone były odprawianymi w Bazylice Mariackiej w Gdańsku przez ks. Józefa Zator-Przytockiego, a następnie ks. Stanisława Bogdanowicza mszami świętymi w intencji ojczyzny. Po zakończeniu mszy świętej formował się pochód, który maszerując ulicą Piwną, mijając Zbrojownię i Teatr Wybrzeże, docierał pod pomnik Jana III Sobieskiego na Targu Węglowym. Na czele pochodu szli uczestnicy RMP, którzy uniknęli prewencyjnego aresztowania przez SB i Milicję, niesiono wiązanki kwiatów, wieńce i transparenty. Pod pomnikiem uroczyste przemowy wygłaszali m.in. Aleksander Hall, Dariusz Kobzdej, Tadeusz Szczudłowski i inni.

Rocznice Grudnia '70 organizowane były wspólnie z naszymi przyjaciółmi z Wolnych Związków Zawodowych. Ulotki i klepsydry informowały, że 18 grudnia, w kolejną rocznicę wydarzeń, o godzinie 14.20 przy bramie nr II Stoczni Gdańskiej przy ul. Doki i pętli autobusowej zostaną złożone wieńce. Godzina została dopasowana do terminu zakończenia pracy pierwszej zmiany pracowników stoczni, aby zachęcić ich do licznego udziału w uroczystościach, ale nie zawsze to się udawało. Pod stocznia w trakcie uroczystości przemawiali m.in. Anna Młynik, Magda Modzelewska, Bożena Grzywaczewska, Dariusz Kobzdej, ks. Bronisław Sroka, Bogdan Borusewicz i Lech Wałęsa. Mimo zakrojonych na szeroką skalę aresztowań i zatrzymań na 48 godzin kilkunastu czy kilkudziesięciu działaczy gdańskiej opozycji, zawsze ktoś docierał i prowadził uroczystość, tak że działania SB pozostawały bezowocne.

Szczególny przebieg miały demonstracje w grudniu 1979 roku. Wtedy to w wygłoszonym przemówieniu Lech Wałęsa przepowiedział, że „w przyszłym roku [tj. 1980] będzie tu stał pomnik, a jak nie, to go zbudujemy z przyniesionych przez nas kamieni” – słowa te stały się ciałem za sprawą sierpnia 1980 roku. Z kolei demonstracja 3 maja 1980 roku zgromadziła wyjątkową, jak na owe czasy, liczbę uczestników. Po jej zakończeniu Służba Bezpieczeństwa podczas zatrzymania czołowych działaczy RMP użyła brutalnie siły, grupa osób wracających z uroczystości została na gdańskiej Przeróbce pod domem państwa Samsonowiczów napadnięta i dotkliwie pobita przez specjalny pododdział milicji czy ZOMO; w grupie tej byli m.in. Nina Milewska z małoletnim synem, Bożena Grzywaczewska, Magda Modzelewska, Piotr Bystrzanowski, Maciej

Grzywaczewski, Mirosław Rybicki, Dariusz Kobzdej. Zatrzymano i przewieziono na Komendę Milicji na ul. Świerczewskiego w Gdańsku Piotra Bystrzanowskiego, Dariusza Kobzdeja, Mirosława Rybickiego i Janusza Karolika. W innym miejscu Gdańska zatrzymano Tadeusza Szczudłowskiego. Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego aresztowano i Kolegium ds. Wykroczeń skazało ich na trzy miesiące aresztu. Brutalność, bezdusznosc i bezmyślność działań gdańskiej bezpieki przyniosła odwrotny skutek, zamiast zastraszenia środowiska wyzwoliła w nas dodatkową energię. Postanowiliśmy przeprowadzić spektakularne akcje w obronie aresztowanych Dariusza i Tadeusza, we wszystkich możliwych miejscach prowadziliśmy szeroką akcję informacyjną o bezpodstawnym aresztowaniu przemawiających pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w dniu 3 maja 1980 roku. Zredagowaliśmy i wydrukowaliśmy kilka rodzajów ulotek w nakładzie ponad 100 tysięcy egzemplarzy i od 6 maja do początku sierpnia 1980 przeprowadziliśmy największą opozycyjną akcję ulotkową w historii Gdańska.

W akcjach ulotkowych brało udział wielu młodych robotników związanych z gdańskimi WZZ-ami, a kierował nimi Lech Wałęsa. Brali oni udział w codziennych modlitwach organizowanych przez dziewczyny z RMP, które odbywały się w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Bazylice Mariackiej w Gdańsku pod przychylnym okiem ks. Stanisław Bogdanowicza. Gigantyczna akcja informacyjna i ulotkowa przeprowadzona w Gdańsku w tej sprawie miała ogromny wpływ na nastroje panujące wśród społeczeństwa, o czym mogliśmy się przekonać w sierpniu 1980 roku podczas strajku w Stoczni Gdańskiej, gdzie dziewczyny z RMP prowadzące modlitwy, Dariusz Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski byli rozpoznawalni i witani jak bohaterowie. Trzeba pamiętać też o demonstracjach organizowanych lub współorganizowanych przez działaczy RMP w Warszawie, Krakowie (Ania i Lech Jezioni), Siedlcach, Bydgoszczy (Joanna Urban) czy Łodzi (Wiesław Urbański i Tomasz Mysłek).

MODLITWA

Publiczne modlitwy w intencji aresztowanych opozycjonistów i o rozum dla władzy ludowej w PRL, organizowane w świątyni przez świeckie osoby, osoby związane z opozycją polityczną, były w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku rzadkością – zazwyczaj w kościele organizowano spotkania informacyjne, głódówki czy zamawiano msze święte w intencji uwięzionych. Codzienna modlitwa to pewien znak firmowy Ruchu Młodej Polski. 28 maja 1978 roku aresztowano, a 30 maja skazano i osadzono na dwa miesiące w gdańskim areszcie działacza Studenckiego Komitetu Solidarności i WZZ Błażeja Wyszkowskiego. W więzieniu prowadził on protestacyjną głódówkę, w mieszkaniu jego brata, Krzysztofa Wyszkowskiego, głódówkę solidarnościową prowadzili m.in. sam Krzysztof, Bogdan Borusewicz i Piotr Dyk z RMP. W ramach akcji protestacyjnej dziewczyny z RMP postanowiły zorganizować w kościele modlitwę w intencji aresztowanego. Do Bazyliki Mariackiej udał się Jan Samsonowicz, gdzie odbył rozmowę z niewidomym proboszczem ks. Józefem Zator-Przytockim, ppłk. Armii Krajowej, wieloletnim więźniem politycznym w latach stalinowskich, informując go o naszych zamiarach, na co ksiądz Zator bez słowa komentatora pokiwał z aprobatą głową. Modlitwy w bazylice w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej odbywały się do wyjścia Błażeja z aresztu. Prowadziły je Magdalena Modzelewska i Bożena, wtedy Rybicka, a uczestniczyło w nich kilkadziesiąt osób.

Po aresztowaniu na trzy miesiące w dniu 3 maja 1980 roku Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego organizacja publicznych modlitw w Bazylice Mariackiej była rzeczą naturalną i oczywistą. Nowy ksiądz proboszcz, Stanisław Bogdanowicz, wyraził przychylne przyzwolenie i od momentu aresztowania do wyjścia z aresztu na wolność Dariusza i Tadeusza w kościele odbywały się o godzinie 17.00 codzienne modlitwy w intencji aresztowanych i ojczyzny. Prowadzone były przez Magdalenę Modzelewską, Bożenę Grzywaczewską, a także Annę Kołakowską. Modlitwy gromadziły coraz większą liczbę osób, po ich zakończeniu na terenie starego miasta dokonywano akcji ulotkowych w sprawie aresztowanych. Spotkanie modlitewne po wyjściu aresztowanych, w ich obecności, zgromadziło kilkaset osób i było to spotkanie triumfu i radości z poczucia zwycięstwa.

Po paru dniach wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej. Jednym z podstawowych i symbolicznych elementów strajku były codzienne modlitwy organizowane i prowadzone o godzinie 17.00 na terenie stoczni przez dziewczyny z RMP, Magdę Modzelewską i Bożenę Grzywaczewską. Lech Wałęsa jako uczestnik modlitw w Bazylice Mariackiej w sposób bezwzględny przestrzegał, aby w nich uczestniczyć; gromadziły one tysiące ludzi po obu stronach stoczniowej bramy. Religijny aspekt protestu robotniczego, akceptacja modlitwy w stoczni i w trakcie strajku miały kolosalny wpływ na jego przebieg, warto, aby socjologzy i badacze zajęli się tą sprawą.

Modlitwy w intencji aresztowanych odbywały się też w okresie legalnej „Solidarności”, po zatrzymaniu w 1981 roku Leszka Moczulskiego i innych działaczy Konfederacji Polski Niepodległej i powstaniu Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, któremu przewodniczył Dariusz Kobzdej. W Bazylice Mariackiej wznowiono cotygodniowe spotkania modlitewne, prowadziła je też Magda Modzelewska. Po wprowadzeniu stanu wojennego modlitwy w intencji aresztowanych, internowanych i ojczyzny były nadal prowadzone m.in. przez działaczy RMP, na przykład Jana Chmielowskiego i Annę Stawicką, tradycję modlitw podtrzymywała też Joanna Wojciechowicz, działaczka gdańskiej opozycji, mama Michała „Pistoleta” Wojciechowicza z najmłodszego pokolenia młodopolaków.

SAMOKSZTAŁCENIE

Opisanie zjawiska akcji samokształceniowej Ruchu Młodej Polski i organizacji kół samokształceniowych w Gdańsku i we wszystkich miastach w Polsce: w Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Gorzowie, Częstochowie, Suwałkach, Słupsku, Siedlcach, Wrocławiu, Krakowie, Przemyślu, Tychach, Jaśle, Łodzi, Bydgoszczy, Rzeszowie, Toruniu, Gdyni, Sopocie, Grudziądzu, Chełmnie, Lublinie i dziesiątkach innych miast – jest niemożliwe bez tytanicznej pracy naukowej badaczy i zapaleńców. Nie jesteśmy w stanie określić nawet w przybliżeniu ilości, ciągłości, liczebności i sposobu pracy w kołach samokształceniowych w całej Polsce, ale mamy przekonanie, że praca przez nas zaproponowana miała spory oddźwięk wśród młodzieży i nauczycieli. Tu trzeba przywołać wielką akcję edukacyjną przygotowaną przez RMP pod hasłem „Nauczanie bez kłamstwa”. Nad treścią tego apelu, opublikowanego w wielu tysiącach egzemplarzy, pracowały polonistki i przyszłe nauczycielki z RMP Gabriela Turzyńska, Zofia Gust, Małgorzata Rybicka, Anna Kołakowska, Magdalena Modzelewska.

O akcji tej tak piszą w swoich sprawozdaniach funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: „Podstawowym założeniem w działalności RMP jest zdobycie szerokich wpływów w środowisku młodzieży”. I dalej: „Realizując ten problem, RMP propaguje hasła «nauczania bez kłamstw», tworzy tzw. kółka samokształceniowe [...] tendencyjnie interpretuje fakty z historii najnowszej Polski”. W innym miejscu funkcjonariusz pisze: „Dotychczasowe próby dotarcia do administracji i nauczycieli nie przynoszą pożądanych efektów. Ujawniono fakt, że wielu pedagogów inspiruje swoich uczniów do prowadzenia działalności antysocjalistycznej”.

Dzisiaj wiemy, że uczestnicy kółek samokształceniowych w krótkim czasie stawali się organizatorami, dostarczycielami bibuły i prelegentami następnych kółek, że ta struktura rosła w sposób geometryczny – wtedy, w 1979 roku i na początku 1980, nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. W latach osiemdziesiątych i po Sierpniu akcja samokształceniowa objęła kilkaset liceów ogólnokształcących i techników w całej Polsce. Ale, jak mówiłem na początku, ruch i akcję samokształceniową organizowaną przez RMP należy zbadać i opisać w sposób systematyczny i naukowy.

RUCH MŁODEJ POLSKI A SOLIDARNOŚĆ

Ludzie Ruchu Młodej Polski od połowy lat siedemdziesiątych współpracowali z działaczami Wolnych Związków Zawodowych z Bogdanem Borusewiczem, Joanną i Andrzejem Gwiazdą, Krzysztofem i Błażem Wyszkowski, Bogdanem Lisem, Lechem Wałęsą, Anną Walentynowicz i młodymi robotnikami. Wspólnie organizowano manifestacje, wielu ludzi WZZ uczestniczyło w modlitwach za więźniów politycznych i w akcjach ulotkowych. Gdy 14 sierpnia 1980 roku wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, wielu działaczy RMP natychmiast się tam pojawiło jako osoby wspomagające strajk. Magda Modzelewska i Bożena Rybicka protokołowały pierwsze rozmowy Komitetu z dyrekcją stoczni, były maszynistkami, a przez cały okres strajku organizowały i prowadziły modlitwy, które gromadziły tysiące ludzi, Mirosław Rybicki organizował pierwsze strajkowe drukarnie walkowe oraz druk ulotek na zewnątrz stoczni, bracia Andrzej i Wiesław Słomiński i Michał Wojciechowicz pracowali w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia, Aram Rybicki i Maciek Grzywaczewski namalowali drewniane tablice z postulatami, które wisiły przed bramą toczni, Jan Samsonowicz był delegatem do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z ramienia Akademii Medycznej, Olek Hall, Piotr Dyk, Darek Kobzdej, Antoni Wręga i wielu innych uczestniczyło w strajku, organizując wszelaką pomoc. Służba Bezpieczeństwa w notatce sporządzonej w dniu 21 sierpnia 1980 roku w ramach Sprawy Obiektowej „Klan” podaje „wykaz elementów antysocjalistycznych czynnie wspierających przerwy w pracy zakładów produkcyjnych Trójmiasta” i wymienia tam 15 nazwisk sygnatariuszy RMP. Młodopolacy włączyli się w organizację MKZ NSZZ „S”; w prace te zaangażowali się Bożena Rybicka, Magda Modzelewska, Maryla Kosiak, Zofia Kruszyńska-Gust, Magda Wójcik, Sławomir i Aram Rybicy, Maciej Grzywaczewski, Zbyszek Dulikiewicz, Piotr Bystrzanowski, Grzegorz Grzelak, Ireneusz Gust, Antoni Wręga, Dariusz Kobzdej, Marek Czerwiński, Sławomir Czarlewski, Andrzej Jarmakowski, Piotr Milewski i czasowo Olek Hall. Pracowali oni we wszystkich strukturach organizacyjnych związku. W innych miastach warto wspomnieć o zaangażowaniu Tomka Wołka, Mariusza Kobzdeja czy Jasia Dworaka w Warszawie, Lecha Jeziornego w Krakowie czy Zdzisława Hetziga w Bydgoszczy.

AKCJE SPECJALNE

Historia Adama Hodysza, oficera gdańskiej Służby Bezpieczeństwa, który zainicjował współpracę z gdańską opozycją, wielu jest znana, ale wielu o niej nie słyszało – tę historię powinien kiedyś opisać rzetelny historyk. Ja chciałbym wspomnieć rolę kilku młodopolaków, którzy obsługiwali ten tak ważny dla opozycji i „Solidarności” kontakt. Jak wiadomo, pierwszą osobą, z którą nawiązał kontakt Adam Hodysz, był Olek Hall, jeden z najbardziej znanych opozycjonistów w Polsce, dlatego z czasem należało stworzyć nową zakonspirowaną strukturę do obsługi tego kontaktu. Zorganizował to Jerzy Hall, brat Olka, który zaangażował do tej grupy Jarosława Reszko, Sławka Sobola i Jerzego Lamka z grupy technicznej Wydawnictwa „Młoda Polska”. Ekipa ta sprawnie obsługiwała ten kontakt do momentu aresztowania w 1984 roku Adama. Trzeba przypomnieć, że Adam Hodysz odsiedział w więzieniu jeden z najdłuższych wyroków w stanie wojennym.

Z materiałów udostępnionych przez IPN wielu młodopolakom wynika, że Służba Bezpieczeństwa traktowała Ruch Młodej Polski jako bardzo groźną organizację, doskonale zorientowaną w technice pracy operacyjnej SB i trudną do infiltracji agenturalnej. W materiałach SB jest informacja, że RMP ma specjalną komórkę kontrwywiadowczą, którą kierują Piotr Dyk i Jan Samsonowicz (na marginesie to kompletna bzdura, Piotrek chyba się dziwi, że działał w jakimś kontrwywiadzie), ale coś na rzeczy jest. Tak to opisuje funkcjonariusz SB: „Aktualnie RMP stanowi bardzo liczną, prężną i znaczącą grupę [...] Dysponują dużą i dobrze zorganizowaną i zakonspirowaną bazą poligraficzną i osobową. Posiadają również własną komórkę kontrwywiadowczą, która m.in. zajmuje się bieżącą analizą działań SB, próbuje rozpoznawać nasze źródła informacji w swoim środowisku”. Poza wpadką z 5 grudnia 1977 roku, kiedy to w domu Arama Rybickiego skonfiskowano powielacz i nakład 3 numeru „Bratniaka”, bezpieka nigdy nie odkryła ani nie namierzyła struktury wydawniczo-technicznej RMP. Funkcjonariusze SB tak opisują bazę poligraficzną: „Głównym pismem RMP jest «Bratniak» [...]. Organizacją produkcji zajmuje się M. Rybicki oraz A. Jarmakowski i tylko oni mają bezpośrednie dotarcie do producenta z ramienia RMP. Podstawowym utrudnieniem w rozpoznaniu działu poligrafii jest ścisłe przestrzeganie zasad konspiracji oraz hermetyczne dwuosobowe kierownictwo. Problemy związane z bazą poligraficzną utrzymywane są przez ww działaczy w głębokiej tajemnicy. W bezpośrednich rozmowach na temat poligrafii posługują się pseudonimami”. I tak dalej, i tak dalej.

Jeden z agentów SB donosi, że Mirosław Rybicki ma komuś przekazać spis numerów rejestracyjnych samochodów gdańskiej SB, i rzeczywiście taki spis przy pomocy wielu ludzi sporządziłem i szczęśliwie się zachował, dlatego mogę go zaprezentować. Mam nadzieję, że nie zdradzam jakiejś aktualnej tajemnicy państwowej. Na koniec akcja specjalna RMP, opisana przez agenta o pseudonimie „Delegat”: delegacja „Solidarności” podczas pierwszej wizyty u papieża Jana Pawła II, w składzie delegacji jest Bożena Rybicka, która przekazuje Ojcu Świętemu znaczek Ruchu Młodej Polski. Czy to było *faux pas*? Chyba nie.

PIŁKA NOŻNA

Jak wiadomo, wśród uczestników RMP było i jest bardzo wielu kibiców piłkarskich, kibicowaliśmy i kibicujemy Lechii Gdańsk, Wiśle Kraków, Śląskowi Wrocław, Pogoni Szczecin, Polonii Warszawa, Stilonowi Gorzów,

Pogoni Siedlce, Wigrom Suwałki, Lechowi Poznań, Górnikowi Zabrze, Zawiszy Bydgoszcz i wielu innym. Wśród uczestników RMP jest wielu piłkarzy uprawiających ten sport amatorsko do dzisiaj. Mówię o tym, bo jeszcze dzisiaj o godzinie 17.30 w ramach naszych obchodów na stadionie Lechii Gdańsk przy ulicy Traugutta odbędzie się mecz piłkarski RMP i reszta świata, a także dlatego, że tradycja rozgrywania meczy piłkarskich sięga lat siedemdziesiątych i spełnia bardzo ważną integracyjną rolę. Warto wspomnieć o rozegranym przed Sierpniem '80 na gdańskich Stogach meczu RMP-WZZ, gdzie padł wynik 4:4. W ataku drużyny WZZ grał Bogdan Lis, a na bramce Lech Wałęsa. O dwumeczu Gdańsk-Poznań, gdzie gdańszczanie wygrali u siebie i na wyjeździe, o gdańskich meczach młodzi-starzy, gdzie w większości młoda gwardia ulegała starszym. Przez wiele lat rozgrywano gdańskie mecze pod hasłem konserwatyści-liberałowie, w tabeli wszech czasów tych meczy wyniki nie pozostawiają wątpliwości, kto dominował: RMP 37 pkt – KLD 16 pkt, a w bramkach 59 do 35 dla RMP. Najlepszymi strzelcami dla RMP byli Sławek Rybicki i Zdzisław Kamiński, a dla KLD Zbyszek Lula – wszyscy zdobyli po 10 bramek.

Trzeba też wspomnieć o takim wydarzeniu jak mecz europejskiego Pucharu Zdobywców Pucharów Lechia Gdańsk – Juventus Turyn, który odbył się w 1983 roku w Gdańsku i przy obecności Lecha Wałęsy. Wielka manifestacja na cześć Lecha i „Solidarności”, jaka wydarzyła się podczas tego meczu, była m.in. zasługą kilku chłopaków z RMP. To oni wpadli na pomysł i przygotowali logistykę doprowadzenia, zabezpieczenia miejsca na stadionie, a po meczu odprowadzenia Lecha Wałęsy do domu. W akcji tej uczestniczyli m.in. bracia Rybiccy, Andrzej Kowalczyk, Marian Kosznicki, Piotr Adamowicz, Sławomir Weiner.

Piłkarsko-sportowy wymiar naszej aktywności w czasach PRL i stanu wojennego miał ogromny wpływ na integrację środowisk, poczucie solidarności i wspólnoty poglądów także w tym aspekcie życia. Trzeba też powiedzieć, że wszyscy podziwialiśmy i podziwiamy wiedzę i znanstwo piłkarskiego eksperta i czołowego działacza RMP Tomasza Wołka.

Wygłaszał te słowa Mirosław Rybicki, od 1977 roku koordynujący całość prac zaplecza wydawniczego i poligraficznego dla środowiska Ruchu Młodej Polski.

Debata

Spuścizna ideowa Ruchu Młodej Polski. Naród, Europa, chrześcijaństwo we współczesnej polskiej myśli politycznej

Uczestnicy:

Wiesław Chrzanowski, Aleksander Hall, Marek Jurek, Janusz Lewandowski, Jan Lityński, Kazimierz Ujazdowski, Ludwik Wiśniewski OP, Tomasz Wołek, Maciej Zięba OP

Moderator: Wiesław Walendziak

Wiesław Walendziak

Pamiętam ten gorący czas, kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych opozycja demokratyczna zaczynała formułować pierwsze deklaracje na temat państwa. Dzieliły nas różnice zdań, ale te dyskusje na temat pożądanych rozwiązań ustrojowych były prowadzone w dobrej wierze, zgodnie ze średniowieczną maksymą: żeby polemizować z daną osobą, trzeba najpierw w taki sposób zreferować jej poglądy, aby ta osoba mogła się pod nimi podpisać. Dzisiaj często ten prosty warunek nie jest w ogóle możliwy, szczególnie w odniesieniu do debaty europejskiej. Ale wróćmy do nieodległej historii. Mamy mówić o doświadczeniach Ruchu Młodej Polski w kontekście Europy. Gdzieś na przełomie roku 1978/1979 mieliśmy do czynienia z formułowaniem strategicznych celów poszczególnych nurtów opozycji demokratycznej. Jak się prześledzi publicystykę „Biuletynu Informacyjnego” KSS „KOR”, publicystykę „Opinii” i „Bratniaka”, to widać wyraźnie, że takie pierwsze próby wówczas podjęto. I trzeba powiedzieć, że we wszystkich założeniach programowych, które wówczas publikowano, zgodnie odnoszono się z sympatią do idei integracji europejskiej. Oczywiście różnie rozkładano akcenty. W środowisku KOR-u szczególnie nacisk kładziono na ochronę praw człowieka i obywatela. Wiesław Chrzanowski i liderzy RMP mówili o Europie narodów. Liberałowie, którzy wówczas raczej dyskutowali na uniwersytetach, chwilę później zaczęli pisać o Europie regionów. Tak więc generalnie na różne sposoby rozpoznawano tę europejską rzeczywistość – ale wszyscy zgodnie mówili i pisali, że to dla Polski jedyna droga: opcja na zbliżenie z integrującą się wówczas Europą. Również Kościół od początku wspierał idee zacieśnienia integracji. Problem, wyzwanie polega na tym, że w czasie kolejnych lat ta Europa, o której myśleliśmy z sympatią i tęsknotą, z Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej zamieniała się w Unię Europejską. Z projektu polityczno-gospodarczego Unia Europejska stała się projektem politycznym, a nawet w jakiejś mierze ideologicznym. Właśnie od tego proponuję zacząć – proszę o zabranie głosu o. Macieja Ziębę – dlatego że formułując pod koniec lat siedemdziesiątych nasze aspiracje, w ogóle nie postrzegaliśmy istotnego zagrożenia związanego na przykład z konfrontacją postaw społecznych opartych na wyborze chrześcijańskim w kontekście Europy.

Maciej Zięba OP

Europa, a wraz z nią Kościół, doświadczyła od Wielkiej Rewolucji Francuskiej i od oświecenia bardzo głębokiego pęknięcia i opozycyjnego zdefiniowania: lewica–prawica, a wewnątrz Kościoła: liberalizm kontra

ultramontyzm, modernizm kontra integralizm. Powstały właściwie dwa odrębne światy, nie tylko we Francji, lecz w niemal wszystkich krajach europejskich, światy często szybko odsuwające się od siebie i coraz bardziej wobec siebie wrogie. Dotyczy to całego XIX wieku. W wieku XX podziały stały się bardziej cywilizowane, mniej brutalne, niemniej wciąż fundamentalne i bardzo silne. Nam, Polakom, którzyśmy w tak radykalnych podziałach nie uczestniczyli, zarzucano miękkość myślenia, słabość woli, nieostrość ideowości. Uważano, iż trudne polskie doświadczenia XIX i XX wieku można było definiować w kategoriach postoświeceniowej Europy, ostrzej intelektualnie i bardziej jednoznacznie. A one, paradoksalnie, uczyły nas budowania porozumienia pomiędzy bardzo różnymi ludźmi. Stymulowała to oczywiście w znacznej mierze sytuacja zagrożenia, niestabilności, braku bezpieczeństwa, ale w przyszłości okazało się to wręcz błogosławieństwem. Ta sytuacja sprawiła również, że w naszym doświadczeniu rola kultury stała się tak niebagatelnie ważna: Jan Paweł II mówił w UNESCO, że należy do narodu, którego istnienie przez wieki było zagrożone przez obce potęgi i dlatego naród ten pielęgnował własną kulturę i na niej budował swoją tożsamość. W rezultacie – dodawał papież – kultura okazała się potęgą większą od tamtych potęg. I właśnie dlatego pojęcie narodu stało się dla nas pojęciem bardziej kulturowym niż etnicznym. Etniczne pojmowanie narodu bowiem zawsze było i jest ekskluzywnym pojęciem, które niesie w sobie bardzo niebezpieczny potencjał.

W kulturze osiowym pytaniem jest pytanie o transcendencję, a utożsamienie narodu z kulturą tak właśnie tę naszą kulturę konstruowało, że stanowi o tym, co wyjątkowe i najpiękniejsze w polskim doświadczeniu, które nie ulegało takiej dramatycznej ideologicznej polaryzacji jak w innych europejskich krajach.

Pamiętam, że kiedy już za wolnej Polski można wreszcie było dostać paszport, w styczniu 1990 roku pojechałem na stypendium do Stanów Zjednoczonych. Po paru miesiącach mieszkania w naszym klasztorze w Waszyngtonie wtargnął do mojej celi współbrat, dominikanin. W Stanach wtargnięcie do celi jest rzeczą rzadką, bo prywatność jest tam bardzo szanowana, a w zakonie zasadą jest też klauzura celi – niespotykania się w niej w celach prywatnych. Był to więc jedyny wypadek w czasie całego pobytu, że ktoś nagle wszedł do mojej celi i wzburzony powiedział: „Słuchaj, Maciej, ty się musisz opowiedzieć, kim jesteś, bo mówisz różniane jak tradycjonałści, ale nie nosisz białych skarpetek, tak jak progresiści, chodzisz na modlitwy południowe, ale potem jesz lunch bez habitu, tak jak progresiści, w kanonie mówisz czasem «Ojciec Święty» jak tradycjonałści, ale mówisz też «biskup Rzymu», jak liberałowie. Ty się musisz określić”. Myślę, że to szkoła Jana Pawła II, który w swojej postudze uprawiał coś, co nazwałem w jednym z artykułów „dwutaktem Karola Wojtyły”, dzięki czemu zupełnie gubił te opozycje ideowe i zewnętrzne przeciwstawienia. Na przykład doktryna praw człowieka w świecie katolickim była bardzo często przyjmowana z dużą odrazą, jako pokłosie Rewolucji Francuskiej, coraz silniej antyreligijnej, antychrześcijańskiej, antykatolickiej, a antyrzymskiej w szczególności. Dla papieża jednak było jasne, że Kościół musi opowiadać się po stronie praw człowieka, że musi ich bronić. Z perspektywy polskich doświadczeń to się, rzecz jasna, podobało postępowej części opozycji, ale kiedy papież zaczynał mówić, że pierwszym z praw człowieka jest prawo do życia, to ta część opozycji dystansowała się od „papieskiego konserwatyzmu”. Inny przykład – teologia wyzwolenia. Papież krytykował teologię wyzwolenia za upraszczającą, marksistowskie i antagonizującą, klasowe widzenie rzeczywistości, ale jednocześnie bardzo mocno opowiadał się za sprawiedliwością społeczną Kościoła i zaangażowaniem w procesy rugowania niesprawiedliwości, budowania lepszego świata. Kiedy papież mówił o kulturze śmierci, która jest silnym nurtem współczesnej kultury, to się wielu integralistom bardzo podobało, ale kiedy mówił krytycz-

nie o karze śmierci, to u tej samej grupy budziło to sprzeciw. Podobnie z ekumenizmem: duża otwartość, ale nie taka polegająca na rozcieńczaniu prawdy – raz jedni są zadowoleni, a raz drudzy. Ostatni przykład, prosty i klasyczny zarazem. Papież w 1982 roku ma jechać do Wielkiej Brytanii. W maju okazuje się, że wybuch wojna o Falklandy – nikt tego wcześniej nie przewidywał, jak Państwo pamiętają. I wtedy biskupi argentyńscy naciskają, żeby nie jechał do Anglii, bo to jest popieranie ekskolonizatorów i protestantów będących w stanie wojny z katolikami. Anglicy natomiast napierają, żeby papież przyjechał, bo to jest historycznie bardzo ważne i odwołanie wizyty będzie bardzo źle odczytane. Odpowiedź papieża jest znamieną – wzywa biskupów jednego i drugiego kraju, wspólnie odprawia z nimi mszę świętą o pokój i pojednanie. Potem ogłasza, iż podtrzymuje decyzję o wizycie w Anglii, ale że parę dni później pojedzie też do Argentyny i w obu krajach będzie się starał budować pomiędzy nimi pomosty. To jest coś, co – jak myślę – papież przejął z tej dobrej części polskiego doświadczenia i podniósł na poziom uniwersalny.

Wydaje mi się, że mamy szansę wносить to doświadczenie do Europy, która od 200 lat potrafi się raczej ideologicznie dzielić. Oczywiście, dostrzegam polską rzeczywistość obfitującą w kłótnie, ale nie opuszcza mnie nadzieja i przecucie – a ta sala to potwierdza – że przypomina to skorupę: chętnie bym ją skruszył i wstąpił do głębi. Obecni tu udowadniają, że można się spotykać, szanować, dyskutować o bardzo ważnych sprawach, mając odmienne poglądy, niemalże przeciwne, na wiele tematów. Szanując te różnice, staramy się coś dobrego budować i wspólnie wypatrywać lepszej przyszłości.

Kończę cytatem z Jana Pawła II i przekazuję głos Wiesławowi Walendziakowi. Papież w Orędziu na XX Światowy Dzień Pokoju pisze, że „środkiem na wszystkie te bolączki jest czynna solidarność. Jeśli bowiem istotną nutę solidarności można odkryć w zasadniczej równości wszystkich ludzi, to wszelka polityka zaprzeczająca podstawowej godności i prawom ludzkim jakiegokolwiek osoby czy grupy jest polityką, którą należy odrzucić. I przeciwnie, polityka i programy, które budują, nacechowane otwartością i uczciwością stosunki pomiędzy ludami, które prowadzą do sprawiedliwych przymierzy, które jednoczą ludzi w szlachetnej współpracy, winny być popierane. Takie inicjatywy nie pomijają rzeczywistych różnic językowych, rasowych, religijnych, społecznych czy kulturowych między ludami; nie ukrywają również wielkich trudności w przewyciężaniu zadawnionych podziałów i niesprawiedliwości. Na pierwszym jednak miejscu stawiają czynniki jednoczące, jakkolwiek mogłyby się one wydawać niepozorne”.

Wiesław Walendziak

[Pytanie do Wiesława Chrzanowskiego] W deklaracji Ruchu Młodej Polski bardzo mocno podkreśliliśmy kategorię narodu jako kategorię nie tylko polityczną, ale także kulturową, ideową. Czy z tej deklaracji coś sensownego wypłynie w odniesieniu do tej bardzo konkretnej rzeczywistości, jaką jest Unia Europejska?

Wiesław Chrzanowski

Wydaje mi się, że istnieje pewna wzmianka, która zasługuje – choć oczywiście nie stanowi rozwinięcia tej sprawy, bo ówczesne warunki takiej perspektywy nie dawały – na bliższe spojrzenie. W waszej deklaracji zostało wyraźnie powiedziane, że jesteśmy ściśle związani z Europą, z kulturą rzymską, chrześcijańską, ale ta jednocząca Europa musi być Europą ojczyzn. To trafne sformułowanie. A ponadto istotne na tle ówczesnej atmosfery w ramach tzw. opozycji, bo właśnie Ruch Młodej Polski był wtedy jedynym – choć może to za

daleko idące określenie – który przeszedł od patrzenia tylko na prawa jednostki, człowieka, obywatela, do stwierdzenia, że ten obywatel nie jest pełny, jeżeli się go nie widzi w kontekście jego udziału we wspólnocie. Otóż wydaje mi się, że to był właśnie ten element, o który Pan pyta. A wtedy działa się wręcz przeciwnie. Weźmy znaną książkę *Rozmowy z Miłozsem* Falickiego: mówi on w niej, że zapanował już taki nastrój, iż nie tylko słowo „nacjonalizm”, ale nawet wymienianie słowa „naród” staje się w jakiś sposób podejrzanym, a przecie, jak stwierdza, jest ono jedyną opoką, na której można w tym czasie budować. Pamiętajmy też o znanym liście Denisa de Rougemonta, *Liście otwartym do Europejczyków*. Rougemont napisał w nim, że „Europa się nie zbuduje, jeżeli się nie przełamie egoizmu państw narodowych, przekształcając rzeczywistość w sto regionów”. Później powtarzają to inni. Ukazała się teraz, chyba rok temu, w polskim przekładzie i ze wstępem Olka Halla książka *Racja narodu*, w której autor, Pierre Manent, nadmienia, że dzisiaj chętnie mówi się o prawach jednostki, o obywatelu, człowieku, natomiast niepoprawnie politycznie jest już mówienie o kwestii jego udziału w jakiejś zbiorowości, bo to zakłada możliwość podnoszenia różnic, odmienności. A tymczasem Europa właśnie z tych odmienności wyrastała, one prowadziły nie tylko do wojen. Bardzo ciekawie nie kto inny, tylko Cyprian Kamil Norwid napisał przed wielu laty: „naród składa się nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego, co go z innymi łączy, [...] ta łączalności siła nie jest wcale żadnym ustępstwem, a tym mniej uszczerbkiem, ale owszem, przymiotem zupełności charakteru i własnością dodatnią”. Sądzę, iż to jest właśnie ten element, w wypadku którego można mówić o „budowaniu Europy”. To, o czym przed chwilą powiedział o. Maciej Zięba, między innymi nauka Jana Pawła II, to jest kontynuowanie tego właśnie wątku. Z jednej strony istnieje wspólnota, jej elementem jest pewna odrębność, ale z drugiej strony pojawia się ten czynnik łączący, który daje możliwość budowania struktury, że tak powiem, drugiego szczebla, nie niszcząc punktu wyjściowego. Wydaje mi się, że na tym idea Europy ojczyzn powinna polegać.

Wiesław Walendziak

Kiedy rozpoczynałem działalność w Ruchu Młodej Polski, jako siedemnastolatek, to w podziemiu publikowano program europejski Schumana i Monneta, deklaracje założycielskie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Nie bardzo to wszystko rozumiałem, ale czytałem obowiązkowo. Europa jawiła nam się jako wspólna konstrukcja gospodarcza i polityczna, która w żaden sposób nie zagraża takim wartościom jak suwerenność narodu, jego tradycja i tożsamość. Przez te trzydzieści lat Europa przeszła głęboką ewolucję, której wyrazem może być dzisiejsza europejska Karta praw podstawowych. To jest taka jaskrawa ilustracja drogi, którą Unia przez ten czas przebyła. Teraz pytanie do ludzi, którzy być może w tym sporze bliżej są rozstrzygnięć aktualnie dominujących w UE. Zapytam Jana Lityńskiego i Janusza Lewandowskiego: Czy jesteśmy świadkami tego, jak deklaracja RMP staje się dokumentem historycznym, anachronicznym z tego punktu widzenia, który dzisiaj staje się europejskim kanonem?

Jan Lityński

To bardzo trudny problem – szczerze mówiąc, wolałbym się wypowiadać po fachowcu, jakim jest Janusz Lewandowski. Kiedy obserwuje się to, co się dzieje dzisiaj w Unii Europejskiej, w Europie, to wydaje się, nawet mi, mimo że jestem z przekonania liberałem, iż to idzie zbyt daleko. Że jednak idea Europy ojczyzn – aczkolwiek przy braku granic wydaje mi się nieco anachroniczna – ta idea jest ideą, która ma pewien element zawiązu-

jący poczucie budowania wspólnoty. Jest on dla mnie szczególnie interesujący i ważny wtedy, kiedy Europa wchodzi w sprawy, które, wydawałoby się, są sprawami światopoglądowymi. Ale bałbym się przeciwstawiania Europy ojczyzn – nowej konfederacji. Natomiast to, co musi niepokoić – i to jest raczej pytanie do Janusza Lewandowskiego – to nadmierna biurokracja i wtrącanie się w sprawy państwa. W Europie to bardzo wyraźnie widzimy. Ja bym powiedział, iż to wbrew idei europejskiej, dlatego że jest to próba tworzenia pewnego zbioru nadrzędnych zasad, górujących nad zasadami, które powinny być stosowane lokalnie, czy to lokalnie w państwach narodowych, czy też w regionach. Tu jest ta ingerencja zdecydowanie za duża, uzależnienie od biurokracji europejskiej zbyt wielkie.

Muszę powiedzieć o pewnym kłopotcie. Myśląc o swoim udziale w tym panelu dyskusyjnym, myślałem nad różnicami. Pamiętam, że kiedy spotkałem po raz pierwszy ludzi z RMP, wcześniej nic na ten temat nie czytając, nie znając tego, co pisali – to był 1978 rok, podczas głódówki w obronie Błażeja Wyszkowskiego – byłem zdumiony, gdyż wydawało mi się, że spotkam tam smutnych ludzi, którzy niczym innym się nie zajmują tylko taką narodową ideologią, a spotkałem normalnych ludzi, kolegów, z którymi razem się żartowało, wspólnie można było wypić wódkę, rozmawiać o piłce nożnej – oni lepiej się na tym znali niż ja. W opozycji, moim zdaniem, te spotkania były ciekawe, różnica też była istotna. Wynikały z niej także różnice w latach późniejszych, aczkolwiek z Olkiem Hallem byliśmy przez długi czas w jednej partii. Ale myśmy byli ludźmi – my, ludzie „pomarcowi”, środowisko „Krytyki”, bez znaczenia, jak to się nazwie – myśmy byli bez przydziału ideologicznego, wywodząc się z nurtu lewicowego, częściowo z rodzin komunistycznych. Myśmy próbowali najpierw naprawiać socjalizm, dopiero potem odkrywaliśmy pustkę całej ideologii socjalistycznej, szukaliśmy czegoś nowego. Natomiast studencki RMP był środowiskiem, które wywodziło się ze swoich własnych korzeni, i to spotkanie było bardzo ciekawe, dlatego że myśmy się czegoś od nich uczyli, oni, wydaje mi się, też czegoś uczyli się od nas. Uczyliśmy się nawzajem takiego języka, który jest różny, ale można w nim tworzyć coś wspólnego. I wydaje mi się – powracając do twojego pytania – że w strukturach europejskich kontrowersje w debacie też mogą być wyjaśniane. Różnice są, nie należy ich ukrywać – i oczywiście słusznie zauważono, iż z Markiem Jurkiem, z którym, mogę powiedzieć, jakoś się przyjaźnimy, w 90% spraw się nie zgadzamy.

Wiesław Walendziak

Ruch Młodej Polski podnosił zasadę pomocniczości jako zasadę organizacji państwa narodowego i europejskiego zarazem. Pytanie do Janusza Lewandowskiego: Czy to, co się dzieje dzisiaj w UE, nie stoi z tym w sprzeczności? Zadał to pytanie w sumie Jan Lityński, ja tylko powtórzę i skieruję do Janusza. Rozmawiamy w konkretnym momencie, za chwilę zacznie obowiązywać traktat lizboński. Przypomnę, że prezydent naszego kraju powiedział, że podpisze ten traktat, jeśli zrobią to też inni. Słaba to argumentacja, pewnie byłoby lepiej, gdyby prezydent Polski miał ugruntowane przekonanie w tej sprawie, a nie warunkował swoją decyzję od decyzji Irlandczyków czy Niemców. Tak czy inaczej, po wejściu w życie Lizbony znajdziemy się w jeszcze innej Unii.

Janusz Lewandowski

Dziękuję za zaproszenie. Dzisiejsza rozmowa jest rocznicowa, czyli okolicznościowa, zatem wypada zacząć od wspomnień i podziękowań. Dziękuję Aramowi Rybickiemu, Wojtkowi Samolińskiemu, Olkowi Hallowi, Maćko-

wi Grzywaczewskiemu, Grzegorzowi Grzelakowi, bo to byli moi przewodnicy w świat opozycji. Nieco młodszy ode mnie, a przecież to oni wprowadzali mnie, nieco starszego przybysza z Lublina, w opozycyjne kręgi. Już wówczas, w latach siedemdziesiątych, opozycja była czymś więcej niż tylko świadectwem moralnym. Miała już swoje formy organizacyjne i moce drukarskie – jeszcze przed wybuchem „Solidarności”. Dodatkowo młodzieńcy z Młodej Polski odegrali w moim życiu i życiu mego pokolenia rolę strażnika sumienia i prostowania kręgosłupa. To znaczy strzegli nas przed ześlizgnięciem w konformizm, przed licznymi pokusami łatwego życia w epoce późnego Gierka. Skusiły one przecież wielu naszych kolegów. Niektórzy z nich, dzielący z nami wspólne doświadczenia, przydali się później, w godzinie próby roku 1980, gdy siedzieli po drugiej, rządowej stronie, a jednak kategorycznie domagali się porozumienia, a nie krwawej rozprawy z buntownikami spod znaku „Solidarności”. Czuli się, że mieli wspólną pamięć doświadczeń Grudnia '70 i gdańskich klimatów późnych lat siedemdziesiątych, chociaż ulegli pozorom gierkowskiego pseudodobrobytu.

Powiem jeszcze, jako reprezentant środowiska liberalnego, że przy ogromnym szacunku dla moich przewodników z Młodej Polski nieco raz było pod koniec lat osiemdziesiątych coś, co kłóciło się z marką środowiska, które miało w nazwie „młodość”. Wtedy pojawiły się już oznaki nowych czasów i nowe wyzwania, a środowisko Młodej Polski nadal było uwięzione w obsesji reinterpretowania przedwojennej myśli politycznej – wydawało się pochłonięte obsesją przeszłości. Zaś kręgi gdańskich liberałów analizowały przeszłe doświadczenia pod kątem przyszłości. Rozpatrywano wzory bardzo aktualne, ustrojowe, nawet pisano praktyczne scenariusze, co można by zrobić, gdyby nadeszła wolność i dała swobodę wyborów modelu ustrojowego. Tyle moich wycieczek międzyśrodowiskowych, które zresztą należą do naszych rytuałów, tak jak mecze piłkarskie między liberałami i konserwatystami...

A teraz mój komentarz w sprawie naród–Europa. Otóż jestem przekonany, że rysowały się w tym względzie poważne kłopoty, odkąd na arenę wkraczała Polska, czyli kraj pochłonięty sobą, karmiący się poczuciem swojej wyjątkowości, swej historycznej misji, jako przedmurze chrześcijańskiej Europy. Zaś Europa to także kontynent, który chce też być czymś więcej niż przestrzenią geograficzną, chce mieć swoją duszę, swoją wyjątkowość, wspartą w XX wieku przez instytucje zwane Unią Europejską. Z tego napięcia wynikały kłopoty. Jak wielkie, uświadomiłem sobie, czytając pod waszą konferencję Giuliana Amato, dwukrotnego premiera Włoch, którego poproszono o prognozę w momencie, kiedy zbliżały się do siebie dwie części Europy, przedzielone wcześniej przez żelazną kurtynę. Amato dostrzegł problem, jakim jest łączenie Zachodu, który jest właściwie postnowoczesny, prawie że postpaństwowy, który pojmuje naród wedle modelu obywatelskiego, czyli w kategoriach szacunku dla wspólnych instytucji politycznych, i przez to jest gotowy te instytucje budować również na szczeblu ponadnarodowym, ze Wschodem, czyli zbiorowiskiem narodów, które się wyzwoliły z jarzma sowieckiego. Wyzwolenie odmroziło etniczne pojęcie narodu – z krwi i kości, z matki ziemi. Tym samym wyzwoliło wulkan etnicznych, wręcz plemiennych namiętności, jakże dobrze widocznych w byłej Jugosławii. Refleksje Amata były pisane pod wpływem wydarzeń na Bałkanach, a nie polskiej publicystyki prawicowej, która oczywiście mogła się do nich jakoś przyczyniać. Zachód głęboko przeżył krwawy dramat bałkański, ale postawił nietrafne diagnozy. Bo można w nich było dostrzec poczucie wyższości, że oni są z przodu, a my z tyłu – ponieważ my jesteśmy w epoce etnicznej, a oni są już w epoce narodu obywatelskiego, czyli nowoczesnej państwowości! Jakby nie rozumieli, że powodem tych tragedii, które obserwowali, było to, iż – podczas gdy oni przez pięćdziesiąt lat rozmawiali o swoich urazach francusko-niemieckich i je leczyli – na

Balkanach braterstwo było reżyserowane odgórnie, ponad ludzkimi głowami. W pewnym momencie – gdy już mogli – ludzie je odrzucili. Sztucznie tłumione konflikty odżyły...

Ale generalnie to, co się wydawało wielkim napięciem na linii naród–Europa, widocznym, gdy się czyta dokumenty z przełomu XX i XXI wieku, nie zaszkodziło naszej akcesji, nie zagroziło naszej drogi do Unii Europejskiej. Z tego powodu (i tu się trochę różnię z Walendziakiem), że współczesna Europa wyrzekła się utopii przyszłości. Wizje federacyjne są w zasadzie w zaniku. Rozmawia się w kategoriach pragmatycznych, rozwiązuje się bieżące problemy, a nie w kategoriach modnej wcześniej europejskiej *finalité*. Gdzie indziej kryją się niebezpieczeństwa. Choćby w naruszeniu zasady subsydiarności. Ale – powtórzę – Europa wyrzekła się tego federacyjnego sposobu myślenia, który był tak modny pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy lekceważył tożsamości narodowe i chciał je zastąpić tożsamościami regionalnymi lub jedną wspólną tożsamością europejską. Wschód jednak ciągle dostarcza powodów, żeby nas traktować jako tych „etnicznych”, czyli cofniętych w czasie. Na przykład odżył wątek mniejszości węgierskiej w Słowacji, mamy, my, Polacy, swą mniejszość na Litwie. Są inne preteksty, by traktować Europę Środkowo-Wschodnią jako etniczny skansen, rejon wstecznego myślenia o narodzie. Gdy na Zachodzie jest tych etnicznych podziałów co Niemciami, że wspomnę serce zjednoczonej Europy – Belgię – na progu rozpadu! A jest jeszcze Katalonia, Korsyka i Kraj Basków, gotów postąpić się terroryzmem w swej sprawie! Etniczne powody niezdolności tworzenia wspólnoty politycznej są bardziej drastyczne na Zachodzie. Skoro jednak Europa wyrzekła się utopii przyszłości, utopii europejskiej federacji, napięcie naród–Europa przestało być tak istotne dla wspólnej przyszłości.

Za to pozostaje, nawet rośnie napięcie Europa–chrześcijaństwo. Nie jest ono powodowane tym, iż próbujemy uzgadniać wspólną pamięć, czy stworzyć Muzeum Europy w Brukseli. Ale właśnie przy tej okazji wychodzi różnica zdań w pojmowaniu korzeni europejskich czy wspólnych europejskich wartości. Świadczy o tym przegrana bitwa o *invocatio Dei* w projekcie europejskiej konstytucji, zwanej dziś traktatem lizbońskim. Integracja europejska może się obyć bez uzgadniania wspólnej pamięci. W gruncie rzeczy zbliżenie narodów po wojnie było ucieczką od pamięci, bo nie można budować wspólnoty na poczuciu wstydu albo wzajemnych urazów, tak jak musieli budować Niemcy, pod kuratelą aliantów, wśród których byli Anglicy i Francuzi. To była ucieczka od pamięci. Wspólne postanowienie: zaczniemy od roku 1945, nie musimy się grzebać w historycznych urazach. Dla nas było to niezwykle spotkanie z europejską pamięcią, gdy staliśmy się członkiem rodziny, w roku 2004. Myśmy żyli własną nostalgią, chcieliśmy wracać do zmitologizowanej Europy chrześcijańskiej. Dlatego szokiem było wykreślanie chrześcijańskich korzeni, kiedy Europa spróbowała na nowo pisać wspólną historię we wstępie nowego traktatu, już z naszym udziałem! Kiedy chrześcijaństwo, które myśmy uważali za ideowy fundament Starego Kontynentu, zostało zdegradowane, zepchnięte na plan dalszy przez oświecenie. Problem jednak nie w tym, nie w tej pamięci – problem w istocie leży w przesuwaniu się granic poprawności politycznej, którą symbolizuje Karta praw podstawowych. I w defensywie wartości chrześcijańskich, w aksjologicznej nieśmiałości Europy! Dziś najbardziej witalną, ofensywną religią na kontynencie jest islam. Słyszę narzekania, że islamscy przybysze nie próbują się integrować, że tworzą zamknięte wspólnoty. Jak jednak się integrować, z czym mają się integrować, skoro Europa nie eksponuje własnych korzeni i wartości? Nie można integrować się z aksjologiczną pustką, nazywaną bezkrytyczną tolerancją dla wszelkich modeli życia i wszelkich wartości! Unia Europejska nie powinna narzucać państwom członkowskim jakiegokolwiek uśrednionego światopoglądu. W tej materii nie jest wartością dodaną, bo wyróżnikiem Europy jest bogactwo

kultur narodowych i różnorodność regionalnych tradycji. Nie oznacza to wyrzekania się wspólnych korzeni – w tym dumy z chrześcijańskich korzeni! Dziękuję za uwagę.

Wiesław Walendziak

Ta dyskusja o Europie nie ma wymiaru akademickiego. Jesteśmy przecież świadkami tego, jak wyznacza się w niej radykalnie nowe granice. W imię tolerancji w Londynie będzie się przestrzegano prawa szariatu, w imię tolerancji w Szwecji wyśle się do więzienia pastora cytującego Biblię, gdzie indziej znak krzyża będzie obrazą wolnych sumień. Sytuacja jest dynamiczna. Pytanie do Tomka Wołka, który na łamach „Polityki Polskiej” z dużą ufnością pisał o jednoczącej się Europie, nawet przywołał znakomitych historyków francuskich – pamiętam obszernie, alegoryczne cytaty o smakach wina, porównania, w których poszczególne narody smakują jak różne szczepy wina. Byłoby wielką stratą zagubić owo rozróżnienie, ale dzisiaj na naszych oczach ta różnie budująca nas tożsamość się zatracza, bo nawet waluta europejska jest odarta z jakiegokolwiek poważnej historycznej identyfikacji. Piękne symbole narodowe, na ogół chrześcijańskie, poszczególnych krajów są dzisiaj zamieniane na jakieś uporne wyobrażenia zwierzątek czy jakichś dziwnych postaci na bitych monetach i drukowanych banknotach euro. Tomasz, co z Twoich nadziei się ostało?

Tomasz Wołek

Wiesiu, to akurat nie był cytat z Tocqueville’a, ale z Johanna Huizingi. Różne szczepy winne w Europie mają swój niepowtarzalny smak i istota rzeczy polega, zdaniem tego wielkiego myśliciela, na tym, żeby spróbować pogodzić jedno z drugim, żeby pić i wódkę, i piwo, i różne odmiany win, co zresztą w Ruchu Młodej Polski próbowaliśmy robić dosyć konsekwentnie. Niektórym pozostało to zresztą po dziś dzień. Otóż, wracając do kwestii, chciałem wyrazić wdzięczność Januszowi Lewandowskiemu, bowiem wypowiedział kilka mądrych zdań, które z trudnością przechodzą przez gardło. To jest pewna odwaga intelektualna – spróbować spojrzeć nie na Europę naszych marzeń, naszych wyobrażeń niegdysiejszych, tylko na taką Europę, jaką ona jest, jaką się ona na naszych oczach staje i w jaką przetwarza. To może być spojrzenie i wrażenie dojmująco bolesne. Ale myślę, że swoistym fenomenem Ruchu Młodej Polski była, przynajmniej od pewnego czasu, dążność do syntezy. W Deklaracji ideowej RMP stanął na bardzo wyrazistych, bardzo twardych fundamentach swojej tożsamości, ale sądzę, że zastugą różnych naszych dociekań i sporów, często bardzo ostrych, była próba dążenia do syntezy. Jak pogodzić naród, Polskę – z Europą? Czy to jest możliwe? W jakiej mierze? Jak pogodzić indywidualizm, który także tkwi w chrześcijańskim personalizmie, z warstwą wspólnotową? Jak pogodzić liberalizm z konserwatyzmem? Oczywiście to były pytania trudne i nie mogły w związku z tym padać łatwe odpowiedzi, ale ta dążność do syntezy – myśmy ją niekiedy nazywali centroprawicową – to jest wielki dorobek naszego ruchu. Europa była tam zawsze obecna, i tutaj, Januszu – mówię do Janusza Lewandowskiego – pozwolę sobie na lekką polemikę. Oczywiście, że myśmy wielką wagę przywiązywali do historii, do interpretacji historii. Ogromna zasługa zwłaszcza Olka Halla, historyczna wręcz, to oczyszczenie pojęcia narodu z pewnych albo błędnych interpretacji, naleciałości, albo grubych deformacji. Podam jeden przykład, który dobrze zna Janek Lityński. Kiedy w latach siedemdziesiątych Marcin Król i Wojciech Karpiński napisali książkę *Sylwetki polityczne XIX wieku*, to środowisko Adama Michnika, Janka miało do Marcina Króla pretensje za umieszczenie tam sylwetki

Romana Dmowskiego, sylwetki kogoś, kto był absolutnie niepoprawny politycznie – i właśnie to oczyszczenie kategorii narodu, jego przywrócenie, czy też rehabilitacja, aczkolwiek żadnej rehabilitacji nie potrzebował, do powszechnego obiegu językowego, pojęciowego to jest wielka zasługa. I rzecz druga, RMP w obrębie tej syntezy rehabilitował pojęcie prawicy, jednocześnie pokazując, że ta prawica nie jest jednorodna, że ona niejedno może mieć imię i że są podziały, także w obrębie RMP, o których mówił i Olek, i Marek Gadzała. Różnice poglądów choćby pomiędzy mną a Markiem Jurkiem, chociaż przychyliam się do zdania, że wspaniałe przeżyliśmy, Marku, czasy i chętnie poszlibyśmy na wódkę, gdybyś zrezygnował ze ślubów czystości – nie wiem, czy one obowiązują dalej – czystości alkoholowej oczywiście. Ale w drogę polityczną, ideową z tobą się wybierać – to nie daj Boże, to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Więc ja myślę, wracając do tej linii polemiki z Januszem Lewandowskim, że myśmy nie grzęźli, wbrew pozorom, w takich jałowych dociekaniach historycznych, czy rację miał Dmowski czy Piłsudski. Myśmy, będąc silnie niedokształceni ekonomicznie, bo nie mieliśmy tej wiedzy, tych kompetencji, które wasze środowisko bardzo szybko objawiło, jednak mieli zupełnie jasne poczucie, że wolny rynek, demokratyczny kapitalizm, własność prywatna, że te fundamentalne wartości muszą konstytuować przyszłą Polskę. I w naszych artykułach, wypowiedziach czy polemikach ten rys budowania przyszłości, próby konstruowania naszych wyobrażeń o Polsce, tak jakbyśmy je traktowali jako państwo niepodległe, był silnie obecny. Tak sobie pochlebiam, że to nie było jednak grzęźnięcie w nieskończoność w przeszłości.

Cóż można powiedzieć na koniec? Może jednak sięgnę po wątek piłkarski, do którego tutaj wielu nawiązywało. Opowiem Państwu taką anegdotę, która dużo mówi o naszej historii. Otóż jest rok '83, Olek Hall, nasz umiłowany przywódca, jeszcze się ukrywa u Zygmunta Lenkiewicza w Warszawie, obecnego tutaj na sali, i wyraża ogromne pragnienie, żeby pójść na stadion Legii na mecz międzypaństwowy Polska–Belgia. To był setny mecz Grzegorza Laty w reprezentacji, więc Zygmunt kupił stosowny bilet, Olek naciągnął na głowę głęboko kaptur, jeszcze chyba miał jakąś czapkę włóczkową. Tak przebrany zbliżał się do bramki wejściowej na stadion, a tam stoi dwóch groźnych milicjantów i nagle biorą się do rewizji. Olek gestem kapitulacji, przekonany, że niestety wpadł, podnosi ręce do góry. Na szczęście okazało się, iż milicjanci przeszukiwali go, czy aby nie wnosił butelki wódki na stadion. I tym sposobem jednak Olek przeniknął na trybuny stadionu, obejrzał mecz i bezpiecznie wrócił do domu. Myślę, że to jest również metafora naszego losu: ileś rzeczy nam się nie udało, nie wszystko się spełniło, ale dzięki RMP także bezpiecznie wyładowaliśmy w domu, w tej niedoskonałej, ale wolnej Polsce, dalekiej od ideału, ale przecież daj Panie Boże każdemu w Europie. Dziękuję.

Wiesław Walendziak

Co innego ogólne deklaracje proeuropejskie, a co innego tak konkretne decyzje jak akcesja do UE w jej obecnym kształcie. Dla środowiska ludzi RMP to nie był wcale taki oczywisty wybór. Sam uczestniczyłem w tej debacie i przekonywałem, żeby głosować na tak, wywodząc to z tradycji RMP-owskiej. Z tej tradycji w dramatycznej i trudnej dyskusji, siedzący obok mnie mój przyjaciel Marek Jurek wyciągał zupełnie inne wnioski. Apelowo, żeby głosować na nie, ponieważ ten kształt Unii, jaki się uformował, był bardzo daleki od tego, co znalazło się w Deklaracji ideowej RMP w 1979 roku. Marku, czy dzisiaj praktyczną realizacją deklaracji RMP byłaby nieobecność Polski w Unii Europejskiej?

Marek Jurek

Praktyczną realizacją naszych idei musi być aktywna polityka Polski w Unii Europejskiej. Dziś nie jest kwestią udziału Polski w Unii, ale pytanie o sens tego udziału i o kształt Unii Europejskiej. Tymczasem w polskiej debacie publicznej często nawet nie wiemy, co się w Europie dzieje – przykładem jest choćby debata o traktacie lizbońskim czy Karcie praw podstawowych. Ta Karta to przecież europejski *syllabus errorum*, choć nie sylabus błędów potępionych, ale błędów popełnionych. Karta to zbiór przepisów zawartych w innych dokumentach Unii Europejskiej, w tym również w podstawowym tekście traktatu lizbońskiego. Odmowa podpisania Karty praw podstawowych przez prezydenta to umycie rąk od rzeczy, które prezydent gdzie indziej swoim podpisem sygnował. Oczywiście w traktacie lizbońskim najgorsze dla nas jest radykalne obniżenie pozycji Polski w Radzie Europejskiej, przejście z nicejskiej formuły głosów ważonych na system podwójnej większości, na formułę w zasadzie demograficzną. Ale w planie szerszym, kształtu Unii, istotne są artykuły 2 i 7 traktatu lizbońskiego.

Artykuł 2 na nowo definiuje wartości podstawowe Unii. Obok wartości klasycznego liberalizmu – demokracji, rządów prawa, rynku – pojawia się nowa formuła społeczeństwa, zawarta w koncepcji „praw osób należących do mniejszości” oraz „społeczeństwa otwartego opartego na niedyskryminacji i tolerancji”. Traktat oparty jest na założeniu, że dotychczasowe koncepcje demokracji i praw obywatelskich nie usuwały zagrożenia dla „praw osób należących do mniejszości” oraz nie fundowały „społeczeństwa otwartego opartego na niedyskryminacji i tolerancji”. Ktoś pomyśli, że zastrzeżenia do tej nowej formuły dotyczą tylko zjawisk takich jak polityczny ruch homoseksualny. Tymczasem na konsekwencje tej nowej formuły warto spojrzeć na przykład w kontekście obecności islamu w Europie. W Europie przez wieki uważaliśmy, że monogamia to fundament równości kobiet i mężczyzn, gwarancja godności kobiety, a wielkość chrześcijaństwa przejawia się w tym, że choć jego wpływ cywilizacyjny rozwijał się powoli – chrześcijaństwo od samego początku głosiło swe ostateczne zasady. Dziś jednak jest w Europie ogromna mniejszość, która myśli inaczej. W Wielkiej Brytanii przywódcy społeczności islamskiej mówią wprost: dlaczego mamy żyć wbrew swojej kulturze, skoro formalnie Zjednoczone Królestwo uznaje ważność ślubów poligamicznych zawartych za granicą, a wymaga tylko wskazania jednego, któremu przyznaje status prawny w wypadku osiedlenia się w Wielkiej Brytanii. Tymczasem, mówią przywódcy islamscy, chcemy żyć po swojemu, bez ukrywania się, normalnie itd. I Europa będzie musiała zająć stanowisko wobec takich roszczeń, którym akurat traktat nie stawia żadnej zapory. Co oznacza zacytowana zasada „niedyskryminacji”, przekonał się w Szwecji pastor Åke Green, skazany w pierwszej instancji na karę więzienia za to, że na kazaniu mówił o złu moralnym homoseksualizmu. „Niedyskryminacja” okazuje się w praktyce podstawą przymusu i represji.

Problemem jest też artykuł 7 traktatu, który możliwość przymusu wobec przeciwników nowej koncepcji „społeczeństwa otwartego” rozszerza na relacje między państwami Unii. Artykuł 7 zapowiada, że „istnienie wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Państwo Członkowskie wartości” takich jak niedyskryminacja czy prawa osób należących do mniejszości może skutkować zawieszeniem „prawa do głosowania przedstawiciela rządu tego Państwa Członkowskiego w Radzie Europejskiej”, przy czym „obowiązki, które ciążyą na tym państwie, [...] pozostają w każdym przypadku wiążące”. Jestem realistą – mogę zrozumieć, że władze Rzeczypospolitej (bo różne mamy władze) uznały, że muszą to podpisać, ale nie mogą w żaden sposób

usprawiedliwić tego, że podpisano to bez słowa protestu, bez żadnego objawu polskiej polityki praw człowieka na forum Unii Europejskiej. A przecież musimy wiedzieć, po co tam jesteśmy.

Teraz jeszcze jedno zagadnienie z innej płaszczyzny. Zawsze mówię młodym ludziom, którzy spieszyliby się przeżyć to, co my przeżyliśmy: „nie szukajcie historii, ona sama was znajdzie”. I tak, Janusz, jest z Unią Europejską: Unia może uciekać od historii, ale historia ją znajdzie. Bardzo chcę aktywnej współpracy europejskiej. Ale wspólna akcja europejska musi szanować interesy wszystkich, a nie rozkładać ręce, gdy wydaje się zbędna dla ważnych. Tak jak w ubiegłym roku, w czasie kryzysu gruzińskiego, prezydent Sarkozy, który na jednej z konferencji prasowych powiedział: „No, co mamy zrobić? NATO ma się tym zająć? Przecież my możemy tylko negocjować”. Negocjować, więc często pozorować działanie – a nie działać. Chcę Europy, która na Wschodzie jest w stanie kształtować geopolitykę odpowiadającą interesom naszej niepodległości. Szkoda, że nie ma o. Macieja... Jest taki kapitalny passus w ostatniej encyklice Benedykta XVI, o kryzysie finansowym, który bardzo odnosi się do kwestii europejskiej. Ojciec Święty pisze, że „zintegrowana ekonomia naszych dni nie eliminuje roli państw, a raczej angażuje rządy do głębszej wzajemnej współpracy. [...] W odniesieniu do rozwiązania obecnego kryzysu rola państwa wydaje się wzrastać, odzyskując wiele ze swych kompetencji. Istnieją ponadto narody, w których budowanie lub odbudowywanie państwa jest nadal kluczowym elementem ich rozwoju [...]. Wyraźne określenie władzy politycznej na poziomie lokalnym, narodowym i międzynarodowym [w dobie globalizacji] to także sposób na uniknięcie tego, by podważała ona faktycznie podstawy demokracji”. Nie ma więc sprzeczności pomiędzy współpracą narodową a państwem narodowym. Bardzo wiele zadań solidarności i współpracy międzynarodowej nie stanie nigdy na agendzie polityki międzynarodowej, jeśli nie będzie państw narodowych, które je postawią.

Geopolityka wschodnia, a więc utrwalenie niepodległości naszych państw, wymaga zrealizowania do końca zmian, jakie powinny się dokonać na wschodzie Europy. Takiej polityki Komisja Europejska nie wypracuje sama. Europa może ją podjąć, jeśli Polska będzie podmiotem zdolnym mówić nie tylko „tak” i nie tylko „nie”, ale potrafiącym wskazać kierunki współpracy: „jeżeli współpracujemy naprawdę, musimy to zrobić razem”. Tego rzeczywiście brak dzisiaj w Unii Europejskiej.

Wracając do płaszczyzny chrześcijańskiej – chciałbym tylko jednego. Gdy w ubiegłym roku doszło do masakry chrześcijan w Indiach, Franco Frattini, włoski minister spraw zagranicznych, zapowiedział, że oni podniosą to na dwóch forach: na Radzie Europejskiej, która miała się zbierać po paru tygodniach, i na forum szczytu Unia Europejska – Indie. I chciałbym, żebyśmy takie problemy jako Polska, jako Europa – traktowali serio. To znaczy, by Solana poleciał do New Dehli i powiedział: chcemy wiedzieć, czy wasz rząd robi coś, by tym masakrom zapobiec? Czy ugrupowania, które to inspirowały, działają legalnie? Czy jest bieżąca pomoc dla ofiar? Żeby z tym samym poleciał do Nowego Jorku i rozmawiał z sekretarzem generalnym ONZ, i powiedział: „Europa jest zaniepokojona”. I taka Europa będzie mogła kształtować świat. A Europa, która zajmuje się głównie robieniem interesów z Rosją i udawaniem, że w Chinach komunistycznych nie prześladowuje się Kościoła, bo rząd w Pekinie kupił dużą partię airbusów – taka Europa może podnieść, że tak powiem, kulturę korupcji, ale z pewnością nie podniesie poziomu współpracy międzynarodowej. Ta współpraca jest potrzebna do utrwalenia niepodległości Polski i innych państw Europy Środkowej, jest nam potrzebna. Ale wierzę w coś jeszcze: że wbrew dość „bałkańskiemu” obrazowi Europy Środkowej w Europie Zachodniej, to my – jak trafnie pisze Jadwiga Staniszkis – z naszą kulturą ukształtowaną przez klasyczny realizm jesteśmy potrzebni Euro-

pie, żeby pokazać, iż tak jak realnością jest dobro wspólne narodu, tak samo realnością jest dobro wspólne narodów i to, do czego nas zobowiązuje solidarność europejska.

Jestem przekonany, że nie będzie takiej Europy bez naszej aktywnej polityki. Dlatego im ktoś z nas więcej może w tej dziedzinie zrobić, [do Janusza Lewandowskiego] tym więcej robić powinien w imieniu naszego kraju. Dziękuję.

Wiesław Walendziak

Proszę o zabranie głosu Kazimierza Ujazdowskiego, który w referendum apelował do głosowania na tak. Czy dzisiaj, mając w ręku Deklarację ideową RMP, wzywałbyś do przyjęcia traktatu lizbońskiego? Czy ta Europa, która się wyłania z tego traktatu, jest realizacją aspiracji zapisanych w deklaracji RMP?

Kazimierz Michał Ujazdowski

Postaram się odpowiedzieć. Bardzo dziękuję za zaproszenie do wzięcia udziału w dyskusji. Po pierwsze, widzę w innym miejscu zaletę Ruchu Młodej Polski, to znaczy w obszarze spraw, o które pytasz, ale gdzie indziej. Naszą zasługą nie jest to, że jako pierwsi wyraziliśmy zachętę w stosunku do integracji europejskiej. Ja sobie w ogóle tego nie przypominam. Byliśmy środowiskiem prozachodnim, ale postulat polityczny udziału w integracji europejskiej jako pierwsze sformułowało Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Teksty Olka są europejskie, ale odwołując się do analogii francuskich suwerennistyczne. Stanowiska RMP, a szczególnie Olka powstawało pod wpływem koncepcji de Gaulle'a. Wypada przypomnieć, że gaullizm we Francji polemizował z integracją europejską bardzo ostro, nawet jedna z głównych regulacji konstytucyjnych konstytucji V Republiki oznaczała każdorazowe badanie traktatów europejskich z punktu widzenia zgodności z konstytucją, co Francuzi uczynili jako pierwsi.

W moim przekonaniu główną zaletą RMP i tym, co może połączyć wszystkich nas siedzących tutaj przy tym stole, jest walka z Polską „zdzieciniałą”, to znaczy walka z banalnością postulatów „Solidarności”, z redukcją aspiracji do negatywnego odruchu, z widzeniem wszystkiego z perspektywy ideologii praw człowieka. I w ramach tej walki z Polską „zdzieciniałą” my byliśmy bardzo dobrze przygotowani do momentu integracyjnego. Po pierwsze, mieliśmy świadomość, że modernizacja nie musi oznaczać rozstania z chrześcijaństwem, a wręcz przeciwnie, że chrześcijaństwo w Polsce może być podstawą unowocześnienia. Po drugie, to, co najsilniej było widoczne w naszej publicystyce w latach osiemdziesiątych, to było żądanie nowoczesnej polityki narodowej i silnego państwa jako narzędzia tej polityki. Przecież projekt ustrojowy RMP z lat osiemdziesiątych nie był wynikiem zamiłowania do norm prawnych, tylko oczekiwania, że niepodległa Polska powinna być państwem z przywództwem, nie słabą demokracją parlamentarną, tylko państwem z przywództwem, z silną administracją, z dobrą elitą państwową. Byliśmy przekonani, że to jest narzędzie nowoczesnej polityki narodowej w Europie. I powiem szczerze, że w tym sensie to wielkie dziedzictwo pozostaje nadal aktualne. Tomek Wołek ma rację: wylądowaliśmy w wolnej Polsce i w Europie. Ale nie chodziło o to, żeby wylądować, tylko o to, by prowadzić politykę aktywną. A my nie mamy silnego państwa, nie mamy tego instrumentu, który mają Francuzi i Niemcy. To jest doświadczenie każdego człowieka, który pracuje w tamtych krajach pół roku. Po dwudziestu latach nie mamy tego narzędzia, które mają dojrzałe narody europejskie. Nasza polityka obraca się między histerią konfederacji barskiej a beznadziejnym brakiem ambicji. Więc ja

powiedziałam tak: w tym referendum, o którym wspomina Wiesław Walendziak, głosowałbym za, a to z tego względu, że dzisiaj oprotestowanie Lizbony powodowałoby praktyczną izolację polityczną Polski.

Z zaciśniętymi zębami jestem gotów głosować, opowiadać się za Lizboną, ale pod warunkiem spełnienia tego najważniejszego zadania, jakim jest budowa nowoczesnych instytucji, mogących stworzyć sytuację, w której polska elita państwowa ma narzędzie do aktywnej polityki. Bo odnoszę wrażenie, że bez tego narzędzia nasz spór ma rzeczywiście charakter akademicki, ma charakter manifestacji aksjologicznej. Więc z mojego punktu widzenia dziedzictwo Ruchu Młodej Polski jest to jedno wielkie wyzwanie do ukształtowania elity państwowej, do ukształtowania nowoczesnej polityki państwowej i takich zmian instytucjonalnych w Polsce. Mało istotne jest to, kto będzie z tego czerpał krótkoterminowy zysk, tylko niech to narzędzie powstanie. Niech zostanie skrócony dystans między Polską a dojrzałymi krajami europejskimi, bo to jest największy powód do wstydu, największy powód do wstydu po dwudziestu latach. W tekście, który dedykowałem Olkowi Hallowi, napisałem, że de Gaulle w kilka miesięcy w 1958 roku zrobił więcej niż to, czego my nie zrobiliśmy w dwadzieścia lat. Zbudował silne państwo z przywództwem, państwo aktywne, które w każdej sytuacji i na każdym poziomie integracji potrafi sobie radzić. Dziękuję bardzo.

Wiesław Walendziak

Jest taki zapis w deklaracji RMP: „zerwanie duchowej więzi z jednoczącą się dziś nieuchronnie Europą, rzecz jasna Europą ojczyzn, oznaczałoby również nasze samobójstwo duchowe. Tylko cywilizacja europejska potrafiła pogodzić wolność jednostki z autorytetem państwa, a wartości narodowe z uniwersalnymi”. Pewnie Olek Hall napisał te zdania. Olku, w Deklaracji ideowej RMP, którą w decydującej mierze współtworzyłeś, kategoria wspólnoty narodowej, kategoria państwa narodowego, odnoszącego się do własnej tradycji historycznej, zajmują fundamentalnie ważne miejsce. Europa się zmienia, kraje, o których dyskutowaliśmy wówczas, myśląc o tym partnerstwie, też się zmieniają, mówiłeś o de Gaulle’u i o Francji. Dzisiaj we Francji, można powiedzieć, rządzą następcy de Gaulle’a. Sarkozy nawiązuje do tradycji de Gaulle’a. Niby wszystko jest tak samo, tylko wszystko jest inaczej... Czy tradycja narodowa, czy – mówiąc wprost – katolicyzm, do którego się odnosiliśmy w deklaracji, mogą być atutami Polski w Europie, w Unii Europejskiej? Czy polska polityka ma w ogóle taki potencjał, żeby ten atut wykorzystać?

Aleksander Hall

Proszę Państwa, jeśli chodzi o Deklarację ideową Ruchu Młodej Polski, to wydaje mi się, że ten fragment napisał Jacek Bartyzel, który obok mnie był głównym współautorem deklaracji – jutro on również będzie z nami. Ale oczywiście to było nasze wspólne myślenie, bo w Deklaracji ideowej Ruchu Młodej Polski znalazły się treści, co do których w gronie nadającym ton temu środowisku byliśmy zgodni. I tu dochodzimy rzeczywiście do pytania: Co dzisiaj z Europą? Co dzisiaj z państwem narodowym? Muszę powiedzieć zupełnie uczciwie, bo tutaj Kazik Ujazdowski ma rację, że moje teksty z „Bratniaka” w sprawie Europy, państwa narodowego są, używając tej francuskiej typologii, suwenirystyczne, to znaczy Europa tak, ale najwyżej jako konfederacja z kluczową rolą państw narodowych, wreszcie lęk przed Europą federalistyczną. Tak rzeczywiście było. Muszę powiedzieć, że w tej materii nastąpiła u mnie pewna ewolucja; nie radykalna zmiana, ale pewna ewolucja. Mianowicie jest

dla mnie oczywiste, że jeśli my, Polacy, ale także Czesi, Słowacy, Węgrzy, Polacy jednak przede wszystkim, chcemy ważyć na losach świata, to musi się wytworzyć pojęcie wspólnoty europejskiej, myślenia kategoriami Europy jako mocarstwa – dlatego że tak urządony jest świat. Nie zmienimy faktu, że będziemy mieli do czynienia z jakąś imperialną Rosją, z potężnymi Chinami, Indiami i Stanami Zjednoczonymi, które są nam bliskie pod względem cywilizacyjnym, ale jednak mnie specjalnie wizja, w której Europa – matka Stanów Zjednoczonych – pozostaje do nich w tak wielkiej dysproporcji realnych sił politycznych i militarnych, wcale nie satysfakcjonuje. Ja nie uważam, że to jest dobry świat, kiedy Europa mało znaczy w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi. Pewniej bym się czuł, gdyby to były porównywalne potencjały i porównywalne filary zachodniej cywilizacji, jeśli, a to wymaga niewątpliwie, przynajmniej w jakimś zakresie, scedowania uprawnień państw narodowych na rzecz wspólnoty.

Ale, moim zdaniem, nie w problemie instytucjonalnym leży dzisiaj największa słabość Europy. Tutaj niewątpliwie Janusz Lewandowski ma rację, mówiąc, iż daleko jesteśmy od modelu federalistycznego. Kluczowe decyzje tak naprawdę gdzie zapadają? Na posiedzeniach Rady Europejskiej. Kto tam jest? Szefowie państw i rządów. Model Unii Europejskiej jest modelem balansu wpływów instytucji ponadnarodowych czy wspólnotowych, oraz wpływu państw narodowych. Jednak w tym modelu to państwa mają bardzo mocną pozycję, i mnie to odpowiada. Natomiast problem tkwi w dwóch słabościach Europy, to znaczy w tym, że źródła tożsamości europejskiej – to jest właśnie poczucie przynależności cywilizacyjnej, tożsamości cywilizacyjnej, której nie da się bez chrześcijaństwa, bez dziedzictwa myśli kultury greckiej, myśli prawnej Rzymu zrozumieć – że te źródła słabo biją i są kwestionowane przez samych Europejczyków, a także są zagrożone przez wpływy innych kręgów cywilizacyjnych i kulturowych. Istnieją oznaki słabości, które zresztą nie z przyczyn politycznych wynikają, ale z pewnych tendencji cywilizacyjnych, kulturowych, właśnie z tej postawy defensywnej obrońców starej cywilizacji europejskiej. I jest słabość druga: demograficzna. A ponieważ życie nie znosi próżni, ta luka jest wypełniana przez przybyszów z innych kręgów cywilizacyjnych. Nie ukrywam, iż uważam, że dla Europy Zachodniej to jest teraz najpoważniejszy problem, przed którym chowa się głowę. To jest zwłaszcza problem przybyszów ze świata islamu. Kiedyś emigracja do Francji czy do Wielkiej Brytanii była atrakcyjna ze względu na to, iż się chciało zostać Francuzem, Brytyjczykiem, obywatelem tych państw. Dziś wielu emigrantów żyje, nie cierpiąc tego państwa, do którego przybyli, i pogardzając jego kulturą. I to są zagrożenia, które widzę, które traktuję poważnie. Ale jak odpowiedzieć na te zagrożenia? Na pewno jednym elementem odpowiedzi jest nieuleganie poprawności politycznej, temu ogólnemu konformizmowi, który prowadzi do absurdów. Ale to tylko jeden z elementów tej odpowiedzi. Trzeba bez lęku występować w obronie idei i wartości, które konstituowały Europę. Jeśli Europa wzmocni swoją cywilizacyjną tożsamość, będzie w stanie bez lęku spotykać się ze światem. Wydaje mi się, że elity polityczne państwa polskiego w niedostatecznym stopniu zdają sobie sprawę z wagi tego problemu, a w każdym razie o nim nie mówią.

Wiesław Walendziak

Ojcie Ludwiku, wtedy, kiedy późniejsi założyciele RMP zastanawiali się nad praktycznym dylematem czynu niepodległościowego – wysadzać w powietrze czy nie – ojciec popukał w czoło co bardziej zapalczywych i zaproponował dyskusję nad pytaniem, jak z naszych idei wywieść nie tyle gromką manifestację, ile realny program. Ojcie, zapytam jak przed laty – co zrobić?

Ludwik Wiśniewski OP

Proszę Państwa, już na samo zakończenie pozwólcie, że jednak zejść do parteru i spróbuję tutaj te trzy, może cztery myśli związane z Ruchem Młodej Polski wyrazić. Po pierwsze, całe to nasze spotkanie jest rzeczywiście bardzo radosne. Patrzyłem wcześniej na Bogdana, na innych, z którymi się tutaj spotkaliśmy – to bardzo cieszy. Miałem w życiu szczęście, że spotkałem bardzo ciekawych ludzi, i teraz, po iluś tam latach, jakoś tak jest mi dobrze na was patrzeć. To jest moja pierwsza myśl. Druga: już wtedy toczyły się dyskusje, ale myślę, że siłą waszego środowiska było to, żeście budowali nie tylko środowisko, ale coś w rodzaju domu. Próbowałem to na mszy powiedzieć. Szczególną rolę odegrały tu dziewczyny, począwszy od Hali, które stwarzały klimat ciepła; myślę, że rola Hali jest tutaj po prostu znakomita, wielka. Ona sprawiała, że nasze środowisko miało ciepło, a przy tym pewien luz. Po trzecie, siedzę i patrzę, i przede wszystkim myślę o przyszłości. Może się mylę, ale brakuje mi we współczesnej Polsce środowisk, które by świadomie młodych ludzi przygotowywały do służby, do podjęcia pewnych zadań, do służby ludziom, służby Polsce. Tego mi właśnie brakuje. Chciałbym, abyście o tym pomyśleli, może uda wam się na tym polu coś pożytecznego zrobić. I wreszcie już ostatnia myśl – i mam nadzieję, że się wam trochę narażę, ja bardzo lubię wsadzać kij w mrowisko. Dlaczego wasze środowisko nie stworzyło partii? W minionych czasach kilka razy uczestniczyłem w waszych spotkaniach, naradach, przyjeżdżałem w różne miejsca i muszę powiedzieć, że nie zawsze byłem zbudowany tymi waszymi naradami. Były sytuacje, że niektórzy z was nie chcieli uczynić ani kroku w prawo, ani kroku w lewo; wiedzieli swoje i koniec pieśni. Otóż byliście bardzo ideowi, ale uważam, że wielu z was w pewnym momencie skostniało. I kiedy przyszedł moment tworzenia wielkiej formacji, było tych trzech czy czterech liderów, którzy po prostu zawsze mieli rację. Nie było sposobu zbudowania wspólnej formacji, dlatego że było kilku wodzów, którzy obstawali przy swoim. Ja tak to widzę... Może to jest niesprawiedliwy sąd, ale właśnie tak to widzę. Myślę, żeście nie stworzyli wielkiej siły politycznej, a mieliście na to duże szanse, bo troszkę sami byliście temu winni. I na przyszłość trzeba bardzo uważać, żeby nie być aż tak ideowym, by nie skostnieć. Już kończę. W którejś z książek Ratzinger napisał, że siłą demokracji jest kompromis, więc ja, już kończąc, tego wszystkim życzę, i starszym, i młodym. Myślę, że jeżeli mamy jeszcze coś dla Polski, dla Europy, dla Kościoła, dla ludzi zrobić, to nieodzowny jest jednak kompromis. Dziękuję.

Wiesław Walendziak

Tura krótkich wystąpień panelistów, którzy chcieliby się odnieść do adwersarzy i uczestników panelu dyskusyjnego.

Jan Lityński

Ja odniosę się do tego, co powiedział Kazimierz Ujazdowski o Polsce „zdziecinniałej”, choć być może część Państwa się ze mną nie zgodzi. Kiedy mówimy o Polsce „zdziecinniałej”, to mam wrażenie, że myśmy jednak nie byli Polską „zdziecinniałą”, dlatego te spotkania były takie ciekawe pomimo wszystkich różnic. A dzisiaj? Odnoszę wrażenie, że z jednej strony odnieśliśmy ogromny sukces, przeżyliśmy dwadzieścia lat skoku, sukcesu cywilizacyjnego, gospodarczego, ale z drugiej strony, kiedy się patrzy na życie publiczne w Polsce, także na Kościół, to mamy do czynienia właśnie z Polską „zdziecinniałą”. Kościół, który jest w dużej mierze – nie w całości zaborczy – jeśli chodzi o dobra materialne, nie umie sobie poradzić z problemem „rydzykizmu”.

Mamy do czynienia ze środkami masowego przekazu, które Teresa Bogucka określiła „jako środki masowego przekazu, które się nie tyle stabilizowały, ile sportalizowały”. Spójrzmy na portale, na debaty Polaków na portalach: nie ma tam żadnego szacunku dla rozmówcy, tylko jest takie zdzieciniałe wykrzykiwanie urazów. Powiedziałbym, że tutaj ponieśliśmy pewną klęskę, bo polityka polska jawiąca się w tym opisie, jest polityką marną, jest polityką „zdzieciniałą” i być może – tutaj do o. Ludwika – być może to także spowodowało, że środowiska opozycyjne nie odnalazły się w tym wszystkim. Oczywiście zawiedli ludzie, środowiska nie umiały nic w tej sytuacji stworzyć, nie wyłoniły ugrupowań, nurtów politycznych. Wydaje się, że obydwa nasze środowiska były zafascynowane przemianami po '89. W związku z tym myśmy skutecznie i na różnych poziomach odcinali te korzenie, z których wyrastaliśmy, byli zachwyceni tym, co można zrobić w warunkach wolności. I tutaj sytuacja nas trochę przerosła. Sukces jest niewątpliwy, ale też zagrożenie jest oczywiste. Zagubienie korzeni spowodowało, że mamy, niestety, do czynienia z Polską „zdzieciniałą” w sferze publicznej, że nie potrafiliśmy przenieść tego „ducha opozycji” w życie publiczne wolnej Polski. W swym słynnym esej *Siła bezsilnych* Vaclav Havel zastanawia się, czy to szczególne uczucie wspólnoty i braterstwa, które cechuje ludzi opozycji wynika z powstawania czegoś nowego w stosunkach międzyludzkich, czy jest tylko wynikiem obrony przed zewnętrzną opresją. Dziś w dużej mierze musimy dawać drugą odpowiedź. Jednak gdy spotykamy się po latach, to wspaniałe odczucie odżywa. I dlatego cieszę się, że choć rzadko, możemy być razem.

Maciej Zięba OP

W nawiązaniu do tego, co powiedział Olek, chciałbym nieco polemicznie zwrócić się do Janusza Lewandowskiego. Myślę o roli chrześcijaństwa w ideowym budowaniu tożsamości Europy. Co zsywa Maroko z RPA i Etiopią? Nic nie zsywa tak naprawdę. Jedność afrykańska to sztuczny konstrukt, wynikający tylko i wyłącznie z mieszkania na jednym kontynencie. Co zsywa Portugalię z Łotwą i wszystkim, co leży pośrodku. Najpierw mówimy o rzymskim prawie i o greckiej filozofii. Trzeba jednak pamiętać, że to chrześcijaństwo zaniósł Arystotelesa do Lizbony i do Rygi. To jest podstawowa wspólna tożsamość zsyta jedną wiarą, jedną liturgią, jedną siecią edukacyjną, tymi samymi konwencjami muzycznymi i stylami architektonicznymi itd. I choć ważną ideową wartość, to znaczy prawa człowieka, ujęto historycznie w formułę antychrześcijańską, to jednak prawa te nie zrodziły się w kulturowej próżni, przeciwnie – organicznie wyrosły z chrześcijańskiej kultury. Potrzeba czegoś więcej niż tylko wspólnoty węgla i stali – niezbędna jest jakaś podstawowa tożsamość ideowa, która jednak może być otwarta albo ekskluzywna. Na pewno jednak jest zdolna, by łączyć różne nacje i wrażliwości, ale możliwe to jest wyłącznie na bazie konkretnej antropologii, która – powiem tutaj delikatnie – co najmniej jest kompatybilna z antropologią chrześcijańską.

Wiesław Walendziak

Myślę, że jesteśmy świadkami ciekawego konsensusu, który się wyłonił w naszej dyskusji. Niezależnie od środowisk, z których wywodzą się uczestnicy panelu, w gruncie rzeczy dochodzimy do wspólnego wniosku – jeśli Unia Europejska zniszczy tradycyjne, konserwatywne fundamenty demokracji liberalnej, to na koniec zagrozi wartościom demokracji liberalnej, prawda? Co do tego zgodziliśmy się w kontekście wypowiedzi zarówno Janusza Lewandowskiego, jak i Jana Lityńskiego. To jest bardzo ciekawy, ważny głos. Warto to odnotować, jeżeli mówimy o spuściźnie ideowej RMP, szczególnie wtedy, kiedy wprost nawiązuje do niej przyszły komi-

sarz Unii Europejskiej. Nie sędę, by w przemówieniach politycznych Marek Jurek cytował Jana Lityńskiego, a Janusz Lewandowski Marka Jurka, ale to, że w istotnych konkluzjach, w rozumieniu funkcji państwa narodowego właśnie w integrującej się Europie, tak różni politycy mogą się spotkać – jest najlepszym przykładem znaczenia tradycji myślenia politycznego RMP.



**Msza święta
w intencji młodopolaków
i ich przyjaciół**

**Bazylika Najświętszej
Marii Panny w Gdańsku
27 września 2009 roku**

Homilia Ludwika Wiśniewskiego OP

Siostry i bracia, przyjaciele. Obecna eucharystia jest eucharystią niedzielną, ale zarazem eucharystią rocznicową. Powstaje pytanie, jakie przesłanie dzisiaj otrzymujemy. Trzeba się wczytać w przeczytane dzisiaj urywki Pisma Świętego, dość trudne teksty, żeby spróbować jakoś wydobyć to przesłanie, z którym mamy wyjść z kościoła.

Wydaje się, że przynajmniej na trzy momenty chce nam Kościół zwrócić dzisiaj uwagę. Pierwszy moment jest ten: jeden człowiek dla drugiego człowieka może być prorokiem – dlatego pierwsze czytanie mówi o uniesieniu prorockim różnych ludzi. Jeden człowiek dla drugiego może być prorokiem, czyli tym, kto wskazuje prawdę, kto otwiera człowiekowi oczy na rzeczywistość. Bardzo często bywa tak, że nie słuchamy jeden drugiego, bo uważamy, że ktoś jest głupi, ciasny, nie nasz, z innego obozu, więc z pewnością nie ma nic do powiedzenia. Dzisiejsze czytania i dzisiejsza liturgia mówią nam, że powinniśmy być otwarci na to, co chce powiedzieć drugi człowiek. W Piśmie Świętym ukazane jest, że nawet oślica Balaama potrafi prorokować, czyli ukazywać człowiekowi to, co jest rzeczywiście ważne. Powinniśmy słuchać innych ludzi z szacunkiem. Może nam się niekiedy wydawać, że oni nie mają nic do powiedzenia, a tymczasem okazuje się, że mają, że przekazują nam jakieś słowo, jakąś myśl, która ma dla nas ogromne znaczenie. I odwrotnie, my powinniśmy być tymi ludźmi, którzy jeśli mówią, to mówią ze świadomością, że to jest coś, co może być dla drugiego człowieka ważne. Tacy powinniśmy być; jeśli już mówimy, to powinniśmy mówić z miłością. Proszę mi wybaczyć, że odwołam się do swojego osobistego przeżycia. Przez kilka lat pracowałem w Szczecinie i którejś niedzieli ukazały się ogłoszenia, że opuszczam Szczecin. Idę sobie tak jakąś ulicą przez miasto, zadumany, nagle staje przede mną kobieta i mówi:

- Ojciec Ludwik?
- Tak.
- Wyjeżdża ojciec?
- Tak.

Na co ona: – Ojciec mi życie uratował.

Ja oczywiście patrzę, nie znam człowieka, w ogóle nie wiem, o czym ona mówi. Zauważyła to, że jestem zdumiony, machnęła ręką i mówi:

– Bo wy nic nie wiecie, pojęcia nie macie, co się z człowiekiem dzieje, kiedy spowiadacie albo kiedy wygłaszacie kazania.

I poszła.

Rzeczywiście, człowiek pojęcia może nie mieć, jaką wartość może mieć jego słowo. To nie dotyczy tylko księdza, to dotyczy wszystkich nas: możemy pojęcia nie mieć, jakie znaczenie ma słowo, które drugiemu człowiekowi przekazujemy. Mówi się bardzo dużo o dialogu. Podstawą dialogu jest wysłuchanie drugiej strony. Słuchajmy jeden drugiego, a jeżeli zwracamy się do drugiego człowieka, to zwracamy się z miłością, bo to, co mu mówimy, może być dla niego rzeczywiście prorocstwem, jakimś słowem życia.

Drugi moment, który jakoś widoczny jest w tych dzisiejszych czytaniach, to problem zgorszenia. Pan Jezus w tym języku, którym się posługiwał, w języku Wschodu, z pewną przesadą jakby, ale taki jest

język Wschodu, mówi, jak zgubne jest zgorzenie. Mówi Pan Jezus: lepiej żebyś sobie oko wyłupał, niż tego drugiego człowieka zgorzyć, i to jest prawda. My wielokrotnie spotykamy się z ludźmi, którzy kiedyś tam, najczęściej w dzieciństwie, w młodości, przeżyli zgorzenie i przez całe życie z tym wszystkim się borykają. Miłość jest zaraźliwa, ale i zło jest zaraźliwe, i to sobie dzisiaj z jakąś mocą uświadamiamy. Zło jest zaraźliwe i jeśli ktoś pełni zwłaszcza jakąś funkcję publiczną, to musi mieć jasną świadomość, że może być gorszyicielem. Jeżeli byłoby tak w naszym życiu, że jesteśmy aż tak słabi, iż nie potrafimy pewnych słabości się wyzbyć, to powinniśmy jednak rezygnować z funkcji publicznej, bo możemy rzeczywiście zgorzyć, bo możemy zarazić złem drugiego człowieka – i to jest coś, co jest w istocie wielkim nieszczęściem. O tym nam trzeba pomyśleć.

I wreszcie trzeci moment, który widać w tych dzisiejszych czytaniach, wyakcentowany zwłaszcza przez urywek z Listu świętego Jakuba Apostoła: godziwa zapłata, godne traktowanie pracownika. Jeśli ktoś prowadzi jakieś przedsięwzięcie, przedsiębiorstwo, jeśli ktoś decyduje o wynagrodzeniu pracowników, to niechże pamięta o godziwej zapłacie. To jest przestroga przed tym, żebyśmy nie byli egoistami, żebyśmy nie byli ludźmi, którzy przede wszystkim dbają o swój własny interes, choćby to nawet był interes mojej własnej rodziny. Jeśli jestem postawiony na drodze drugiego człowieka, jeśli jestem tak postawiony na jego drodze, że decyduję, jakie będzie uposażenie tego drugiego człowieka, pracownika, to odpowiadam za to, żeby to wynagrodzenie, ta zapłata były godziwe.

Siostry i bracia, wielu z nas spotkało się z okazji tej pięknej rocznicy i w ciągu tych dwóch dni uświadomiliśmy sobie z całą mocą, że każdy z nas nie tylko powinien budować swoje własne życie, ale że powinniśmy budować też życie nasze wspólne; mamy budować nie tylko swój własny dom, ale też dom naszej ojczyzny. Tak jest, tak ma być. Niektórzy z nas są w takim wieku, że wydawałoby się, że może już niewiele zrobią, jednak do ostatniego momentu naszego życia mamy nie tylko myśleć o sobie, ale mamy także myśleć o innych, zwłaszcza myśleć o tym naszym wspólnym domu i naszej wspólnej ojczyźnie. I dałby Bóg, ażebyśmy to przekonanie, że każdy powinien przyłożyć rękę do budowy naszej wspólnej ojczyzny, którą także jest w jakimś stopniu Europa, dałby Bóg, żebyśmy to przekonanie potrafili przekazać naszym dzieciom, naszym wnukom. Panie Boże, chcemy Ci wyrazić wdzięczność. Dziękujemy Ci za to, że dałeś nam tyle, że dałeś nam przyjaciół, że postawiłeś nas w tym miejscu, w jakim się znaleźliśmy. Dziękujemy Ci za to, że jakąś cegielkę mogliśmy dołożyć do tej budowy wspólnej ojczyzny. Dziękujemy Ci za to i zarazem prosimy: wzbudź w tym mieście, wzbudź w tym kraju, w naszym kraju, w naszej ojczyźnie ludzi, którzy by umieli mądrze, roztropnie, ale też i ofiarnie służyć innym ludziom i budować ojczyznę. Amen.



Uroczystość 30-lecia Ruchu Młodej Polski

**Dwór Artusa i plac
im. Dariusza Kobzdeja
w Gdańsku
27 września 2009 roku**

Wystąpienie Sławomira Czarlewskiego

Szanowny Panie Prezydencie, Panowie Marszałkowie, Panie i Panowie Ministrowie, Panowie Posłowie, Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele. Mam zaszczyt i przyjemność prowadzić drugi dzień obchodów trzydziestolecia Ruchu Młodej Polski. Jest to dzień wspomnień i podziękowań, można powiedzieć, że jest to dzień zadośćuczynienia Panu Bogu i bliźniemu. Panu Bogu, bo o godzinie 10.30 wzięliśmy udział w uroczystej mszy świętej w Bazylice Mariackiej, podczas której dziękowaliśmy wspólnie za trzydzieści lat służby Polsce. Jednocześnie wspominaliśmy naszych drogich przyjaciół i dobroczyńców, którzy odeszli, i dziękowaliśmy za tych, którzy są dzisiaj z nami tutaj obecni.

Zanim rozpoczniemy właściwe uroczystości, poproszę Prezydenta Miasta Gdańska, Pana Pawła Adamowicza, również młodopolaka, o symboliczne rozpoczęcie ceremonii. Jako że Gdańsk był matecznikiem Ruchu Młodej Polski, tym bardziej serdecznie pragnę powitać naszych przyjaciół z Poznania, Warszawy, Krakowa, Lublina, Łodzi, Siedlec, Bydgoszczy, Szczecina, z Londynu, z Francji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Holandii i wielu innych miejsc w Polsce i na świecie.

Wystąpienie Prezydenta Miasta Gdańska Pawła Adamowicza

Pragnę serdecznie w imieniu gdańszczan przywitać w Dworze Artusa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Profesora Lecha Kaczyńskiego. Podziękować, że Pan Prezydent osobiście uczestniczy w tej ważnej dla wszystkich gdańszczan, nie tylko młodopolaków, uroczystości.

A dla Was wszystkich, Drodzy Przyjaciele, i dla Pana Prezydenta za chwilę będzie wystrzał z feluki. Jest tradycją Dworu Artusa, sięgającą miłościwie nam panującego niegdyś króla Stefana Batorego, Króla Polski, Wielkiego Księcia Litewskiego etc., etc. by na cześć szczególnych gości Dworu Artusa oddawać salut z feluki. Bardzo proszę o wystrzał na cześć młodopolaków, ich przyjaciół i krewnych, na cześć rodziców młodopolaków. Wszystkich tych, którzy przez lata czynili wiele dobrego dla ojczyzny.

Wystąpienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Lecha Kaczyńskiego

Koleżanki i Koledzy, dziś dzień trzydziestolecia Ruchu Młodej Polski. Świetnie pamiętam jego dwudziestolecie, piękną uroczystość, w której uczestniczyłem wprawdzie nie jako członek RMP, ale jako jeden z ludzi gdańskiej opozycji z lat siedemdziesiątych. Dzisiaj od powstania Ruchu mija już 30 lat. To w życiu człowieka bardzo długi okres.

Ruch Młodej Polski od samego początku był pewnym fenomenem. W Polsce dość szybko i na skalę znacznie większą niż gdzie indziej kształtowała się kontrolita w stosunku do niyby-elity komunistycznej. Kształtowała się ona w określonych warunkach, przede wszystkim w największych miastach, na ogół w Warszawie, choć oczywiście były wyjątki. Kształtowała się na drodze od marksizmu przez rewizjonizm aż do

całkowitego zaprzeczenia marksizmowi. Była to więc droga, która zaczynała się od względnej przynajmniej akceptacji istniejącego wtedy systemu, prowadziła poprzez jego kontestację, ale w ramach pewnej rzekomo słusznej filozofii czy ideologii, a kończyła na odrzuceniu tej ideologii, często zresztą połączonym z przejściem już po roku 1989 na pozycje nadmiernie liberalne.

Ruch Młodej Polski rozwijał się całkowicie inną drogą. Była to droga związana ściśle na wszystkich swoich etapach z myślą pravicową i konserwatywną. Stąd też pewne rozejście z gdańskim KOR-em, opierającym się przecież z początku na tej grupie, która później stworzyła „Bratniaka” i Ruch Młodej Polski. W 1977 roku nastąpiło rozstanie. Nie kryję, że wtedy wydawało mi się to mało racjonalne. Ale czas pokazał, że potrzebne są różne kierunki, że także kierunek – najszerzej mówiąc – konserwatywny w naszym myśleniu ma swoją przyszłość, ma silne podstawy intelektualne, jest obecny w naszej historii. I pod tym względem na pewno Ruch Młodej Polski – w szczególności gdański, bo tu istotnie był jego matecznik – odegrał w historii walki i zwycięstwa nad komunizmem rolę bardzo istotną.

W pewnym momencie większość polskiej opozycji ogarnął ruch „Solidarności”. Także Ruch Młodej Polski wniknął w to całkowicie niepowtarzalne zjawisko. Aparat Komisji Krajowej składał się w latach 1980–1981 przede wszystkim z uczestników RMP. Oznaczało to, że Ruch miał zasięg ogólnonarodowy. Później była bliska współpraca z Lechem Wałęsą – niezależnie od tego, jak oceniać jego późniejszą działalność – wtedy niewątpliwie przywódcą nie tylko walki o wolność ruchu związkowego, ale o wolność narodową. Ludzie Ruchu Młodej Polski byli obecni w różnych formacjach III Rzeczypospolitej, stworzyli część nowej elity – tej, o której można powiedzieć jedno: że na pewno z komunizmu się nie wywodzi. I to samo w sobie jest wielkim sukcesem, dlatego też dziś wypada Wam serdecznie pogratulować.

Uczciwie mówię, że nie należałem do ludzi, którzy we wszystkim się z Wami zgadzali, i tak pod niejednym względem zostało do dziś. Ale to nie zmienia faktu, że zadaniem Prezydenta Rzeczypospolitej, który też wywodzi się z polskiej opozycji, jest docenienie wszystkich jej kierunków, a w szczególności tych, które mają bardzo poważny dorobek intelektualny.

Ruch Młodej Polski na pewno się do nich zalicza przez swą działalność w podziemiu, także w zapleczu technicznym „Solidarności”, tak ważnym w latach 1982–1988; przez szeroką działalność intelektualną „Bratniaka”, a później „Polityki Polskiej” i innych pism. To wszystko stworzyło pewną jakość, która na zawsze pozostanie częścią dorobku niezależnej Polski.

Raz jeszcze chciałem Wam bardzo szczerze pogratulować i poinformować, że Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został również Leszek Jankowski, który nie mógł tutaj być dzisiaj z nami ze względu na stan zdrowia. Są też osoby, które nie zostały dzisiaj odznaczone nawet nie tyle ze względu na prawo, ile pewien zwyczaj, mówiący, że nie odznacza się osób, które pełnią funkcje publiczne w danym momencie. Ale oczywiście o nich nie zapomnę i kiedy będę kończył swoją kadencję, to na pewno te osoby – niezależnie od tego, czy będą pełniły funkcje publiczne czy nie – odznaczenia otrzymają. Jeszcze raz serdecznie gratuluje.

Lista osób uhonorowanych odznaczeniami państwowymi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał ordery zasłużonym działaczom Ruchu Młodej Polski z okazji trzydziestolecia jego powstania. Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej odznaczeni zostali:

KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Rafael BUDZBON	Adam HODYSZ	Mirosław RYBICKI
Janina GODLEWSKA	Leszek JANKOWSKI	Andrzej SŁOMIŃSKI
Maciej GRZYWACZEWSKI	Marek JUREK	pośmiertnie Jerzy GODLEWSKI

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Mirosław ANDRZEJEWSKI	Kazimierz KŁAWITER	Jan RZEPczyński
Witold BOBRYK	Mariusz KOBZDEJ	Piotr SKARŻYŃSKI
Sławomir CZARLEWSKI	Andrzej KWIATEK	Halina STELMACH
Ewa DYK	Jerzy LAMEK	Konrad TURZYŃSKI
Piotr DYK	Magdalena LEŚ-ŁABENTOWICZ*	Joanna URBAN
Krzysztof FRĄCZAK	Walerian MASSALSKI	Wiesław WALENDZIAK
Jerzy GADZAŁA	Piotr MILEWSKI	pośmiertnie:
Danuta GRZELAK	Tomasz MILEWSKI	Piotr BYSTRZANOWSKI
Grzegorz GRZELAK	Krzysztof NOWAK	Stanisław CZERWIŃSKI
Jerzy HALL	Wojciech POLAK	Adam DRZEWIECKI*
Ewa HODYSZ	Marek ROBAK	Zbigniew DULKIEWICZ
Anna JEZIORNA	Piotr RÓŻYCKI	Maria LEŚ-ŚWIETLIK
Lech JEZIORNY	Małgorzata RYBICKA	Wanda PLATER-ZYBERK*
Cezary KAŻMIERCZAK*	Maria RYBICKA-KOSIAK	Grzegorz PLISZKA*

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Piotr ADAMOWICZ	Małgorzata GUMOŚ	Waldemar KRAKOWIAK*
Izabela DULKIEWICZ	Andrzej JARMAKOWSKI*	Barbara KWIECIŃSKA
Katarzyna GERMAN	Danuta KOBZDEJ	Andrzej KWIECIŃSKI

* Ordery zostaną wręczone/przekazane w innym terminie.

Stefan LITEWKA*	Piotr MIERECKI	Marek TOKARCZYK
Alina MAKOWIECKA*	Jarostaw RESZKO	Mariusz WEYNA
Przemysław MAKSYMIUK*	Joanna SAUTER-KUNACH	Piotr WIECZOREK
Edward MALISZEWSKI	Irmína SUKNAROWSKA-DRZEWIECKA*	Michał WOJCIECHOWICZ
Piotr MIERECKI	Maria SZYMAŃSKA	

Ordery podczas uroczystości 27 września 2009 roku w Gdańsku w Dworze Artusa wręczył Prezydent RP Lech Kaczyński.

LISTA UCZESTNIKÓW RUCHU MŁODEJ POLSKI WCZEŚNIEJ ODZNACZONYCH PRZEZ PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dariusz KOBZDEJ – pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski w grudniu 1995 roku przez Prezydenta Lecha Wałęsę

Sławomir SOBÓL – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski 3 maja 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Jan SAMSONOWICZ – pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 31 sierpnia 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Ireneusz GUST – pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 31 sierpnia 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Magdalena MODZELEWSKA-RYBICKA – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 31 sierpnia 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Bożena RYBICKA-GRZYWACZEWSKA – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 31 sierpnia 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Jacek BARTYZEL – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski 11 listopada 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Aleksander HALL – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 12 grudnia 2006 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Małgorzata BARTYZEL – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski 3 maja 2008 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Barbara SAKOWICZ-URBAŃSKA – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski 15 grudnia 2007 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Wiesław URBAŃSKI – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski 15 grudnia 2007 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

15 grudnia 2007 roku przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi odznaczeni zostali:

Grzegorz GRABOWSKI, Barbara JÓŹWIAK, Tomasz MYSŁEK

30 czerwca 2008 roku od Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Janusz PIERZCHAŁA, Jacek SKROBOTOWICZ, Tomasz MIANOWICZ

Podziękowania w imieniu odznaczonych

Grzegorz Grzelak

Panie Prezydencie, w imieniu odznaczonych chciałbym bardzo, bardzo Panu podziękować – przede wszystkim za osobistą tutaj obecność i osobiste wręczenie tych odznaczeń. Przed chwilą mówił Pan o naszej wspólnej drodze do wolnej i niepodległej Polski. Nie będę się już do tego odnosił, ale chciałbym powiedzieć, że jest Pan wśród swoich, wśród weteranów tej walki z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dzisiaj Ruch Młodej Polski jest raczej grupą przyjaciół niż organizacją, jest po prostu uczestnictwem w pewnym dziedzictwie naszego dzieła w odnowie narodowej. Ale myślę, że ten program, który pozostawiliśmy po sobie, i pewien styl politycznego działania, akcje publiczne – wszystko to stanowi element naszego wspólnego dorobku, i dziękujemy, że przez Pana obecność mogliśmy także o tym przypomnieć. Dziękujemy również za pamięć o osobach, które odeszły z naszego grona i zostały przez Pana Prezydenta odznaczone. Jeszcze raz bardzo dziękujemy.

Wystąpienie Minister Edukacji Narodowej Katarzyny Hall

Drodzy Przyjaciele! Medal znacznie skromniejszy niż odznaczenia, które otrzymała tu przed chwilą większość zgromadzonych, i lista dużo krótsza – niemniej chcę się wytłumaczyć z takiej, a nie innej listy właśnie odznaczonych Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Większość z Państwa uczestniczyła wczoraj w konferencji, oglądając prezentację związaną z historią Ruchu Młodej Polski. Znacząca część tej prezentacji dotyczyła akcji „Nauczanie bez kłamstwa”. Wiem, że zaangażowanych w tę akcję było więcej osób niż te dwie przykładowe teraz za to odznaczone, i naprawdę chciałabym, i jestem w stanie odznaczyć ich więcej. Wiem jednak, że z różnych powodów nie wszyscy chcieliby to odznaczenie teraz przyjąć. Może też nie o wszystkich wiemy, bo to było dawno i akcja była skromna. Ale właśnie za tę skromność i aktywność chciałam wyróżnić. To właśnie kobiety, te czasem mniej doceniane, wyróżniane i eksponowane, zorganizowały akcję „Nauczanie bez kłamstwa” i część z nich poniosła z tego powodu poważne konsekwencje związane z rozwojem ich kariery zawodowej. Może warto o tym przypomnieć, bo ta edukacja – kształcenie i wychowanie – bez kłamstwa jest nadal ważna, nadal aktualna i cały czas godna podkreślenia. W tej chwili naprawdę zwracamy na to uwagę. W tym roku ogłosiłam w edukacji Rok Historii Najnowszej, w związku z czym skupiamy się na działaniach wychowawczych, na pokazywaniu różnych dobrych praktyk, przykładów i działań sprzed lat. Dla młodych ludzi, którzy są teraz w szkołach, jesteście absolutnie postaciami historycznymi. Oni w ogóle – z racji wieku – tych czasów nie pamiętają, a to, co było trzydzieści lat temu, dwadzieścia lat temu, jawi się każdemu uczniowi jako historia.

Chciałabym jeszcze osobno powiedzieć o odznaczonej tu z innych powodów, choć zasłużonej także na rzecz tego, co działo się trzydzieści lat temu, Annie Jeziornej. Jej wielka zasługa jest sprzed 20 lat. Ania –

w 1989 roku – po wielomiesięcznych procesach wygrała w sądach z Ministrem Edukacji Narodowej, otwierając drogę do niezależnej edukacji w Polsce. I właśnie za to Minister Edukacji Narodowej teraz Jej gratuluje. To Ona otworzyła nowe drzwi w edukacji i to jest Jej bardzo ważna zasługa.

Myślę, że o powodach, dla których nagrodziłam wychowawcę chyba większości tu obecnych, nie muszę już mówić, bo zasługi o. Ludwika były wielokrotnie wczoraj podkreślane. I powiem szczerze: ja o. Ludwika poznałam dużo później niż większość tu obecnych, ale ilekroć Go słucham, to wiem jedno – to naprawdę najlepszy wychowawca nie tylko młodzieży, ale nas wszystkich. I dziękuję Mu za to.

Lista osób odznaczonych Medalem Komisji Edukacji Narodowej

Anna JEZIORNA, Magdalena MODZELEWSKA-RYBICKA, Małgorzata RYBICKA, Ludwik Wiśniewski OP

Wystąpienie Wiesława Chrzanowskiego

Drogie Koleżanki, Drodzy Przyjaciele, Szanowni Państwo! Mówię jako senior staropolaków na obchodzie młodopolaków, ale sześćdziesiąt parę lat temu też byłem młodopolakiem. W gronie młodzieży narodowej ukształtowało się środowisko, które wydawało w czasie okupacji tajne piśmiśko zatytułowane „Młoda Polska”. Piśmiśmo było tajne, nie drugiego obiegu. Snuliśmy różne wizje Polski, ale naszemu pokoleniu realizowanie tych wizji nie było dane, musieliśmy się starać o przetrwanie, o przetrwanie wspólnoty narodowej. To się udało, choć wielu z nas nie przetrwało. Po trzydziestu paru latach spotkałem nowe pokolenie młodopolaków, Wasze pokolenie, to grono, które jak się wydaje, przywiązywało wagę do tych samych wartości co my. Wasze pokolenie było w lepszej sytuacji, istniała nadzieja, że powstaną warunki, żeby te wizje wprowadzić w życie. Czy to się udało? No, nadzieje się nigdy nie spełniają w całości, ale nadziei nigdy nie wolno tracić. I teraz kolejne trzydzieści lat z okładem, dzisiejsza uroczystość. Sądzę, że jeszcze Wasze zadanie nie jest spełnione – oby powstało więc nowe pokolenie młodopolaków. Widzieliśmy na tej uroczystości trochę młodych ludzi, myślę, że to oni mogliby być tym zaczynem. Ale Wy macie jeszcze do spełnienia zadanie: swoją postawą moralną, swoją pozycją intelektualną wspomagać w zbliżaniu się do celu tych nowych, zresztą udział w życiu publicznym to jest zawsze tylko zbliżanie się. Jeżeli ktoś chce w przyśpieszony sposób zrealizować cel – a cel w życiu społecznym ma zawsze coś utopijnego – no, to może dojść do katastrofy. Wiem, że katastrofy samochodowe przeważnie następują na skutek zbyt dużego przyśpieszenia.

A teraz kilka słów, że tak powiem, *pro domo sua*.

Uważam Was za przyjaciół, a o tym, kto to jest przyjaciel, mówiłem kilka miesięcy temu, na osiemdziesięciolecie naszego przyjaciela Albina Tybulewicza. Przyjaciel to jest ten, którego się bardzo dobrze zna, a mimo to lubi.

Podziękowania Magdaleny Modzelewskiej-Rybickiej

Drodzy Przyjaciele! Nie byłoby tych medali, nie było by nas bez Was, bez Waszego wsparcia, bez Waszego otwarcia i zaufania do nas. Nauczyciście nas wiele i wiele dostaliśmy od Was. Ten dzień jest Wam poświęcony,

ten dzień jest dla Was i wszystko, co przygotowaliśmy na ten czas, było robione z myślą o Was: żeby głośno i publicznie powiedzieć Wam wszystkim i każdemu z osobna, jak bardzo Wam dziękujemy. Jesteśmy Wam bardzo wdzięczni. Jesteście kawałkiem naszego życia, naszej historii, ale myślimy, że i my jesteśmy kawałkiem Waszej historii. Zaprosiliście nas do swoich rodzin, do swoich domów, karmiliście, ubieraliście, wspieraliście materialnie i duchowo, byliście przy nas i z nami w momentach trudnych, kryzysowych, i w tych radosnych, pięknych. Daliście nam przyjaźń często na całe życie. Mamy taki dodatkowy skarb od Was: nasze dzieci mają dodatkowe ciotki, dodatkowe babcie, to jest naprawdę coś pięknego.

Miałam przygotowaną specjalną mowę, ale stwierdziłam, że powiem tak sercem, tak zwyczajnie. Kiedy wspólnie próbowaliśmy jakby ogarnąć te wszystkie osoby, które były z nami, które nas wspierały, to nagle zauważyliśmy, że byliśmy absolutnymi szczęściarzami, bo się okazało, że mieliśmy, jeśli można tak powiedzieć, kompleksową pomoc: mieliśmy osoby, które nas wspierały duchowo, wychowywały nas na ludzi, towarzyszyły nam w naszych wątpliwościach, przestrzegały przed pułapkami, uczyły szacunku, wiary, otwarcia na innych, przestrzegały przed konkurencją i rywalizacją. Były osoby, które wspierały nas materialnie, bez których pomocy nie wydrukowalibyśmy i nie wydalibyśmy książek, nie moglibyśmy jeździć i spotykać się z naszymi przyjaciółmi w innych częściach Polski. Wspomagali nas wtedy, gdy nie mieliśmy pracy, kiedy byliśmy pewnym obciążeniem dla naszych rodziców. Były też osoby, które zadbały o naszą kondycję fizyczną, dbały o nasze zdrowie – że wspomnę Panią Profesor Joannę Penson i jej współpracowników, Państwo Marię i Ryszarda Wyszomirskich, Panią Annę Budny-Liberek i wielu innych bardzo nam oddanych, którzy pomagali i pomagają nie tylko nam, ale i naszym rodzicom, naszym dzieciom, a często też naszym znajomym. Chciałabym też jeszcze raz wymienić wszystkich kapłanów, którzy byli i są z nami. Oczywiście największy hołd i uznanie oddajemy o. Ludwikowi Wiśniewskiemu, ale musimy też pamiętać i pamiętamy z wdzięcznością o o. Hubercie Czumie, o. Bronisławie Sroce, ks. Witku Andrzejewskim, o. Tomaszu Pawłowskim, o. Janie Andrzeju Kłoczowskim, o. Jacku Saliju, ks. Stanisławie Bogdanowiczu, ks. Hilarym Jastaku, ks. Stanisławie Szarowskim, o. Sławomirze Słomie, którzy w różnych miejscach Polski wychowywali nas i byli z nami i naszymi przyjaciółmi.

Kiedy mówiłam o wsparciu materialnym, z wrażenia nie wymieniłam najważniejszych osób, czyli Państwa Tybulewiczów, których gościmy i serdecznie Im dziękujemy za przybycie, za zaszczytowanie nas swoją obecnością. Pan Albin razem ze swoją żoną przez wiele lat wspierał nas finansowo, duchowo w każdym wymiarze. Wspomnę tutaj też o śp. Wojciechu Wasiutyńskim, który mieszkając w Stanach Zjednoczonych, finansował stypendia i wspierał nas materialnie. Pamiętamy również o śp. Stefanie Kisielewskim, który karmił nas nie tylko swoimi wspaniałymi felietonami i swoją myślą, ale też od czasu do czasu wspierał nas finansowo – to w określonych momentach było bardzo ważne i potrzebne. Pragnę wymienić też naszego przyjaciela, kolegę stojącego obok nas, Sławka Czarlewskiego, który w 1981 roku w momencie wybuchu stanu wojennego był poza Polską, we Francji, i wówczas od pierwszego dnia stał się naszym ambasadorem za granicą, i niestrudzenie, z ogromną ofiarnością organizował dla nas i naszych znajomych bardzo wszechstronną pomoc. Bardzo Ci, Sławku, za to dziękujemy. Pamiętamy też o Jerzym Szymańskim z Francji, który organizował, czasem z ogromną pomysłowością i zaradnością, różne formy pomocy: od zapraszania do pracy przy winobranii przez organizowanie rozmaitego rodzaju przerzutów, mówiąc tak konspiracyjnie, po zapraszanie nas do Francji i wspieranie materialne. Był też naszym kurierem, przez Niego mogliśmy przekazywać różne ważne wiadomo-

ści, poza tym nauczył nas pić wino i pokazał Francję. Oczywiście nie sposób nie wspomnieć o osobach dla nas najważniejszych: o naszych Rodzicach. Co tu dużo mówić, nie byliśmy dla Nich łatwymi dziećmi, sprawialiśmy sporo kłopotów, jednak niezależnie od tego, jak się odnosili do naszych wyborów, byli z nami, karmili nas, przyjmowali dziesiątki naszych koleżanek i kolegów, nocowali w różny sposób. Wiemy dopiero dzisiaj, mając własne dzieci, jak musiało to być dla Nich trudne, ile nerwów, nieprzespanych nocy nam poświęcili. Za to Im bardzo dziękujemy i wspominamy też Tych, którzy odeszli.

Podziękowania Aleksandra Halla

Drodzy Przyjaciele, Szanowni Państwo! Na zakończenie jeszcze raz przypominamy nasze autorytety moralne i polityczne – osoby, które prowadziły nas na tej drodze do działalności publicznej, do walki o niepodległość, do pracy dla Polski. Niektóre nazwiska się powtórzą. Pierwsze: o. Ludwik Wiśniewski. Gdybyśmy go nie spotkali, nasze losy mogły się potoczyć inaczej. Dziękujemy Ci, że jesteś, dziękujemy Ci za to, co nam dałeś i nadal dajesz, i za to, co do nas mówisz. Świadomie wybraliśmy prawicowy odłam ówczesnej opozycji, naszymi przywódcami i liderami byli wówczas właśnie liderzy tego kierunku, przywódca Nurtu Niepodległościowego i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dziękujemy Andrzejowi Czumie i Leszkowi Moczulskiemu. Kiedy przymierzaliśmy się do utworzenia Ruchu Młodej Polski, wielkim autorytetem był dla nas – i jest nim dalej – Wiesław Chrzanowski. Jeszcze raz dziękujemy mu za wszystko. Nie ma już z nami wielu ważnych dla nas ludzi. Nie ma Stefana Kisielewskiego, barwnej, niepowtarzalnej postaci, człowieka niepokornego, który szedł pod prąd – wiele mu zawdzięczamy. Wielki dług mamy wobec Lecha Bądkowskiego, Pomorzana, twórcy myśli regionalnej, można powiedzieć: prekursora Polski samorządowej, a zarazem wielkiego polskiego państwowca. I wreszcie wspomniany już tutaj Wojciech Wasiutyński, intelektualista, polityk, wspomniały publicysta, autor *Źródeł niepodległości*, człowiek, który bardzo długo nam kibicował i nas wspomagał... „Kibicował” to złe słowo – przede wszystkim pomagał, tworzył książki, do których mogliśmy się odwoływać. Wojciech Wasiutyński będzie na zawsze w naszej pamięci.

I czas na podziękowanie szczególne. To podziękowanie kieruję do Adama Hodysza. To jest dla mnie bardzo ważny, osobiście bardzo ważny dzień, dzień, w którym Rzeczpospolita doceniła to, co zrobił Adam Hodysz. Na zdrowy rozum, ta historia nie miała prawa się zdarzyć, to spotkanie, ta pomoc, dzięki której nie byliśmy ślepi, mogliśmy wyprzedzać pewne zagrożenia – nigdy Ci tego, Adamie, nie zapomnimy, i to naprawdę wielki dzień, że dzisiaj możemy być tutaj z Tobą.

Lista osób uhonorowanych Medalem 30-lecia Ruchu Młodej Polski

Magdalena i Paweł ADAMOWICZ z Gdańska, Renata i Piotr ADAMOWICZ z Gdańska, Zbigniew ADAMOWICZ z Gdańska, Marlena i Janusz BADUR z Gdańska, ks. Witold ANDRZEJEWSKI z Gorzowa Wielkopolskiego, Małgorzata i Jacek BARTYZEL z Łodzi, Janusz BAZYDŁO z Lublina, Jacek BENDYKOWSKI z Gdańska, Marek BIERNACKI z Gdańska, Jadwiga i Janusz BŁOŃSCY z Gdańska, Witold BOBRYK z Siedlec, ks. Stanisław BOGDANOWICZ z Gdańska, Hanna BOGUCKA-SKOWROŃSKA ze Słupska, Krzysztof BOLIN z Gdańska, Jerzy BOROWCZAK

z Gdańska, Bogdan BORUSEWICZ z Gdańska, Marek BRODA z Gorzowa Wielkopolskiego, Wojciech BUBELLA z Gdańska, Hanna BURZYŃSKA i śp. Maria KOSZARSKA z Gdańska, śp. Piotr BYSTRZANOWSKI (odebrała córka Paulina Bystrzanowska z Brwinowa), Catherine CAILLE z Francji, Michał CHAŁOŃSKI z Warszawy, Małgorzata CHMIELECKA z Gdyni, Mirosław CHOJECKI z Warszawy, Wiesław CHRZANOWSKI z Warszawy, Jadwiga CIECHANOWSKA z Gdańska, Romualda CIMOSZKO z Gdańska, Piotr CIMOSZKO z Gdańska, Ryszard CIMOSZKO z Łodzi, Halina i Józef CZARLEWSCY z Gdańska, Wienia i Sławomir CZARLEWSCY z Brukseli, Irena CZECH z Gdańska, Małgorzata CZERMIŃSKA z Gdańska, śp. Stanisław CZERWIŃSKI (odebrał brat Marek), Zofia MODZELEWSKA-CZUCHAJ z Sopotu, Andrzej CZUMA z Warszawy, Bogusława DOLAN ze Starogardu Gdańskiego, Krystyna DOMAŃSKA z Gdańska, Krzysztof DOWGIAŁO z Gdyni, śp. Adam DRZEWIECKI z Milanówka (odebrała żona Irmiona), Janusz DUDA z Gdańska, śp. Zbigniew DULIKIEWICZ z Gdańska (odebrała żona Izabela), Jan DWORAK z Warszawy, śp. Maria i Tadeusz DYKOWIE z Gdańska (odebrała córka Hanna), Ewa i Piotr DYKOWIE z USA, Lars ESKELEND z Norwegii, ks. Marian FALEŃCZYK z Francji, Mieczysław FALKOWSKI z Gdyni, Joanna i Dariusz FENIKOWSCY z Krakowa, Przemysław FENRYCH ze Szczecina, Włodzimierz FENRYCH z Poznania, Ewa i Krzysztof FIGIEL z Gdańska, Jerzy FIJAS z Wiela, Jarosław FISZER z Poznania, Krzysztof FRĄCZAK z Gdańska, Bjorn FUNNEMARK z Norwegii, Sylwia GABSZEWICZ z Sopotu, Agnieszka i Marek GADZAŁA z Jasta, ks. abp Tadeusz GOĆŁOWSKI z Gdańska, Janina GODLEWSKA z Sopotu, śp. Jerzy GODLEWSKI z Gdyni (odebrał syn Julian), Zofia i Romuald GORLEWICZ z Gdańska, Teofila i Ryszard GRUDOWIE z Gdańska, Mirosław GRUSZKA z Poznania, Mirosław GRYGOROWICZ z Gdańska, Danuta i Grzegorz GRZELAK z Gdańska, Maria GRZYWACZEWSKA z Gdańska, Bożena i Maciej GRZYWACZEWSCY z Gdańska, Ewa GUL z Warszawy, śp. Ireneusz GUST z Gdańska (odebrała córka Anna), Hanna GUTKOWSKA z Gdańska, Joanna i Andrzej GWIAZDOWIE z Gdańska, Irena HALL z Gdańska, Janina i Jerzy HALL z Sopotu, Katarzyna i Aleksander HALL z Sopotu, Ewa HAŁASA z Sopotu, Barbara HEJCZ z Gdańska, Teresa i Ludwik HELDTH z Godziszewa, Barbara i Zdzisław HETZIG z Marburga (Niemcy), Adam HODYSZ z Rumi, Ewa HODYSZ z Gdańska, ks. Henryk JANKOWSKI z Gdańska, Marysia JANKOWSKA z Warszawy, Leszek JANKOWSKI z Gdańska, śp. ks. Hilary JASTAK z Gdyni, Anna i Lech JEZIORNI z Krakowa, śp. Maria i Zenon JEZIORNI, Beata JODEL z Sulmin, Marek JUREK z Warszawy, Stanisław KACZMARSKI z Gdańska, Lech KACZYŃSKI z Warszawy, śp. Felicja KALINOWSKA, Uta KALINOWSKA z Krakowa, Leszek KALINOWSKI z Gdańska, śp. Anna i Maciej KAŁUŻYŃSCY (odebrał syn Piotr), Ewa i Piotr KAŁUŻYŃSCY z Gdańska, Piotr KAPCZYŃSKI z Gdańska, Jarosław KAPSA z Częstochowy, Jacek KARNOWSKI z Sopotu, Stanisław KARPIK z Siedlec, Cezary KAZIMIERCZAK z Siedlec, Danuta KĘDZIERSKA-SADOWSKA z Gdyni, Bogusław KIERNICKI z Poznania, Katarzyna KIETLIŃSKA z USA, śp. Stefan KISIELEWSKI z Warszawy (odebrał syn Jerzy), Kazimierz KLAWITER z Rumi, Alicja i Wojciech KNERA z Gdańska, Mariusz KOBZDEJ z Warszawy, Roma KOBZDEJ z Częstochowy, śp. Dariusz KOBZDEJ z Gdańska (odebrał syn Piotr), Jolanta KOCZUROWSKA-ŁAZUGA z Sopotu, Barbara KOLIŃSKA z Gdańska, Anna STAWICKA-KOŁAKOWSKA z Gdańska, Andrzej KOŁODZIEJ z Gdyni, Bronisław KOMOROWSKI z Warszawy, Maria RYBICKA-KOSIAK i Lech KOSIAK z Gdańska, Krystyna i Tadeusz KOSMUS z Gdańska, Alina KOSTECKA z Gdańska, Robert KOSTRO z Warszawy, Marian KOSZNICKI z Gdańska, Kazimierz KOTOWICZ z Gdańska, Andrzej KOWALCZYS z Gdańska, Jolanta KOWALEWSKA-DĄBROWSKA z Rumi, Jacek KOZAKA z Gdańska, JAN KOZŁOWSKI z Gdańska, śp. Teresa i Janusz KRASSOWSCY, Janusz KRUPSKI z Lublina, Janina KRUSZEWSKA z Gdańska, Zofia KRUSZYŃSKA-GUST z Gdańska, Sabina i Krzysztof KRUSZYŃSCY z Gdańska, śp. Felicja i Franciszek KRUSZYŃSCY (odebrała rodzina), Jarosław KURSKI z Warszawy, Małgo-

rzata i Andrzej KWIATEK z Gdańska, Barbara i Andrzej KWIECIŃSCY z Sopotu, Krystyna i Zenon KWOKA z Gdańska, Jerzy LAMEK z Elbląga, Regina LANGMESER z Godziszewa, Jan LITYŃSKI z Warszawy, Ela i Bogdan ŁOSZEWSKY z Warszawy, Katarzyna i Julian MAJCHRZAKOWSCY z Gdańska, Anna MAKSYMIOUK z Gdańska, Przemysław MAKSYMIOUK z Warszawy, Edward MALISZEWSKI ze Szczecina, śp. Władysław SIŁA-NOWICKI z Warszawy (odebrała córka Maria), Artur MATYS z Gdańska, Antoni MĘŻYDŁO z Torunia, Katarzyna i Lech MICHALCZEWSKY z Sopotu, Adam MICHNIK z Warszawy, Ewa i Piotr MIERECCY z Poznania, Barbara MIERZWIŃSKA z Gdańska, Ewa MILEWICZ z Warszawy, Piotr MILEWSKI z Gdyni, Tomasz MILEWSKI z Gdyni, śp. Krystyna i Zbigniew MILEWSKY (odebrała rodzina), Ewa MINKIEWICZ z Gdańska, Anna MŁYNIK z Londynu (Anglia), Elżbieta MOCZULSKA i Krzysztof KRÓL z Warszawy, Majka i Leszek MOCZULSCY z Warszawy, Piotr MODZELEWSKI w imieniu rodziny z Gdańska, Maria i Konrad MUSIDŁOWSCY z Otwocka, Mariusz MUSKAT z Sopotu, Tomasz MYŚLEK z Łodzi, Stefan NIESIOŁOWSKI z Warszawy, Zbigniew NIEZGODA z Warszawy, Krzysztof NOWAK z Poznania, śp. rodzina NOCUNIÓW, Piotr OGIŃSKI z Warszawy, Roma ORLIKOWSKA z Gdańska, Ludwika OSSOWICKA ze Starogardu Gdańskiego, Natasza i Wojciech OSTROWSCY z Gdańska, Anna i Jacek PAPIERZ z Krakowa, Antoni PAWLAK z Gdańska, Maciej PAWLAK z Gdańska, Regina PAWŁOWSKA i śp. Maria JEFIMOW z Gdyni, Joanna PENSON z Sopotu, Elżbieta PEREPECZKO z Gdańska, Tomasz PETRYCKI z Rabki Zdrój, Marian PIŁKA z Warszawy, ks. Eugeniusz PLATER z Francji, Elżbieta i Maciej PŁAŻYŃSCY z Gdańska, Waldemar PŁOCHARSKI z Gdańska, Katarzyna ROZMARYNOWSKA i Marek PODGÓRCZYK z Gdańska, Ewa i Jan POTRYKUS ze Sztokholmu (Szwecja), Małgorzata PRAGIER z Gdańska, Marek PRZYBYLSKI z Gdańska, Alicja PUCEK z Gdańska, Grażyna i Andrzej RADOMSCY z Gdańska, Andrzej RAMCZYKOWSKI z Gdańska, Jarosław RESZKO z Gdańska, Maria RYCHERT z Gdańska, Marek ROBAK z Poznania, Małgorzata i Roman ROJEK z Gdańska, Jarosław ROMAŃSKI z Częstochowy, Jan RÓŻAŁSKI z Gdańska, Helena i śp. Zbigniew RÓŻAŁSKI (odebrała rodzina), Jacek RUSIECKI z Warszawy, Joanna i Jarosław RYBICCY z Warszawy, Magdalena i Mirosław RYBICCY z Gdańska, Małgorzata i Arkadiusz (Aram) RYBICCY z Gdańska, Małgorzata i Sławomir RYBICCY z Gdańska, Grzegorz RYBICKI z Warszawy, Jan RZEPczyński z Gdańska, Jacek SAŁEK z Holandii, Wojciech SAMOLIŃSKI z Lublina, śp. Jan SAMSONOWICZ z Gdańska (odebrała córka Anna), Ryszard SCHOENAGEL z Gdańska, Jarosław SELLIN z Gdańska, Piotr SEMKA z Gdańska, Ryszard SKARŻYŃSKI z Gdańska, Barbara i Paweł SKARŻYŃSCY z Gdańska, Maria SKRZECZ-SZYMAŃSKA z Tczewa, ks. o. Sławomir SŁOMA z Tarnobrzegu, Genowefa SŁOMIŃSKA z Gdańska, Andrzej SŁOMIŃSKI z USA, Wiesław SŁOMIŃSKI z Gdańska, Gabriela i Sławomir SOBÓL z Sopotu oraz śp. Teresa i Jan SOBÓL (odebrała rodzina), Wiesława i Leszek SOKOŁOWSCY z Gdańska, Krystyna SOŁDACIK z Kokoszkowoy, Liliana i Bogusław SONIK z Krakowa, Nina SOSNOWSKA z Sopotu, ks. o. Bronisław SROKA z Kalisza, Krystyna STANISZ z Krakowa, Dorota i Jacek STAROŚCIAK z Sopotu, Halina i Jan STELMACH z Gdyni, Ewa i Adam STIELER z Gdańska, Igor STRZOK z Francji, Katarzyna i Krzysztof SULAK z Gdańska, Jerzy SYCHUT ze Szwecji, Krzysztof SZACHTA z Torunia, ks. Stanisław SZAROWSKI z Rokit, Piotr SZCZUDŁOWSKI z Gdańska, Tadeusz SZCZUDŁOWSKI z Gdańska, Sylwester SZEFER z Krakowa, Hanna i Piotr SZUBARCZYK ze Starogardu Gdańskiego, Wacław SZULC z Gdańska, Jolanta SZULKOWSKA z Gdańska, Maria SZWOCH z Gdańska, Jerzy SZYMAŃSKI z Francji, Tomasz SZYSZKO z Poznania, Stanisław ŚMIGIEL z Torunia, Irena TABAU z Sopotu, Jacek TAYLOR z Sopotu, śp. Marian TERLECKI z Warszawy, Jean-François i Marie Claude TOURTELIER z Francji, Wojciech TUREK z Gdańska, Konrad TURZYŃSKI z Torunia, Małgorzata i Donald TUSK z Sopotu, Tula i Albin TYBULEWICZ z Londynu, Zbigniew TYPIAK z Sosnowki, Kazimierz UJAZDOWSKI z Wrocławia, Jerzy UMIASTOWSKI z Gdań-

ska, Joanna URBAN z Bydgoszczy, Wiesław URBAŃSKI z Łodzi, Julia WALENDZIAK z Gdańska, Wiesław WALENDZIAK z Gdańska, Anna WALENTYNOWICZ z Gdańska, Danuta i Lech WAŁĘSA z Gdańska, Maria WĘGŁOWSKA z Gdańska, Piotr WIECZOREK z Bydgoszczy, Stanisława i Michał WINCZOWIE z Gdańska, Cezary WINDORBSKI z Gdańska, ks. o. Ludwik WIŚNIEWSKI z Lublina, Michał WOJCIECHOWICZ z Gdańska, Tomasz WOJDAKOWSKI z Gdańska, Jerzy WOJTUN z Kędzierzyna-Koźła, Tomasz WOŁEK z Warszawy, Magda i Błażej WYSZKOWSCY z Gdańska, Maria WYSZOMIRSKA z Gdańska, Maria i Michał WOŹNIAKOWIE z Sopotu, Andrzej WOŹNICKI z Łodzi, Teresa ZABŹA z Sopotu, Jan ZAPOLNIK z Gdańska, Romana ZAWISTOWSKA z Gdańska, Ludwika i Władysław ZAWISTOWSCY z Gdańska, Anna i Paweł ZBIERSCY z Gdańska, ks. o. Maciej ZIĘBA z Gdańska, Paweł ZIÓŁEK z Warszawy, Krystyna i Maciej ŻAKIEWICZOWIE z Gdańska, Piotr ŻEBRECKI z Gdańska, Łukasz ŻELEWSKI z Sopotu, Małgorzata i Krzysztof ŻÓRAWSCY z Lublina, Magdalena ŻYLICZ z Gdańska.

Złożenie kwiatów pod pomnikami Króla Jana III Sobieskiego i Dariusza Kobzdeja oraz zwiedzanie wystawy plenerowej

Po zakończeniu uroczystości w Dworze Artusa uczestnicy obchodów 30-lecia Ruchu Młodej Polski udali się ulicami starego miasta pod pomnik Króla Jana III Sobieskiego. Trasa przemarszu była taka sama jak trasy demonstracji organizowanych przez RMP w latach siedemdziesiątych w rocznice 3 Maja i 11 Listopada. Pod pomnikiem wspomnieli przemówienie wygłosił ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz Bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Następnie zebrani udali się na pobliski plac im. Dariusza Kobzdeja, gdzie przy pamiątkowym obelisku złożono kwiaty. Pod pomnikiem wystąpił syn Dariusza Kobzdeja Piotr, który powiedział: „W imieniu dzieci, wnuków oraz spadkobierców Ruchu Młodej Polski i Was, bohaterów, chcemy Wam w szczególny sposób podziękować. Nie będziemy tworzyć tutaj żadnych przemówień. Chcielibyśmy puścić te baloniki, które symbolizują właśnie Ruch Młodej Polski, w przestrzeń wolności. Dziękuję”.

Harcerze 87. Gdańskiej Drużyny „Zielony Trakt” im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej wypuścili w niebo nad Gdańskiem kilkaset białych baloników z nadrukiem Ruchu Młodej Polski. Na skwerze im. Dariusza Kobzdeja otwarta została plenerowa wystawa wspominająca czasy powstania Ruchu Młodej Polski.

Okolicznościowy mecz piłki nożnej RMP i reszta świata

W ramach obchodów 30-lecia powstania Ruchu Młodej Polski nie mogło się obejść bez rozegrania tradycyjnego meczu piłkarskiego. 26 września 2009 roku o godzinie 17.00 na stadionie Lechii Gdańsk przy ul. Traugutta w Gdańsku Wrzeszczu, dzięki gościnności gdańskiego MOSiR-u, odbył się mecz pod hasłem „RMP i reszta świata”, który zakończył się wynikiem 4:3. Warto przy tej okazji wspomnieć o gdańskiej i młodopolskiej tradycji piłkarskiej i aktywności sportowej.

W piłkę nożną graliśmy od niepamiętnych czasów na podwórkach i boiskach szkolnych, kibicowaliśmy i kibicujemy wielu drużynom piłkarskim w Polsce, Europie i Ameryce Południowej. Grywaliśmy na różnych tajnych i jawnych erempowskich spotkaniach i konwentyklach, podczas formacyjnych spotkań w Świętej Annie

i przy każdej nadarzającej się okazji. Pierwszy oficjalny mecz drużyny RMP został rozegrany w lipcu 1980 roku. Był to mecz pomiędzy RMP a WZZ (Wolnymi Związkami Zawodowymi) i odbył się na gdańskich Stogach, w pobliżu ówczesnego mieszkania Lecha Wałęsy – mecz ten zakończył się remisem 4:4. Bramki WZZ bronił Lech Wałęsa, a bramki RMP – Aleksander Hall. Sympatyczną ciekawostką jest fakt, że drużyna WZZ wystąpiła w koszulkach z napisem „Korniki”, w nawiązaniu do sympatii dla KOR-u (Komitet Obrony Robotników), a zakupione na tę okazję żółto-czarne koszulki (tylko takie były w sklepie) długie lata służyły drużynie RMP.

W lipcu i wrześniu 1985 roku rozegrano dwumecz środowisk RMP z Gdańska i Poznania. W Gdańsku na boisku tzw. „Farmacji”, przy ul. Mickiewicza, gdańszczanie wygrali 8:2, w Poznaniu na stadionie „Grunwaldu” również wygrali gdańszczanie, tym razem 3:0. Dla środowiska gdańskiego RMP bardzo ważne były mecze rozgrywane w latach osiemdziesiątych pod hasłem „starzy – młoda gwardia”; wyniki były zawsze drugorzędne, chociaż zazwyczaj wygrywali „starzy”. Spotkania na boisku piłkarskim, w których brało udział kilkudziesięciu młodopolaków, mimo rywalizacji i boiskowych scysji miały ogromne integracyjne znaczenie dla gdańskiego środowiska RMP.

Od 1984 roku w Gdańsku regularnie rozgrywane były mecze pod hasłem „Konserwatyści-Liberałowie”, pomiędzy – jak wtedy mówiliśmy – środowiskiem „Polityki Polskiej”, czyli RMP, a środowiskiem „Przeglądu Politycznego”, czyli późniejszego KL-D (Kongresu Liberalno-Demokratycznego). Same mecze, a w szczególności spotkania pomeczowe, miały ogromne znaczenie dla integracji i rozwoju gdańskiej opozycji. Tradycja tych rozgrywek dotrwała do lat dwutysięcznych. Warto przypomnieć, że bilans punktowy i bramkowy tych meczy jest korzystny dla drużyny młodopolskiej, w której ważną rolę odgrywali bracia Kamińscy i bracia Rybicy, a najwięcej bramek strzelali Zdzisław Kamiński i Sławek Rybicki.

Od 1984 roku odbywają się też mecze sylwestrowe – jest to najdłużej trwająca tradycja opozycyjno-piłkarska w Gdańsku. Pomysł ich rozgrywania powstał w Spółdzielni Pracy Usług Wysokościowych „Świetlik”, później „Gdańsk”, w której pracowało wielu opozycjonistów, a wśród nich wielu młodopolaków. Co roku, bez względu na pogodę, 31 grudnia o godzinie 12.00 na stadionie gdańskiej Polonii lub Lechii Gdańsk kilkudziesięcioosobowa grupa byłych spółdzielców i dawnych opozycjonistów wybiega na boisko, aby rozegrać mecz piłkarski, a na spotkaniu pomeczowym pożegnać odchodzący rok. W meczach tych, jeśli tylko pozwala na to czas, uczestniczą premierzy RP, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie i posłowie pochodzący z Gdańska.



Serwis zdjęciowy



Fot. G. Goszczyńska

Bronisław Komorowski

Ur. w 1952 roku w Obornikach Śląskich. Historyk, działacz opozycyjny w czasach PRL, uczestnik ROPCiO. Poseł na Sejm Rzeczypospolitej I, II, III, IV, V i VI kadencji. Marszałek Sejmu VI kadencji, Prezydent RP



Fot. Z. Hetziq

Bogdan Borusewicz

Ur. w 1949 roku w Lidzbarku Warmińskim. Historyk, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, członek KSS „KOR”. Poseł na Sejm Rzeczypospolitej I, II i III kadencji, Marszałek Senatu VI i VII kadencji



Fot. G. Goszczyńska

Wojciech Duda

Minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP



Fot. G. Goszczyńska

Paweł Adamowicz

Ur. w 1965 roku w Gdańsku. Prawnik, uczestnik RMP, działacz NZS. Samorządowiec, prorektor Uniwersytetu Gdańskiego ds. studenckich (1990–1993), radny i Prezydent Miasta Gdańska



Fot. G. Goszczyńska

Władysław Zawistowski

Dyrektor Departamentu Kultury w Urzędzie Marszałkowskim



Fot. G. Goszczyńska

Grzegorz Grzelak

Ur. w 1953 roku we Włocławku. Politolog, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, współzałożyciel RMP. Nauczyciel akademicki, działacz samorządowy, minister w kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy

Aleksander Hall

Powstanie i rozwój Ruchu Młodej Polski



Fot. G. Goszczyńska

Andrzej Friszke

Ur. w 1956 roku w Olsztynie. Historyk, publicysta, autor wielu książek z zakresu najnowszej historii Polski. Członek warszawskiego KIK, redaktor w „Tygodniku Solidarność” i „Więzi”, pracownik PAN, wchodził w skład Kolegium IPN



Fot. G. Goszczyńska

Aleksander Hall

Ur. w 1953 roku w Gdańsku. Historyk, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, współzałożyciel RMP, redaktor „Bratniaka”. Poseł na Sejm Rzeczypospolitej I i III kadencji, minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, nauczyciel akademicki



Fot. G. Goszczyńska

Arkadiusz Rybicki

Ur. w 1953 roku w Gdyni, zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie pod Smoleńskiem. Historyk, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, współzałożyciel RMP, redaktor „Bratniaka”. Poseł na Sejm Rzeczypospolitej V i VI kadencji, minister w kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy i rządzie Jerzego Buzka



Fot. G. Goszczyńska

Marek Gadzała

Ur. w 1959 w Jasle. Historyk, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, uczestnik RMP. Autor tekstów i redaktor „Solidarności Narodu” i „Polityki Polskiej”



Fot. G. Goszczyńska

Wiesław Walendziak

Ur. w 1962 roku w Gdańsku. Historyk, publicysta, działacz opozycyjny w czasach PRL, uczestnik RMP. Poseł na Sejm Rzeczypospolitej III i IV kadencji, minister w rządzie Jerzego Buzka



Fot. G. Goszczyńska

Mirosław Rybicki

Ur. w 1955 roku w Gdyni. Działacz opozycyjny w czasach PRL, współzałożyciel RMP, uczestnik strajku w stoczni w 1980 roku, szef podziemnego Wydawnictwa „Młoda Polska”, szef Rady Nadzorczej Spółdzielni „Światlik”

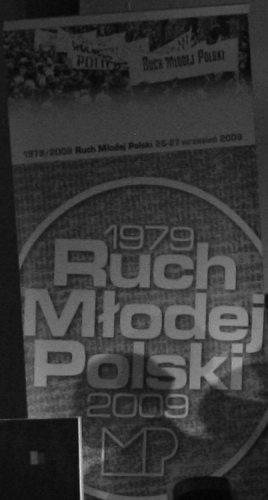
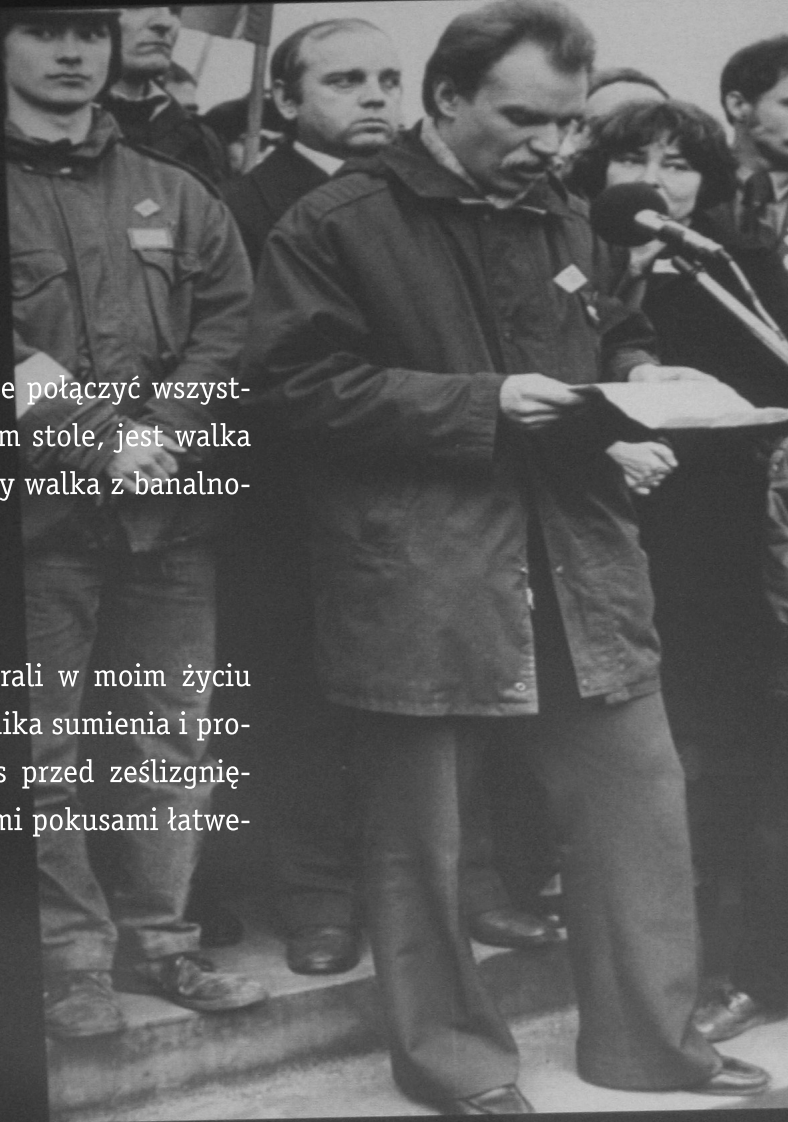
”

Główną zaletą RMP i tym, co może połączyć wszystkich nas siedzących tutaj przy tym stole, jest walka z Polską „dzieciniałą”, to znaczy walka z banalnością postulatów Solidarności.

Kazimierz Ujazdowski

Młodzieńcy z Młodej Polski odegrali w moim życiu i życiu mego pokolenia rolę strażnika sumienia i prostowania kręgosłupa; strzegli nas przed ześlizgnięciem w konformizm, przed licznymi pokusami łatwego życia w epoce późnego Gierka.

Janusz Lewandowski



Uczestnicy debaty: Aleksander Hall, Wiesław Chrzanowski, Janusz Lewandowski, Maciej Zięba OP, Marek Jurek, Wiesław Walendziak, Jan Lityński, Kazimierz Ujazdowski, Tomasz Wołek, Ludwik Wiśniewski OP. Fot. G. Goszczyńska



Wiesław Walendziak. Fot. G. Goszczyńska



Wiesław Chrzanowski. Fot. G. Goszczyńska



Ludwik Wiśniewski OP. Fot. G. Goszczyńska





Uczestnicy uroczystości w Dworze Artusa, m.in. Sławomir Czarlewski (od lewej) i Bożena Rybicka-Grzywaczewska. Fot. G. Goszczyńska



Wiesław Chrzanowski. Fot. G. Goszczyńska



” Ruch Młodej Polski od samego początku był pewnym fenomenem. W Polsce dość szybko i na skalę znacznie większą niż gdzie indziej kształtowała się kontrelita w stosunku do niby-elity komunistycznej.

Lech Kaczyński

Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Magdalena Modzelewska-Rybicka i Aleksander Hall. Fot. G. Goszczyńska



Tula i Albin Tybulewiczowie. Fot. G. Goszczyńska



Grzegorz Grzelak. Fot. G. Goszczyńska



Mirosław Rybicki. Fot. G. Goszczyńska



”

Dzisiaj Ruch Młodej Polski jest raczej grupą przyjaciół niż organizacją, jest po prostu uczestnictwem w pewnym dziedzictwie naszego dzieła w odnowie narodowej.

Grzegorz Grzelak



Maria Rybicka-Kosiak.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Danuta Grzelak. Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Katarzyna Hall. Fot. G. Goszczyńska



Piotr Adamowicz. Fot. G. Goszczyńska



Michał Wojciechowicz. Fot. G. Goszczyńska



Joanna Urban. Fot. G. Goszczyńska



Edward Maliszewski. Fot. Z. Hetzig



Marek Jurek. Fot. G. Goszczyńska



Anna Jeziorna. Fot. G. Goszczyńska



Małgorzata Rybicka. Fot. G. Goszczyńska



Marek Tokarczyk. Fot. G. Goszczyńska



Janina Godlewska. Fot. G. Goszczyńska



Izabela Dulcikiewicz.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Maria Szymańska.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Tomasz Milewski.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Piotr Milewski.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Danuta Kobzdej. Fot. G. Goszczyńska



Marek Gadzala. Fot. G. Goszczyńska



Adam Hodysz. Fot. G. Goszczyńska

”

Ruch Młodej Polski – w szczególności gdański, bo tu istotnie był jego matecznik – odegrał w historii walki i zwycięstwa nad komunizmem rolę bardzo istotną.

Lech Kaczyński



Fot. G. Goszczyńska



Jerzy Lamek.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Andrzej Kwiatek.
Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj

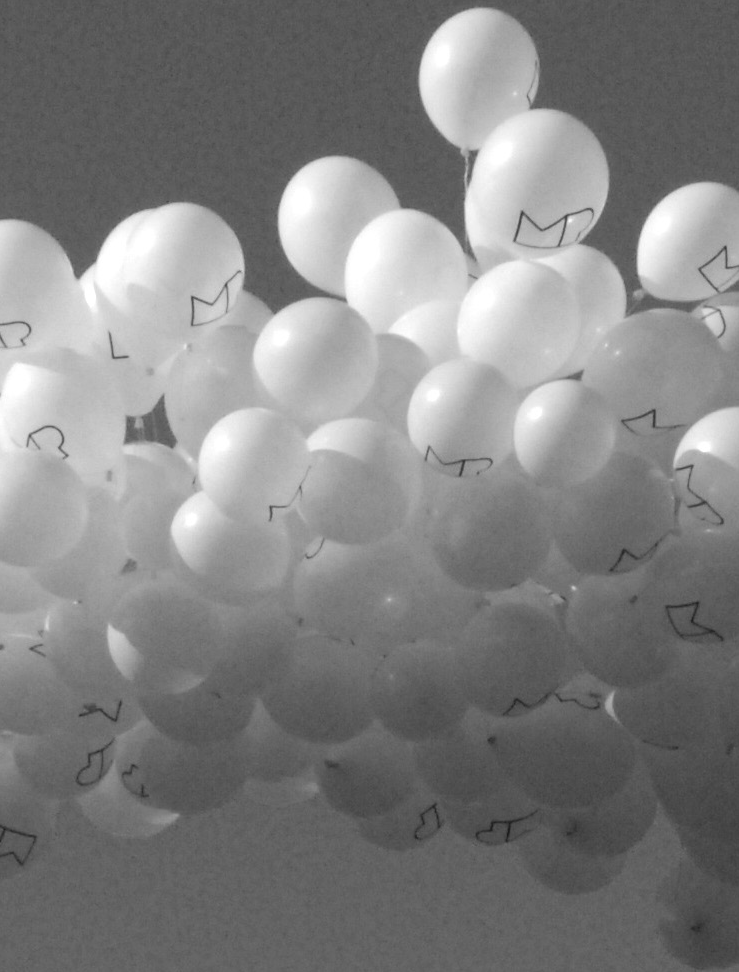


Ewa Dyk. Fot. Z. Hetzig

”

W imieniu dzieci, wnuków oraz spadkobierców Ruchu Młodej Polski i Was, bohaterów, chcemy Wam w szczególny sposób podziękować. Nie będziemy tworzyć tutaj żadnych przemówień. Chcielibyśmy puścić te baloniki, które symbolizują właśnie Ruch Młodej Polski, w przestrzeń wolności.





Małgorzata Rybicka, Sławomir Czarlewski, Magdalena i Mirosław Rybiccy, Danuta i Grzegorz Grzelakowie, Andrzej Stomiński. Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Małgorzata i Arkadiusz Rybiccy, Sławomir Czarlewski, Mirosław Rybiccki, Danuta i Grzegorz Grzelakowie. Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj



Andrzej Stomiński, Piotr Kobzdej, Krzysztof Szachta, Paweł Skarżyński. Fot. Z. Modzelewska-Czuchaj





Jadwiga Ciechanowska. Fot. M. Rybicki



Joanna Penson. Fot. M. Rybicki



Alina Kostecka. Fot. M. Rybicki



Paweł Adamowicz. Fot. M. Rybicki



Jacek Bendykowski. Fot. M. Rybicki



Bogdan Borsewicz. Fot. M. Rybicki



Jacek Karnowski. Fot. M. Rybicki



Wiesław Stomiński. Fot. M. Rybicki



Marek Tokarczyk. Fot. M. Rybicki



Andrzej Kowalczyk. Fot. M. Rybicki



Jerzy Wołodźko. Fot. M. Rybicki



Leszek Jankowski. Fot. M. Rybicki



Małgorzata i Arkadiusz Rybiczcy. Fot. Z. Hetzig



Katarzyna i Aleksander Hall. Fot. M. Rybicki



Krzysztof Dowgiątko. Fot. M. Rybicki



Marian Kosznicki. Fot. M. Rybicki



Ks. Stanisław Szarowski. Fot. M. Rybicki



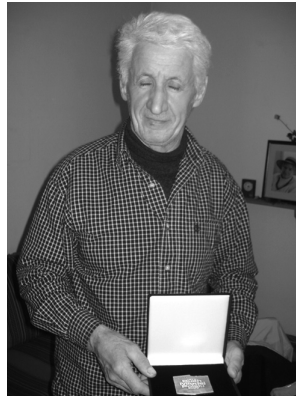
Stefan Niesiołowski. Fot. M. Rybicki



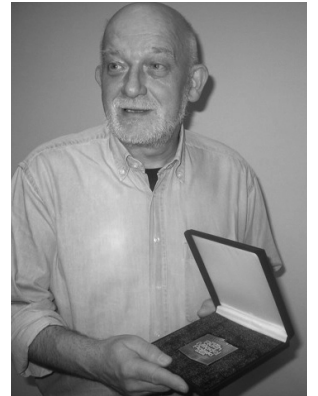
Lila Cimoszko. Fot. M. Rybicki



Jolanta Szulkowska. Fot. M. Rybicki



Błażej Wyszkowski. Fot. M. Rybicki



Mirosław Chojecki. Fot. M. Rybicki



Danuta Kędzierska-Sadowska. Fot. M. Rybicki



Marek Biernacki. Fot. M. Rybicki



Danuta i Grzegorz Grzelakowie. Fot. M. Rybicki



Maciej Zięba OP. Fot. M. Rybicki



Piotr Semka. Fot. Z. Hetzig



Ks. Marian Faleńczyk. Fot. M. Rybicki



Joanna Urban. Fot. Z. Hetzig



Na zdjęciu między innymi stoją od lewej: Wojciech Ostrowski, Wiesław Kamiński, Łukasz Żelewski, Zenon Kwoka, Mirosław Błaszczewicz, Marian Kosznicki, Tomasz Wainberger, Janusz Duda, Andrzej Jodel, Maciej Płażyński, Sławomir Rybicki, Mirosław Rybicki, Piotr Cimoszko, Jarosław Czarniecki, Sławomir Weiner, w rzędzie na dole: Witold Kamiński, Piotr Chmielewski, Marek Mazurkiewicz, Zdzisław Kamiński, Tomasz Matulaniec, Grzegorz Kołodziejczak, Arkadiusz Rybicki, Jasek Rybicki, Magdalena Modzelewska-Rybicka, Andrzej Kowalczyk, Mirosław Grabowski. Fot. Jarosław Rybicki



Stoi „młoda gwardia”, od lewej: Jacek Sałek, Łukasz Żelewski, NN, Janusz Duda, Jarosław Kurski, Jarosław Sellin, Wiesław Walendziak, NN, Leszek Gęba, Leszek Kalinowski, NN, w rzędzie na dole „starzy”: Jerzy Hall, Ireneusz Gust, Zbigniew Trafalski, Sławomir Rybicki, Wiesław Słomiński, Zenon Kwoka, Andrzej Kowalczyk, Arkadiusz Rybicki, Mirosław Rybicki, Marian Kosznicki, Krzysztof Frączak
Połowa lat osiemdziesiątych, fot. ze zbiorów Mirosława Rybickiego



Rok 1986. Drużyna RMP przed jednym z meczy z liberałami, Arkadiusz Rybicki trzyma maskotkę z mistrzostw świata w Meksyku, przywiezioną przez Tomasza Wołkę. Stoją od lewej: Marian Kosznicki, Zenon Kwoka, Jerzy Hall, Andrzej Walendziak, Sławomir Rybicki, Maciej Płażyński, na dole: Wojciech Ostrowski, Zdzisław Kamiński, Andrzej Kowalczyk, Arkadiusz Rybicki, Mirosław Rybicki
Fot. ze zbiorów Mirosława Rybickiego



Lipiec 1980 roku, mecz RMP-WZZ, wynik 4:4. Drużyna RMP, od lewej stoją: Maciej Grzywaczewski, Leszek Jankowski, Marian Kosznicki, Tadeusz Adamski (TW), Mirosław Rybicki, Ireneusz Gust, w rzędzie na dole: Sławomir Rybicki, Andrzej Jarmakowski, Wiesław Słomiński, Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki
Fot. ze zbiorów Mirosława Rybickiego



Koniec lat osiemdziesiątych, przed meczem konserwatyści-liberałowie.

Drużyna RMP, stoją od lewej: Piotr Cimoszko, Mirosław Rybicki, Marian Kosznicki, Sławomir Rybicki, Maciej Płażyński, Jerzy Hall, Sławomir Weiner, Zenon Kwoka, w rzędzie na dole: Wojciech Ostrowski, Jacek Karnowski, Witold Kamiński, Andrzej Kowalczyk, Zdzisław Kamiński, Arkadiusz Rybicki, Jacek Weiner

Fot. ze zbiorów Mirosława Rybickiego



Koniec lat osiemdziesiątych, przed meczem konserwatyści-liberałowie.

Drużyna liberałów, stoją od lewej: Lech Dutkowski, Wojciech Nowicki, NN, Andrzej Jankowski, Janusz Lewandowski, Marek Mazurkiewicz, Marek Zająkała, Jan Krzysztof Bielecki, w rzędzie na dole: Grzegorz Kołodziejczak, Tomasz Matulaniec, NN, Jarosław Czarniecki, Donald Tusk, Wojciech Kapusta, Andrzej Voigt

Fot. ze zbiorów Mirosława Rybickiego



Mecz RMP i reszta świata, stadion Lechii Gdańsk, 26 września 2009 roku. Stoją od lewej: sędziowie, Mirosław Rybicki, Jarosław Paduch, Jerzy Hall, Witold Kamiński, Sylwester Prus, Arkadiusz Rybicki, Adam Sekuła, Andrzej Kawa, Sławomir Rybicki, Jacek Karnowski, Marian Kosznicki, Andrzej Marchel, Andrzej Voigt, w rzędzie na dole: Jan Krzysztof Bielecki, Paweł Orłowski, Zbigniew Staniak, Andrzej Kowalczyz, Marcin Wolek, Czesław Marzanowski, Kazimierz Ziemiański, Leszek Sokołowski, Krzysztof Bradtke, Lech Dutkowski
Fot. Anita Czarniecka



Mecz RMP i reszta świata, stadion Lechii Gdańsk, 26 września 2009 roku. Mirosław Rybicki prezentuje zachowaną, trzydziestoletnią koszulkę, w której grała drużyna RMP w meczu z WZZ-ami w 1980 roku. Stoją od lewej: Leszek Sokołowski, Kazimierz Ziemiański, Marcin Wolek, Czesław Marzanowski, Paweł Orłowski, Zbigniew Staniak, Andrzej Kowalczyz, Jan Krzysztof Bielecki, Mirosław Rybicki
Fot. Ryszard Pajda



Mecz RMP i reszta świata, stadion Lechii Gdańsk, 26 września 2009 roku. Jan Krzysztof Bielecki, Andrzej Kowalczyz, Arkadiusz Rybicki
Fot. Ryszard Pajda

Podziękowania

Organizatorzy obchodów 30-lecia Ruchu Młodej Polski oraz uczestnicy i sympatycy RMP dziękują wszystkim osobom i instytucjom, których zaangażowanie i przychyłność przyczyniły się do uświetnienia tych uroczystości i nadania im wysokiej rangi. Szczególne podziękowania zechcą przyjąć:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Pan Bogdan Zdrojewski

Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Pan Janusz Krupski

Narodowe Centrum Kultury, Pan Krzysztof Dudek

Europejskie Centrum Solidarności, Maciej Zięba OP

Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Pan Marszałek Jan Kozłowski

Urząd Miasta Gdańska i Prezydent Miasta Gdańska, Pan Paweł Adamowicz

Urząd Miasta Sopotu i Prezydent Miasta Sopotu, Pan Jacek Karnowski

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Pan Janusz Kurtyka

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku, Pan Mirosław Golon

Fundacja Gdańska, Pan Cezary Windorbski

Wydawnictwo Rosner & Wspólnicy, Pan Andrzej Rosner

Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Pan Stanisław Rosiek

Muzeum Historyczne Miasta Gdańska, Pan Adam Koperkiewicz